ŻYCIE NA DEBECIE CZĘŚĆ VI Kemkon.prv.pl

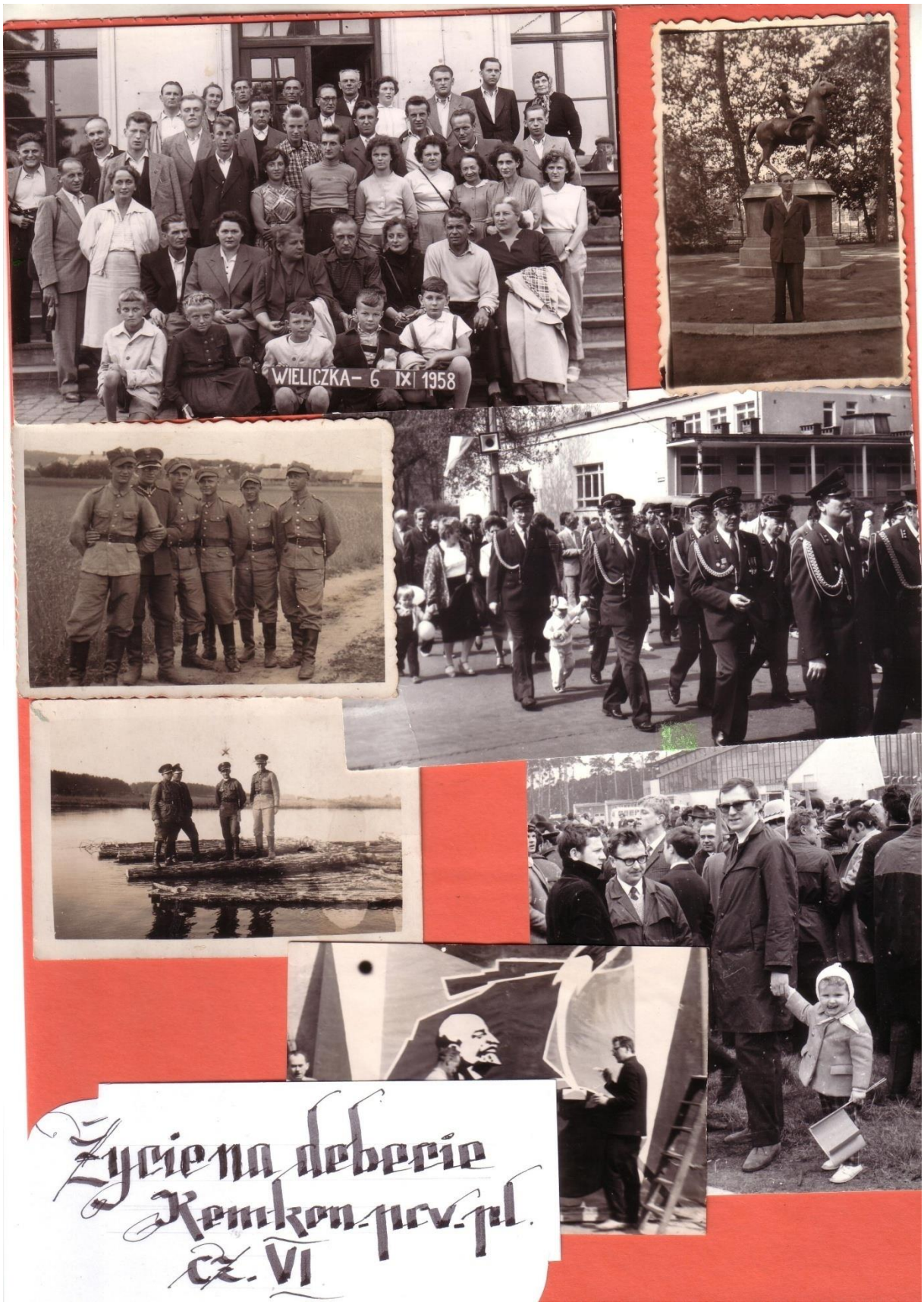

SPIS TREŚCI CZ. VI

1. **Curicullum Vitae ojca Stanisława ……. str. 2**
   1.1 Udział ostrzeszowiaków członków rodziny Kempa w okupacji podczas II wojny światowej……str. 2
2. **Wygnańczy hodos Warszawiaków…….. str. 32**
3. **Warszawo, Ty moja Warszawo czyli Warszawa moich wspomnień czar, po 75 latach…… str. 41**
4. **Boska wizyta na moim Osiedlu …….. str. 59**
5. **„*Pamiętam z dawnych lat*” Półwieczna historia ROD Energetyk w Kędzierzynie Koźlu…….. str. 67**
6. **Jak się dochodziło do celu w PRLu…… str. 99**
7. **Woda naszym przyjaznym żywiołem…….. str. 110**
8. **Zabawy i zabawki dzieci w okresie powojennym…….. str. 121**
9. **Moje wierszopisanie…… str. 123**
10. **Moje fascynacje i twórczość malarsko-graficzna……. str. 129**
11. **Zabawne i śmieszne /i nie tylko/ historyjki z życia wzięte, powiedzenia, złote myśli……str. 165**

1.Curicullum Vitae ojca Stanisława

1.1 Udział ostrzeszowiaków członków rodziny Kempa w okupacji podczas II wojny światowej.

rodzinka Kempów w komplecie zdjęcie z lat dwudziestych

dom rodzinny
Rozalii i Franciszka Kempów przy ulicy
Daszyńskiego 17 w Ostrzeszowie

Rodzina Kempów: od lewej Ludwik, Rozalia Rospęk, Franciszek senior, Jan a u góry: Stanisław, Maria i Edmund, Franciszka brak/ zamordowany na Pawiaku 28. 05. 1942/

STANISŁAW KEMPA

Urodzony 6 .10.1914 w Ostrzeszowie . jako przedostatnie dziecko w rodzinie Rodzice: Franciszek Kempa , matka Rozalia Rospęk /vel Rospenk/ . Rodzeństwo: Jan, Maria, Franciszek, Ludwik, Edmund. Zamieszkanie: Ostrzeszów 63-500 ul. Daszyńskiego 17 /dawniej Ogrodowa/
W roku 1928 ukończył Szkołę Podstawową w Ostrzeszowie.
W roku 1931 ukończył Szkołę Zawodową i w charakterze malarza pracował w Firmie Sułkowski w Ostrzeszowie.

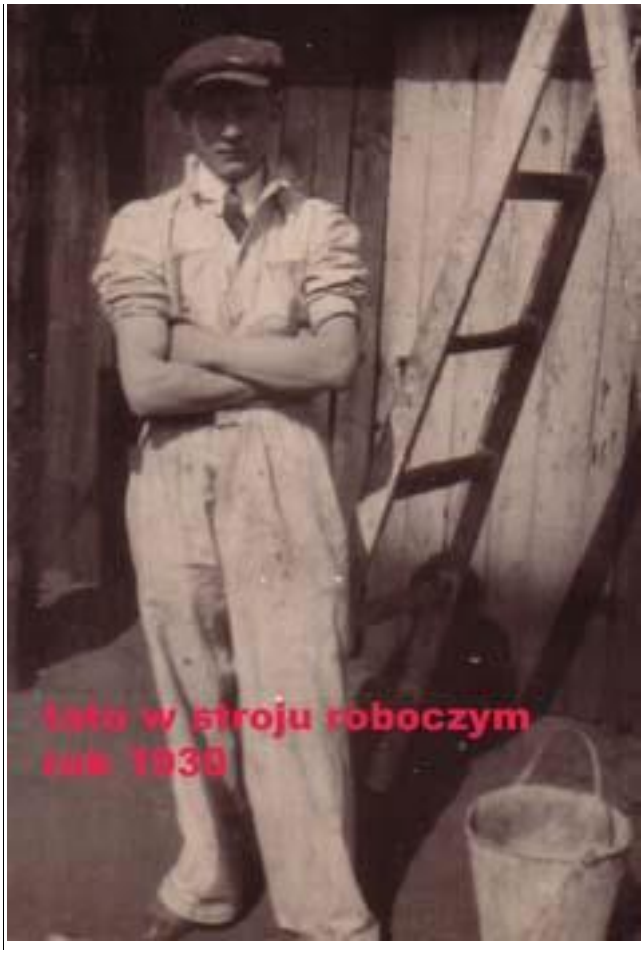

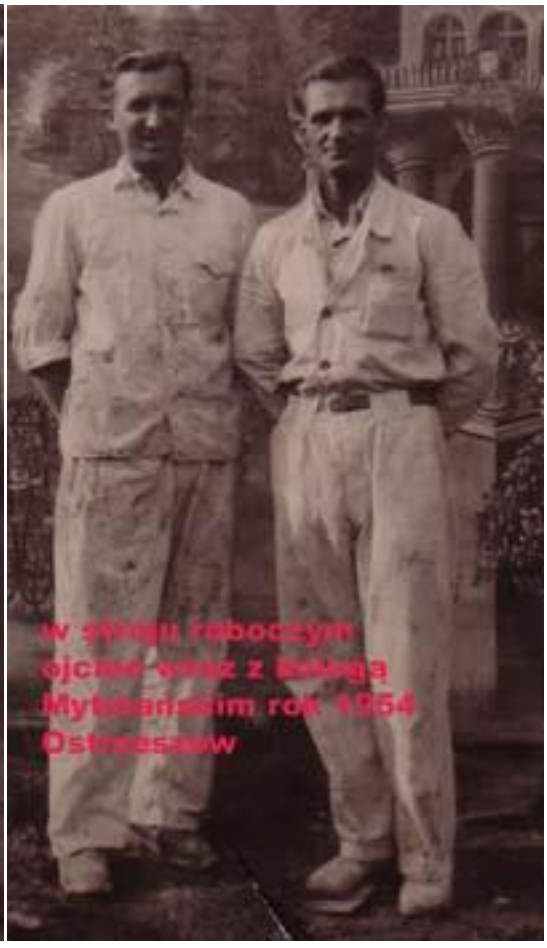

W 1933 – 1936 odbył zasadniczą służbę wojskową na kresach wschodnich w Korpusie Ochrony Pogranicza w Kownie w charakterze radio telegrafisty łącznika.
W roku 1932 przeniósł się za namową brata do Warszawy i tam zamieszkał.
Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej w roku 1936 powrócił do Warszawy.
Pracował w charakterze malarza w firmie Pstrusiński. Natomiast w czasie okupacji w firmie Hartmann –Braun.
1.września 1939 Wybuch II wojny światowej zastał ojca w Warszawie.
Kilka dni przed wybuchem II wojny światowej ojciec otrzymał nagle kartę mobilizacyjną ze względu na swe zamieszkanie w Warszawie.
2. września 1939 pierwsze bomby spadły na Lublin w wyniku nalotu armii stawieniem się do jednostki wojskowej Korpusu Ochrony Pogranicza w Lublinie, ze niemieckiej/ Luftwaffe/

16 września 1939 pierwsze oddziały zwiadowcze pojawiły się w Lublinie
Ojciec brał udział w budowaniu okopów w tym mieście i służył na granicy polsko –rosyjskiej.
17.września 1939 artyleria niemiecka atakuje Lublin i skutecznie niszczy miasto.
18. września 1939 Wehrmacht aresztuje młodych i żołnierzy polskich w tym i mego ojca Stanisława.
Po kilku dniach ojciec wyzwolił się z rąk niemieckich i dostał się do niewoli rosyjskiej po zdradzieckiej napaści Sowietów na Polskę. W dniu 17 września 1939 roku.
17 .09 do 20.09. 1939 zacięty opór zbrojny jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza na granicy w którym ojciec brał udział i tam dostał się do niewoli
22. września 1939 w wyniku traktatu Ribbentrop- Mołotow w Brześciu ojciec znów dostał się do niewoli ale tym razem niemieckiej unikając w ten sposób wysyłki do obozu w Charkowie. Przekazano go do obozu jenieckiego do Neubrandenburga w Niemczech/ 28. września 1939/ 28. 09.-III 1941 przebywał w obozie jenieckim w Neubrandenburgu /Stalag VIII B/ z którego uciekł / I ocalenie/ i transportem kolejowym przedostał się do Blechhammer/Blachownia Śl/ na bocznicę kolejową Igefarbenindustrie.
Pieszo i znów pod wagonami wrócił do Warszawy i tam po kilku miesiącach, złapany w łapance przez żandarmów na ulicy, kiedy przystanął na chwilę ze swoim bratem Janem i po przesłuchaniu na alei Szucha wywieziony do obozu w Lammsdorf.
Sierpień 1941 – XI 1942 pobyt w obozie w Lammsdorf/ Łambinowice Stalag IIA/i ucieczka z tego obozu /II ocalenie/. Pracował tam przy urządzaniu obozu dla Rosjan po planowanej wcześniej napaści Niemiec na Rosję.
Powrót do Warszawy i ze względu na godzinę policyjną zmuszony był przeczekać w piwnicach pewnej kamienicy. Trafił na puste mieszkanie swego brata Franciszka, ponieważ po zamordowaniu brata mieszkanie zostało wysiedlone i zaplombowane.

28 maja 1942 aresztowanie i zamordowanie na Pawiaku brata Franciszka

13. czerwca 1942 Ślub Stanisława z Heleną Malinowską/ 1.03.1910/ kościół pw. Św. Jakuba na Ochocie w Warszawie

31 marca 1943 narodziny syna Konrada

Sierpień 1943 roku w łapance uprowadzony na przesłuchania na aleje Szucha 16 w Warszawie i ucieczka z rąk gestapowców na progu tego gmachu/ kwatery głównej Gestapo/ III ocalenie/. W dowód wdzięczności za umożliwienie mu ucieczki z obozu przez wartownika Ślązaka, dostałem w posagu na życie imię tego wartownika.

24 04 1944 Narodziny córki Danuty w Szpitalu na Czerniakowie.
1 sierpnia 1944 Wybuch Powstania Warszawskiego w Warszawie.

7 sierpnia 1944 – 11 sierpnia 1944 pobyt na Zieleniaku/róg Banacha i Grójeckiej/ .
11 sierpnia 1944 roku wywózka ludności do obozu przejściowego Dulag 121 w Pruszkowie z dworca Zachodniego. IV ocalenie w momencie rozdzielania kobiet od mężczyzn przed wywózką do obozu. Matki z nieco starszymi dziećmi wywożone były do Niemiec na roboty przymusowe.
11 sierpnia 1944 do III 1945 pobyt w obozie Dulag 121 w Pruszkowie
III 1945 wyzwolenie obozu i pobyt w Małszycach koło Łowicza u sołtysa Maciaszczyka. Tam zachorował ojciec na zapalenie płuc i długo potem nie mógł się uwolnić z tej choroby. Zostały niewątpliwie po nim konsekwencje i niedoleczenie.

IV 1945 powrót do Ostrzeszowa w rodzinne strony i zameldowanie na stałe /ul. Daszyńskiego 14/1
V 1945 – X 1958 praca w Spółdzielni Pracy „Zagroda" firmie budowlanej w Ostrzeszowie.

Pracując w Wojskowym Przedsiębiorstwie Budowlanym w Legnicy takie oto gigantyczne obiekty malował. Obok jego ojciec Franciszek Kempa lata pięćdziesiąte/

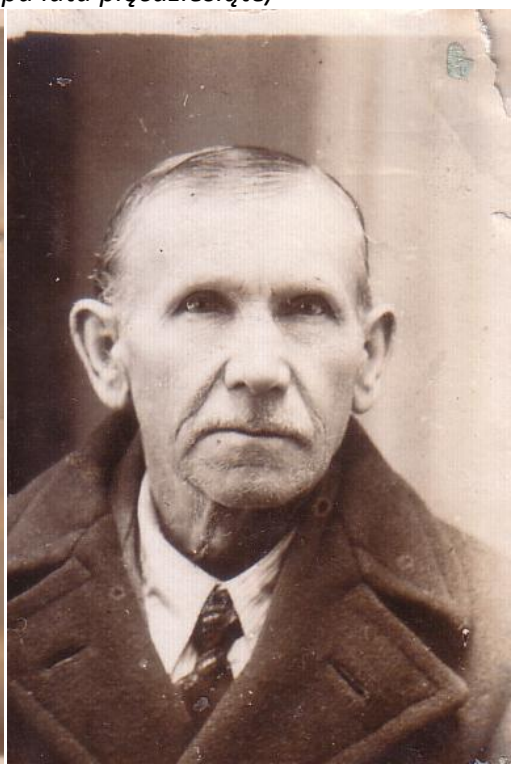

1958- 1960 praca w Wojskowym Przedsiębiorstwie Budowlanym w Legnicy,przy budowie i remontach obiektów socjalnych na osiedlach mieszkaniowych rodzin wojskowych i obiektów wojskowych na terenie koszar.
Pracował w tym okresie także w Sulęcinie, Sulechowie w Skwierzynie, Żaganiu.
1960- 1962 praca w prywatnym zakładzie Ostrowskiego w Miłosnej między innymi przy remoncie dworku Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i przy remontach i konserwacji obiektów sakralnych i zamkowych.

Zima stulecia w roku 1961/62. Późną jesienią roku 1961 powrócił z Warszawy w stanie przewlekłej choroby infekcyjnej grypy i zapalenia płuc. Powrót do pracy w tych warunkach był niemożliwy. W maju i w czerwcu choroba ta przekształciła się w ostrą postać białaczki limfatycznej.
Nagła śmierć ojca w Szpitalu w Kluczborku 13 czerwca 1962 roku/ diagnoza po biopsji- ostra białaczka naczyń limfatycznych/ . Zmarł w wieku 47 lat.
Osierocił trójkę dzieci: Konrada / 31.03.1943/ Danutę / 24.04.1944/ i Janusza/ 8.11.1950/ oraz żonę Helenę Malinowską/ 1. 03. 1910/

rok 1935 Ostrzeszów
mój ojciec

rok 1930 mój ojciec

rok 1933
Ostrzeszów
ojciec ze swoim
kolegą Zygmuntem
z Piastowskiej

Korpus Ochrony Pogranicza w Kownie lata trzydzieste . Ojciec zaznaczony kropką białą.

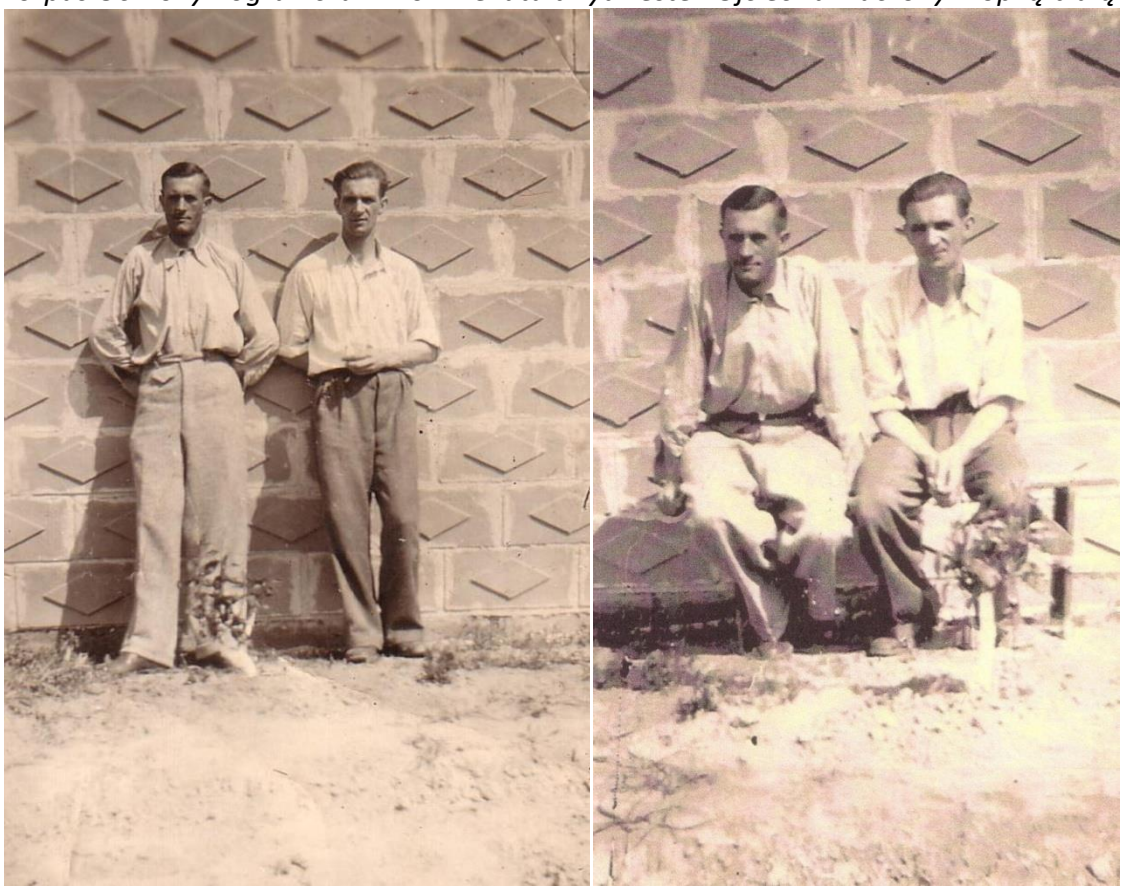

Bracia Stanisław i Jan w Warszawie lata przedwojenne

ojciec z bratem
Jasiem w Warszawie rok 1934

ojciec
w wojsku
polskim
jako
łącznik
telefonista
rok 1934

bracia rok 1938 Warszawa

rok 1938 na ulicach Warszawy
mój ojciec oraz wujek Jasiu

w Warszawie tato ze swoją siostrą Marią
na kilka dni przed wybuchem II wojny
światowej

13 14

40

Widok na bocznicę kolejową w Ehrensdorf- Blechhammer dzisiejsze Sławięciec Blachownia Śl. a niżej spływ drzewa na rzece w rejonie Kowna na kresach.

Dalej bracia w Warszawie i ojciec w mundurze żołnierza Wojska Polskiego jako łącznik telegrafista w KOP Kowno.

Niżej obóz w Lammsdorf/ Łambinowice na Opolszczyźnie/ stan dzisiejszy/
Tam ojciec przebywał w Stalagu IIA

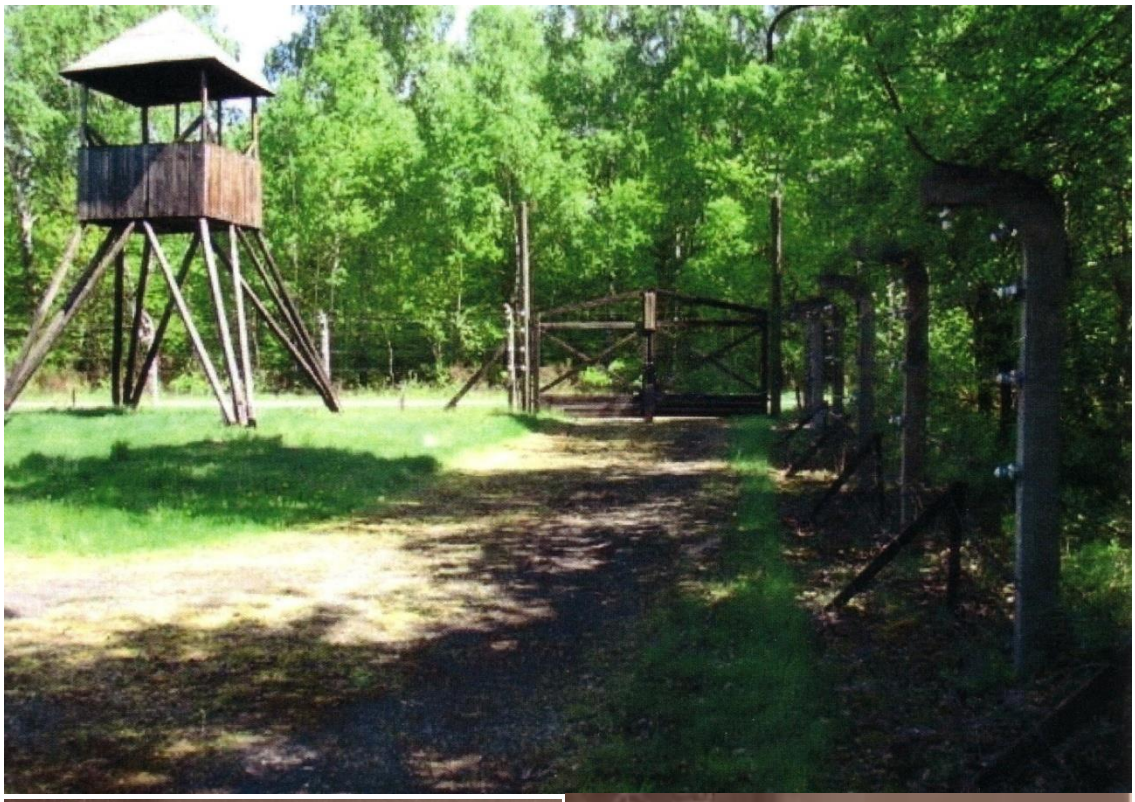

Zdjęcie z obozu w Neubrandenburgu/ lata 39- 41/

Lata powojenne: Ojciec z rodziną w komplecie a u góry z wycieczki na Nosal
Niżej ojciec na wycieczce w Zakopanem z najmłodszym synem Januszem i na spacerze we Wrocławiu, i z córką Danutą.

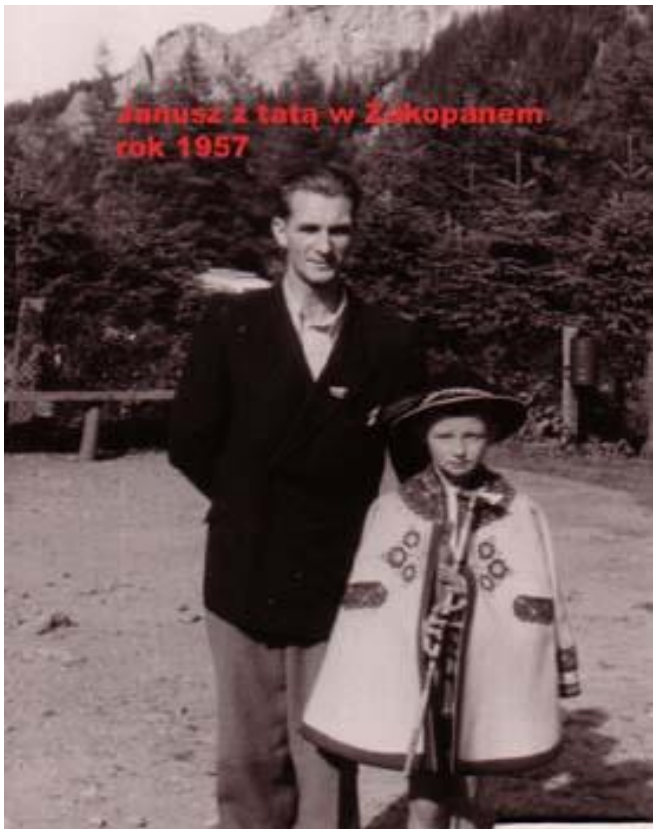
Janusz z tatą w Zakopanem
rok 1957

Wrocław rok 1959
mój tato

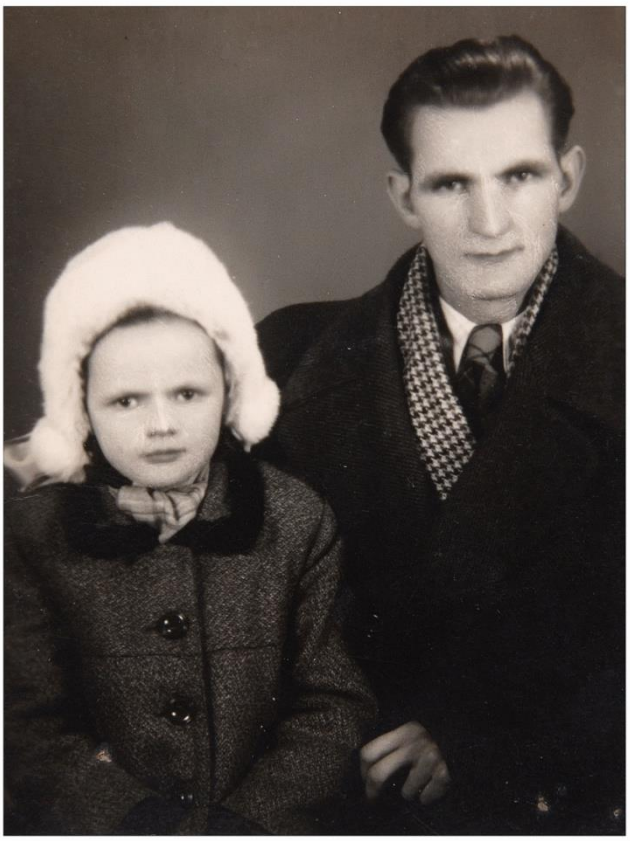

mój ojciec we Wrocławiu
rok 1959

Ojciec we Wrocławiu z Czechem

lato nad Odrą we Wrocławwiu
rok 1959

lato z przyjaciółmi i Czesiem
we Wrocławiu rok 1959

Ojciec ze swymi przyjaciółmi we Wrocławiu i ze swoim dobrym przyjacielem Zygmuntem

WROCŁAW

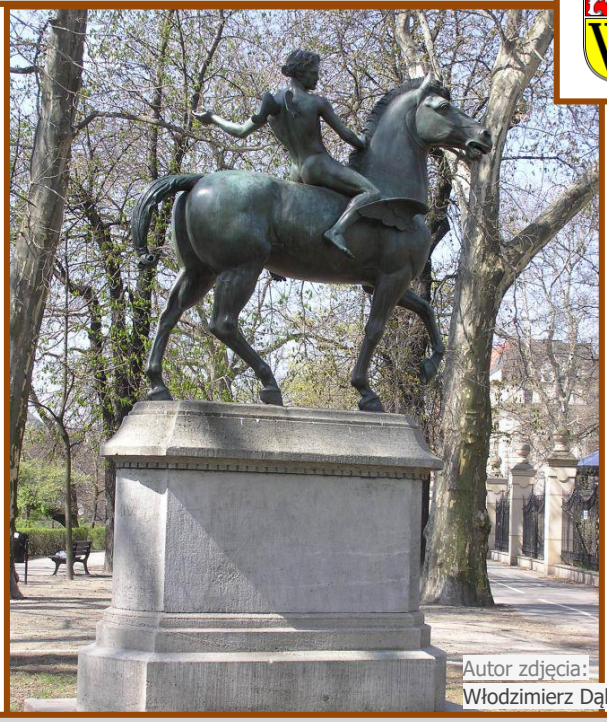

Zdjęcie z lewej: *Rok 1959 Stanisław Kempa przy pomniku Amora na Pegazie w Parku Staromiejskim ocalałym z pożogi wojennej.Autorem tej rzeźby jest Theodor von Gosen.****Zdjęcie z prawej:****Pomnik istnieje do dzisiaj.*

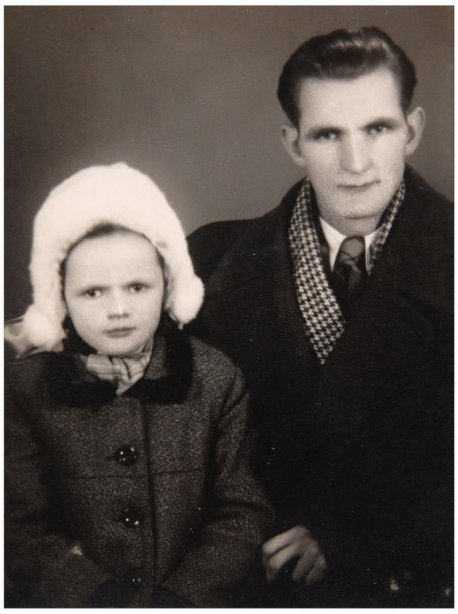

Zdjęcie z lewej: *Stanisław Kempa rok 1959*
Zdjęcie z prawej: *Stanisław Kempa z córką Danutą*

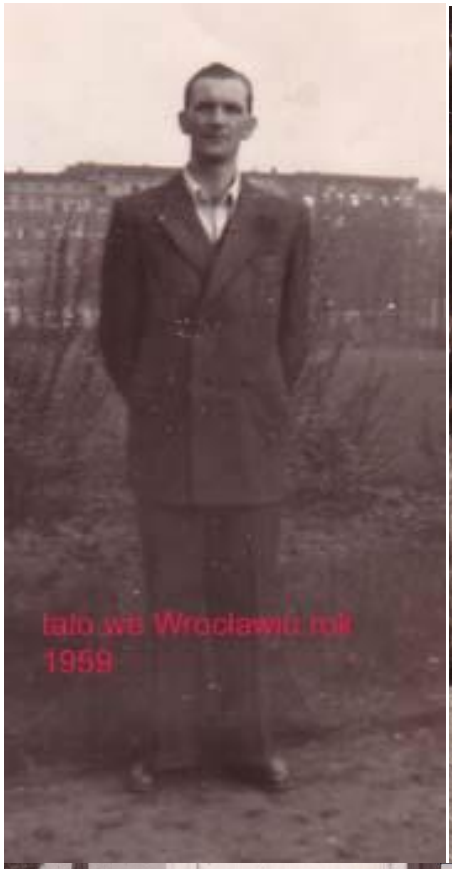

Z żoną na Nosalu w Zakopanem a niżej na wycieczce w Wieliczce w dniu śmierci matki Rozalii Rospęk. Wycieczka pracowników Spółdzielni Zagroda w Ostrzeszowie. Niżej jedno z ostatnich zdjęć ojca Stanisława . Z lewej siedzą
synowie :Janusz i Konrad a wyżej ze swoim przyjacielem Zygmuntem we Wrocławiu.

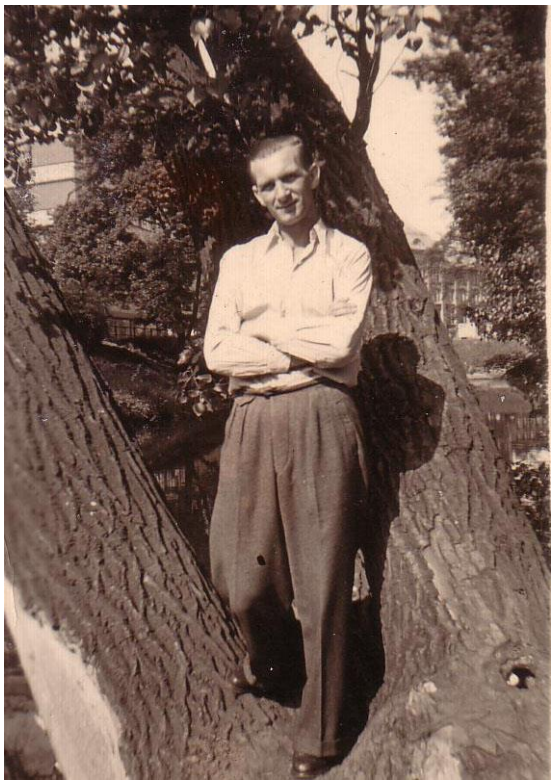

Ojciec we Wrocławiu oraz na wycieczce w Szklarskiej Porębie. Niżej kondukt żałobny pogrzebu ojca /zm. 13. 06.1962/ idą: syn Konrad , żona Helena i brat Ludwik.

KEMKON Konrad Stanisław Kempa syn Stanisława

A oto jedyne pamiątki rodzinne, które pozostały z dawnych lat:

Po dziadku Franciszku z I wojny światowej lub Powstań Wielkopolskich

„Boże talizmany" które jako jedyne pozostały do tej pory po moich rodzicach. Różaniec jeszcze z I Komunii Św mojej mamy / rok 1919/ocalał w rękach matki z czasów okupacji i wysiedlenia .a medalik pochodzący z lat 1900 z Niemiec, darowany ojcu przez matkę , kiedy szedł do wojska i na wojnę.

1.1 Udział ostrzeszowiaków –członków rodziny Kempa w okupacji podczas II wojny światowej.

Franciszek Kempa ur.25.01.1907 r. oraz jego brat **Stanisław Kempa** ur. 6 października 1914 roku oboje z rodziców Franciszka i Rozalii z domu Rospęk
Urodzeni i zamieszkali w Ostrzeszowie przy ulicy Ogrodowej nr. 17/ obecnie Daszyńskiego/ brali udział w II wojnie światowej nie w roli czynnej na froncie, lecz przede wszystkim w konspiracji podczas okupacji w Warszawie.

rodzinka Kempów w komplecie zdjęcie z lat dwudziestych

Rodzina Kempów z Ostrzeszowa pierwszy z prawej w drugim rzędzie Stanisław /1914/ a obok niego Franciszek/1907/

Franciszek Kempa

złapany przez żandarmów na Dworcu Głównym w Warszawie , wywieziony na przesłuchania do kwatery Głównej Gestapo na Alei Szucha został 27 maja 1942 roku zamordowany na Pawiaku. Ciała nie odnaleziono, a rzeczy zapakowane w paczce przesłano rodzinie po dokonaniu egzekucji. Osierocił żonę oraz troje synów, przy czym najstarszy wkrótce potem zmarł.

Stanisław Kempa

Stanisław Kempa pierwszy z prawej w wojsku w Korpusie Ochrony Pogranicza w Kownie rok 1933

w momencie wybuchu II wojny światowej w ramach mobilizacji /ponieważ dopiero co ukończył zasadniczą służbę wojskową w Korpusie Ochrony Pogranicza w Kownie/ musiał zgłosić się do swojej jednostki nie do Kowna , lecz w rejon Lublina. Tam wpierw dostał się do niewoli sowieckiej a następnie do niewoli niemieckiej i wywieziony do obozu w Neubrandenburgu/ Niemcy/ i umieszczony w Stalagu II A. Po dwuletnim pobycie w tym obozie salwował się brawurową ucieczką ,wracając pod wagonami pociągu towarowego z cysternami do Blechhammer/ Blachownia Śl/ a potem znów pod wagonami do Warszawy.

Stanisław Kempa w obozie w Neubrandenburg/ Niemcy/ rok 1940/

W sierpniu 1941 w czasie rutynowej łapanki schwytany przez żandarmów został po przesłuchaniu i pobycie w więzieniu na Rakowieckiej wywieziony do obozu w Lammsdorf/ dzisiejsze Łambinowice na Opolszczyźnie/ i umieszczony w Stallagu VIIB. Tam właśnie w tym okresie budowano obóz dla jeńców sowieckich.
Uciekł z tego obozu przy pomocy wartownika, który umożliwił mu tę ucieczkę.
Po powrocie do Warszawy ponownie w czasie łapanki w momencie wstępowania na stopnie kwatery głównej Gestapo na Alei Szucha zdołał wyrwać się żandarmom i uciekł nie doznając uszczerbku na zdrowiu.
Dokumenty osobiste jednak zostały w marynarce, która została w rękach oprawców, kiedy wyrwał się z okowów Został zmuszony do zmiany nazwiska ze względu na fakt że jego brat Franciszek wcześniej został zamordowany na Pawiaku a jego nazwisko od dłuższego czasu było u Niemców w rejestrze poszukiwanych i na indeksie. Sam zaś dwukrotnie zdołał uciec z obozów w Neubramndenburgu i w Lammsdorf.

Nowy dowód osobisty na nazwisko Witold Jankowski Stanisławowi wydał pułkownik Testar pracownik Ambasady Francuskiej w Warszawie . On to właśnie w tych ciężkich czasach dla wielu Polaków z narażeniem życia wystawiał fałszywe dokumenty.
Stanisław ocalał wraz z żoną Heleną i dwojgiem dzieci Konradem i Danutą z Powstania Warszawskiego i poprzez obóz Dulag 121 w Pruszkowie w 1945 roku wrócił w swoje rodzinne strony do Ostrzeszowa.

Kemkon

2. WYGNAŃCZY HODOS WARSZAWIAKÓW I NASZE LOSY PO POWSTANIU WARSZAWSKIM

Nagle genialna myśl przebiegła jego umysł i tak jak był w tej swojej białej , nocnej koszuli, długiej aż do kostek w bosych nogach z zaspanym synkiem na ręku zbliżył się do oprawców, którzy rozdzielali siłą mężczyzn od kobiet, uznając że to kobieta trzymająca na rękach niemowlę. Tak to razem z żoną i dwojgiem osesków przedostali się do jednej grupy.
Okazało się potem że wagony w które dostała się rodzinka zmierzały do Pruszkowa. Pozostałe wagony kierowano albo do obozu w KL Auschwitz albo w kierunku na Zachód i do Niemiec. I tak Regina /14 lat/wraz z matką –współlokatorów naszej rodzinki z ulicy Glogera 1 przetransportowano do Niemiec w górskie rejony do pracy w Elektrowni. Sprzątały tam hale produkcyjne kotłowni i maszynowni. Ktoś tam na Dworcu Zachodnim w momencie rozdzielania grup zawołał donośnym rozpaczliwym głosem w kierunku rodzinki: ”*Nie wsiadajcie do tego wagonu, bo on zaraz wyrusza do obozu w Auschwitz, Chodźcie do naszego, bo on jedzie do Pruszkowa”*
Zdezorientowana i zakłopotana Helenka, posłuchała tego” ziemskiego Anioła Stróża „i weszła wraz ze Staszkiem i dziećmi do zaproponowanego wagonu. W tym momencie i w tej sytuacji tylko przypadek, dobro wieszcząca podpowiedź czy propozycja mogła spowodować zmianę przyszłego losu wygnańców a nawet życia. Chaos i zamieszanie jakie miało miejsce na owym dworcu sprzyjało takiej dekoncentracji. W zestawie wagonów kierowanych do Pruszkowa, znaleźli się całkiem przypadkowo. Kiedy zmierzali na bocznicę kolejową na której stał właśnie ten zestaw, nagle jakiś dobroduszny maszynista parowozu zrzucił Helence pod nogi poduszkę. Widział jak biedna i bezbronna matka pieczołowicie tuli do piersi swoje niemowlątko , poczuł w sobie litość i miłosierdzie i w ten sposób z pewnością uratował niemowlę od utraty życia i wyziębieniu. Miało bowiem na sobie jedynie „posikaną” piżamkę tę z nocy w której byli wypędzeni. Pampersów ani folii wtedy nie było.
Poduszka ta przetrwała cały pobyt w obozie Dulag 121 w Pruszkowie , transport kolejowy i służyła jeszcze po wojnie.
W tej nocnej koszuli z dzieckiem na ręku obok Helenki znalazł się Staszek jej mąż, trzymający na rękach o rok starsze niemowlę.
Szczęście i radość w tej niedoli nie miało granic bo przecież uniknęli zagłady, lecz wojna się jeszcze nie skończyła, i niewiadomo było co będzie dalej.
Jest rok 1934 Warszawa. Rok wcześniej Staszek skończył swą zasadniczą służbę wojskową, którą odbył na kresach wschodnich w KOP Kowno.
Bez namysłu i zastanowienia podobnie jak jego brat Janek zaplanował osiedlić się w Warszawie i tam dołączyć do brata, aby swój los związać ze Stolicą, w której rozkochał się od pierwszego wejrzenia i zawsze marzył , aby w niej zamieszkać.
Wspólnie dzielili los w tej ukochanej Warszawie. Do nich dołączyli także ich siostra Maria, dozgonna panna, singielka, bo nigdy nie zaznała uroków małżeństwa.
Pewnego razu czyniąc zakupy Staszek wstąpił do sklepu warzywniczego- kolonialnego. Były to sklepy z artykułami pochodzenia zagranicznego , głównie z ówczesnych kolonii.

Ku zdziwieniu i zaskoczeniu nagle ujrzał przed sobą dziewczynę, która przypominała mu tę ową dziewczynę z dalekiego miasteczka Południowej Wielkopolski. Przebierała na zapleczu tego sklepu pomarańcze i inne owoce cytrusowe, odrzucając te nadgniłe i uszkodzone.
Była to Helenka, którą zapoznał jeszcze przed wojskiem w tym małym miasteczku.
Helenka pracowała tam u państwa Różyńskich , jako niańka do dzieci, wychowując sumiennie i z wielkim poświęceniem Marysia i Olę.
Idąc zwykle do swojej pracy w zakładzie pana Sułkowskiego Staszek często spotykał Helenkę, kiedy wybierała się na spacer ze swoimi dziećmi.
„Miłość odnajdzie się wszędzie". Zadzierzgnięta znajomość ,mimo różnicy wieku przerodziła się w uczuciowe zaangażowanie.
Helenka bez zobowiązań ,wolna, bez specjalnych kontaktów z rodziną, niezależna, sierota od wielu lat, ponieważ mając 8 lat straciła swego ojca Jana a w rok później swoją ukochaną matkę Ludwikę. Jako sierota wychowywała się w wiejskim środowisku, wspólnie z bratankami i bratanicami brata Adama, najstarszego z rodzeństwa. Traktowana źle„po

macoszemu” przez bratową, która angażowała sierotę do wszelkich prac domowych i w gospodarstwie.
Ze względu na wiejskie warunki skończyła jedynie cztery klasy szkoły podstawowej, a dalsza nauka była niemożliwa, bo trzeba było dojeżdżać do szkół oddalonych dość daleko od tej wioski.
Pracując potem w Cukierni w pobliskim mieście, przeniosła się do pracy wychowawczej do państwa Różyńskich. Zacna i dobra pani domu poleciła młodej dziewczynie pracę w Warszawie u swych krewnych w sklepie kolonialnym na Ochocie.
Była szczęśliwa i beztroska więc zgodziła się na tę zaskakującą propozycję i w ten sposób znalazła się w Warszawie.

Staszek, pochodzący z licznej rodziny, po ukończeniu szkoły podstawowej pracował jako malarz i praktykował u pana Sułkowskiego. Był przedostatnim dzieckiem w rodzinie, w której rodzice po wyjeździe do Niemiec do Westfalii urodzili dwoje dzieci: Jana i Marię, w rezultacie czego rodzina składała się z sześciorga dzieci. Franciszek- senior rodziny pracował tam w Aplerbeck w miejscowej kopalni w charakterze cieśli. Ten niemiecki Ausweiss uratował jego brata Jana wielokrotnie od śmierci w czasie okupacji.
Staszek spotkawszy swoją Helenkę we wspomnianym sklepie na Ochocie urzeczony jej widokiem ,zaproponował spotkanie w pobliskiej kawiarence, na co przyjaciółka z ochotą przystała. Mając świadomość owej różnicy wieku, Helenka nie bardzo była zdecydowana na dalszą znajomość i na częste spotykanie się. Jednak Staszek nalegał, przekonując swoją przyjaciółkę o poważnych zamiarach, głębokim sensie i zażyłości tej znajomości.
Sielanka trwała i coraz bardziej młodzi przekonywali się do swych wzajemnych i szczerych uczuć. Helenka w tym czasie zamieszkała na ulicy Korzeniowskiego 5 pod 6 tką w bezpośrednim sąsiedztwie państwa Dygatów, znanej rodziny w ówczesnej Warszawie i w Polsce, ze względu chociażby na Karpińskich ze strony pani Dygatowej , której brat prezes Karpiński jako prezes Banku Polskiego widniał na każdym banknocie w przedwojennej Polsce.
W kuchni u tego dostojnego państwa pracowały przyszłe koleżanki Helenki: Bronisława Mogulewska oraz Pelagia Tomczak- Wielkopolanka ze Śremu. Bronisława wychowywała

dzieci państwa Dygat a więc Stanisława przyszłego znanego pisarza ,oraz Danutę przyszłą żonę znanego muzyka i kompozytora Witolda Lutosławskiego.
Staszek cierpliwie i ‘ namolnie” spotykał się z Helenką,” nie dając za wygraną” pomimo wyrazów obojętności ze strony swojej wybranki.

Nic nie wskazywało na zbliżającą się hekatombę Warszawy, i wybuch II wojny światowej. Stało się to właśnie 1 września 1939 roku, kiedy bombowce nadleciały na bezbronne miasto , zwiastując w oczywisty sposób niebezpieczeństwo dla kraju i Stolicy i wówczas nie było żartów a trwoga i strach przeszył każdego.
Żyjąc w tej okupacyjnej rzeczywistości młodzi w ciągłym strachu i niepewności myśleli jedynie o przetrwaniu a nie o miłości.
Jednak zakochanie i rozmiłowanie coraz bardziej ich wiązało i gruntowało się. Utwierdzało w przekonaniu że jest to uczciwe ,serdeczne i prawdziwe.
W tej niedoli Staszek czterokrotnie uniknął śmierci. Dwukrotnie salwując się ucieczką z obozów w Neubrandenburgu oraz Lammsdorf, a raz z rąk gestapowców na progu więzienia na Rakowieckiej. Czwarty raz uratowała go suknia a raczej długa biała koszula- piżama, przy rozdzielaniu mężczyzn od kobiet przed wywózką do obozu w Pruszkowie.
W tym ciągłym strachu nie było mowy o wspólnym życiu , o snuciu planów na przyszłość.
Przyszedł moment, w którym Staszek na krótko pojawił się w Warszawie z nowym dowodem osobistym, wyrobionym przez pułkownika Testara w Ambasadzie Francuskiej za protekcją Antoniego Dygata seniora, ponieważ swój został przechwycony przez żandarmów podczas ucieczki z marynarką, która została w rękach oprawców.
Był czerwiec roku !942 . W domu państwa Dygat przy wyciszonej muzyce , wydobywającej się z patefonu obsługiwanego przez przyszłego pisarza Stanisława i przy ubogo zastawionym stole odbyło się przyjęcie weselne Staszka i Helenki.

Po roku na świat przyszedł ich syn Konrad a potem w kilka miesięcy przed wybuchem Powstania Warszawskiego ich córeczka Danuta, która dostała imię na pamiątkę po tym zacnym państwie Dygat. Ich córka właśnie też miała na imię Danuta.

Z dwojgiem dzieci niemowląt nie było możliwości wspólnego mieszkania z państwem Dygat, więc młoda rodzinka przeprowadziła się do sąsiedniego domu do państwa Marzęckich dozorców tego domu przy Glogera pod jedynką.

Kiedy wybiła godzina „W' i zaczęło się Powstanie Warszawskie z przerażeniem zorientowali się, że nie ma żartów i że los ich jest zagrożony. Bomby, te „latające krowy" siały spustoszenie i zwiastowały grozę i strach wśród warszawiaków.
Jeszcze na początku Powstania Warszawskiego dało się słyszeć o masowych atakach powstańców ich epizodycznych zwycięstwach i klęskach oraz o masowych mordach na ludności walczącej i powstańcach. Niestety trwało ono jedynie 63 dni i poniosło klęskę.
Helenka wraz z Renią córką państwa Marzęckich były świadkami zamordowania kilkunastu powstańców na sąsiedniej ulicy Wawelskiej a raczej na rogu tej ulicy z ulicą Grójecką.
Otóż wychodząc pewnego dnia przez przydomowy ogródek na ulicę Wawelską z przerażeniem ujrzały nadjeżdżający samochód zwany „suką" lub „budą" z której wywleczono kilkunastu skazańców i pod płotem ich natychmiast rozstrzelano.
Po pewnym czasie wrzucono zabitych z powrotem do tej budy i wywieziono gdzieś w nieznane. Natychmiast zlecieli się ludzie z pobliskich domostw i zbierali w pośpiechu zastygłą krew i nagle na tym miejscu pojawiły się kwiaty polne i znicze. Czy fakt ten został kiedyś udokumentowany i zapisany w kronikach? Wiele takich zdarzeń miało miejsce w tym czasie w Warszawie.
W tych ciężkich chwilach pewnego razu został trafiony bombą woźnica wraz z koniem, który ulicą Grójecką wiózł z Sochaczewa na miejscowy bazar na Banacha warzywa i ziemniaki do głodujących warszawiaków . W jednym momencie zbiegło się wielu i na strzępy i kawałki rozszarpali zabitego konia. Staszkowi trafiło się dość spore udo, które przywlókł do domu i podzielił się z rodziną i sąsiadami. To była wyjątkowa uczta i posiłek wzmacniający zgłodniałych i wychudzonych.
W kilka dni po wybuchu Powstania Warszawskiego w nocy nagle wtargnęli Ukraińcy usługujący Niemcom w czasie okupacji i wypędzili Helenkę z mężem i małymi dziećmi zaspanych i w nocnym odzieniu bez obuwia. Wypędzili na bruk wszystkich mieszkańców tych domów na Ochocie.

Z niezwykłą brutalnością i zatrzeciewieniem obchodzili się z ludnością. Na oczach wszystkich bili kolbami, kopali, pluli oraz gwałcili bezbronne dziewczyny na podwórkach domów lub w klatkach schodowych.
Helenka w pewnym momencie odważyła się użalić przed tym rozwścieczonym bandytą a ten uderzając ją w twarz i kopiąc wykrzyknął" *chciało się Wam swołocz Polaczki powstania to go macie" „Idi do czorta! Ubiju kak sobaku, „wsje poginiecie" „a ty ciesz się że żyjesz!"*
Zesztywniała ze strachu , zaniemówiła natychmiast po takiej ripoście zwyrodnialca.
W tej nocy wszystkich spędzono na Zieleniak znajdujący się obok Gazowni u zbiegu Banacha i Grójeckiej. Dzisiaj po tylu latach na tym miejscu jest nadal Zieleniak ,lecz niewiele śladów pozostało z tamtych lat. Nie ma śladów po owej studni i Gazowni. Na środku stoi drzewo zmurszałe i pokrzywione, zniszczone „zębem czasu" które służy handlowcom jako podpora i wieszak.

W spiekocie sierpniowego słońca bez środków do życia i wody wygnańcy trwali kilkanaście dni. Na środku stała studnia głęboka ,prawie wyschnięta ,nieużywana. Zbliżenie się do tego obiektu groziło surowymi sankcjami a nawet zabiciem, ze względu na epidemię tyfusu lub innej choroby.
Pewnego dnia grupka dzieci zbliżyła się do tego zakazanego obiektu, aby zaczerpnąć tej brudnej wody. Nagle zjawił się żandarm i próbując rozpędzić , jedną ręką wymachując, drugą natomiast nacisnął spust rewolweru i się postrzelił.
W szale , amoku i wściekłości pobiegł gdzieś przed siebie a przez to dzieci uniknęły śmierci. Ludzie potem mówili że Anieli z nieba czuwali nad tymi dziećmi i je w ten sposób uratowali.

Otóż pewnego dnia na Zieleniaku pojawiła się krowa i wtedy mlekiem swoim nakarmiła wielu niemowlaków, a żandarm nawet „o dziwo" zezwolił swoim milczeniem jej tam przebywać. Helenka też mogła nakarmić swoją córeczkę tym życiodajnym pokarmem, bo w piersiach matki nie było już pokarmu a wody do picia też nie było.
Tam na Zieleniaku w pewnej chwili do Helenki i Staszka dołączyła tajemnicza nieznajoma, proponując swoją pomoc przy niemowlakach. Okazało się potem że była to pani Bogulińska, żona jednego z dowódców Powstania Warszawskiego czynnie zaangażowanego w akcjach powstańców. W pierwszej chwili Helenka zwątpiła w tę bezinteresowną pomoc, ze strony obcej osoby, jednak w końcu przekonała się w szlachetne intencje tej nieznajomej.
Ta osoba po prostu w ten sposób ukrywała się przed ujawnieniem.
Znajomość i przywiązanie trwało od tej chwili aż do wyzwolenia obozu w Pruszkowie.
Helenka powtarzała potem że tego Anioła Stróża zesłał Bóg rodzinie w tej ciężkiej chwili.
Każdy z wygnańców zgromadzonych na Zieleniaku zastanawiał się o przyszłym losie, aż pewnego dnia skupiono wszystkich i oznajmiono o wywózce z Warszawy.
Wśród krzyków, nawoływań żandarmów i płaczu kobiet i dzieci nastąpił
Hodos wygnańców z Warszawy. Hodos to po prostu po grecku marsz. Z tego też bierze swą nazwę exodus /wyprowadzenie, wyjście/
W chaosie ,tumulcie , zgiełku , w nieładzie , nie w szyku pędzono ludzi ulicami Ochoty na Dworzec Zachodni. Po drodze widziano niesamowite obrazy i sceny. Helenka ze Staszkiem i niemowlakami też znalazły się w jednej z grup.
Mnóstwo zabitych, leżących pokotem w rynsztokach, pełno krwi płynęło do kanalizacji. Na chodnikach i krawężnikach starcy i niedołężni, ranni prosili i nawoływali o pomoc, ale kogo? Każdy w tej chwili potrzebował tego wsparcia, więc wygnańcy mijali tych jeszcze żywych w milczeniu i bezradności. Sceny, które utkwiły głęboko w sercach wypędzonych.
W wagonach bydlęcych ciasno, duszno, bez okien. Ludzi przewożono głodnych , spragnionych wody.
Pędzeni pod batem, pejczem żandarmów przez Pruszków nagle natknęliśmy się na kolejną naszą bliską osobę. Siostra ojca Maria też znalazła się w tym zbiorze . Cały okres okupacji mieszkała w Warszawie. Podobnie jak jej starszy brat Janek , urodzona w Westfalii w Niemczech, posiadająca niemiecki Ausweiss była chroniona i mogła przetrwać ten okres.
W hodosie wygnańców wzięło udział wiele tysięcy warszawiaków nie tylko z terenu Woli i Ochoty, ale z różnych dzielnic, a po klęsce Powstania Warszawskiego zwiększono ilość wypędzonych. W rezultacie czego tłok w obozie w Pruszkowie był nie do zniesienia.
Wyglądało to przerażająco. Beznadziejność i zwątpienie widać było na twarzach wygnańców. Bezdomni, głodni z przeróżnymi tobołkami, zabranymi w pośpiechu z domów, prowadzeni przez żandarmów, pędzeni w nieznane. Większość z dziećmi na rękach. Starcy i niedołężni pozostali na miejscu, aby powoli umierać na ulicy, bo domy były doszczętnie zniszczone i zburzone przez okupanta i przez sowieckie wojska ulokowane na Pradze.
Helenka w tej nocy zdążyła ze sobą zabrać to co dla niej było najcenniejsze a więc swoją córeczkę Danusię oraz różaniec ten „Boży talizman", z którym się nie rozstawała od swojej I Komunii Świętej, natomiast Staszek swego pierworodnego syna Konrada oraz medalik z Matką Boską „ bez zmazy grzechu pierworodnego poczętą", którego otrzymał od swojej matki Rozalii kiedy udawał się do wojska. No i ta zbawienna , drogocenna poduszka, którą matce ofiarował ten dobroduszny maszynista parowozu stojącego na bocznicy kolejowej.
Wreszcie „ostatni etap" wygnańców warszawiaków.

Przez podwoje nieistniejącej i zdemolowanej fabryki wprowadzono wygnańców i umieszczono gdziekolwiek na zaoliwionych podłogach w halach fabrycznych. Hale fabryczne były ogołocone z maszyn i dlatego były ociekające oliwą i smarami.
Jakieś było zdziwienie i zaskoczenie, kiedy obok Helenki, Staszka i Marii nagle pojawili się kolejni krewni: rodzinka Franka - brata Staszka , który został wcześniej bo w maju 1942 roku zamordowany na Pawiaku. Byli to jego żona Genowefa oraz dwaj synowie: Kazik i Jurek. Zygmunta najstarszego już nie było ,ponieważ zmarł na początku wojny w Warszawie.
Jak wyglądało życie i wegetacja tych nieszczęśników w obozie Dulag 121 w Pruszkowie?. Dziesiątki tysięcy wygnańców stłoczonych w kilku halach fabrycznych.
Helenka ze Staszkiem i dziećmi stłoczona w rogu hali miała szczęście, ponieważ na tym skrawku na betonowej posadzce leżały drewniane kraty, na których się rozłożyli. Kraty służyły kiedyś ślusarzom i mechanikom przy pracy, bo na nich stało się przy urządzeniach i obrabiarkach, a nie na gołym betonie.
Brak miejsca i ciasnota powodowała, że spanie odbywało się na siedząco. Dzieci spały na kolanach i brzuchu , natomiast Staszek suszył pieluchy na swoich plecach. Noce były chłodne, więc ta poduszka ratowała niemowlę od utraty ciepła. Oczekiwano na deszcz, ponieważ był on zbawczy. Kto miał jakiekolwiek naczynia zbierał z kałuż i rynien wodę do picia. O myciu nie było mowy. Dla całkiem małych dzieci przygotowywano jakieś placki i wodę do picia. Helenka użyczała wtedy swoich niemowlaków, bo kiedy ustawiano się w kolejce po placki to jedynie z małymi dziećmi na rękach można było je dostać. Pewnego razu Maria siostra Staszka wzięła na ręce małą Danusię i udała się do kolejki. Zagapiła się na moment, a dziecko dotknęło swoją rączką rozżarzonej płyty pieca, w wyniku czego doznała oparzenia, które długo się goiło i pozostały ślady na wiele lat. Nocami ku przerażeniu wielu widziano cienie śmiałków, którzy dachami uciekali na zewnątrz. Widać ich było poprzez wykusze w dachach typowe dla fabryk i hal produkcyjnych ,wykonane ze szkła, aby było jaśniej wewnątrz.
Odważni warszawiacy nie licząc się z niebezpieczeństwem i utratą życia jak mogli przedostawali się na zewnątrz tego obozu, aby tylko wydostać się z tego piekła.
Pobyt wygnańców w tym obozie trwał tylko kilka miesięcy, ale dobitnie dał się we znaki. Kto był nieodporny na tak ekstremalne warunki ginął, lub psychicznie podupadał. Zerojedynkowa sytuacja, wszystko dla ratowania życia i zdrowia.
Konrad syn Helenki jak zresztą wszystkie dzieci był ciągle głodny. W tak ciężkich warunkach i w czasie okupacji pierwszymi jego słowami były oprócz „mama" słowo „bomba", bo nad nim bombowce zrzucały te „krowy" oraz „kibi solą" bo o takim jedzeniu ciągle marzył ." Kibi" to prostu skibka chleba , natomiast na cukier wołał „sól" ,bo tak skibka chleba była często posypywana cukrem i aby się utrzymywał na tej skibce, polewało się czymkolwiek, wodą , mlekiem , kawą. A więc i tu w obozie szloch i płacz przerywany był zawołaniami: „kibi solą „ kibi solą". Mała jego siostrzyczka nawet nie płakała, ponieważ była zbyt słaba i nie reagowała na te niedogodności i braki jedzenia i picia.
W piersiach matki też nie było pokarmu. Skoro tylko były warunki to niemowlaki dostawały coś do jedzenia. Często przyrządzano placki z buraków i przegotowaną wodę, bo surowa nie była zdatna do picia.
Pobyt w obozie w Pruszkowie dobiegał końca i z chwilą zmasowanych ataków Rosjan z powietrza i zbliżającej się ofensywy stopniowo uwalniano uwięzionych z tego obozu. I naszej rodzince trafiła się namiastka szczęścia i wypuszczono ją. Przyszła upragniona wolność. Była to późna jesień i nagle znalazła się w Małszycach koło Łowicza i chwilowo zamieszkali u sołtysa tej wioski u pana Maciaszczyka.

Tam też nie było środków do życia, bo sami „biedę klepali” ale za to był dach nad głową i posłanie. W gospodarstwie zwykle można się było jakoś wyżywić. W okresie jesieni były nie tylko buraki ale ziemniaki i czasem mleko, śmietana ,sery i jaja. Staszek w tym czasie zachorował na zapalenie płuc i w stanie ciężkim nie był leczony, bo wszędzie było daleko , a dowóz do szpitala był niemożliwy. Helenka zrozpaczona była zmuszona pieszo wędrować po okolicy od wioski do wioski w poszukiwaniu jakiegoś leku u ludzi lub apteki.
Nadszedł wreszcie dzień wyzwolenia i powrotu w rodzinne strony. Pociągiem przez Zduńską Wolę dotarli do Ostrowa Wielkopolskiego a potem do Ostrzeszowa. Pociąg towarowy odkryty a płaty śniegu sypały na podróżnych. Maleńka Danusia umieszczona była w kartonie wyścielonym sianem i przykryta zdobytą podczas exodusu poduszką.
Helenka z rodzinką ocalała z pożogi wojennej i okupacji, w której znalazła się przypadkowo i niespodzianie. Wyjechała przecież jeszcze przed wojną, kiedy w Polsce było normalnie i spokojnie. Nic nie zwiastowało przyszłej tragedii i grozy wojennej.
Wyjechała do Stolicy , aby zbudować sobie i urządzić świetlaną przyszłość w jej ukochanej i wymarzonej Warszawie.
Męża kochała nade wszystko oczywiście ze wzajemnością. Miłość dozgonna, niezakłamana cementowała się i trwała. Pomimo różnicy wieku kochali się i zjednoczeni w miłości przeżyli szczęśliwie te straszne chwile. Staszek odwzajemniał się i oddawał serce swej ukochanej. Troszczył się o rodzinę i dom, uwielbiał swoje dzieci.
Miłość ta i zaangażowanie miało swój wyraz na każdym kroku, bo nawet kichając wzywał ją „*Hel-ciu, hel-ciu!”* zamiast zwykłego „a psik, a psik!”.
Wspomnienia tych wyjątkowych fragmentów w życiu zostały zapisane w kronikach obozu przejściowego Dulag 121 w Pruszkowie oraz w muzeum Powstania Warszawskiego.

3.Warszawa naszych wspomnień czar

Warszawę Stolicę Polski moi Rodzice pokochali jeszcze przed wojną.
W najgorszym i najtragiczniejszym okresie okupacji urodziliśmy się właśnie w Warszawie, ja Konrad Stanisław Kempa oraz moja siostra Danuta Krystyna Mamys.
Po 73 latach odwiedziliśmy nasze miasto urodzenia i z tych odwiedzin oto ten
Foto-reportaż przedstawiamy

Nasi Rodzice Tato Stanisław i mama Helena Malinowska a u dołu Mama wraz z koleżankami Bronisławą Mogulewską nianią pisarza Stanisława Dygata oraz Pelagia Tomczak Wielkopolanka z Dolska koło Śremu pomoc domowa u państwa Dygat.

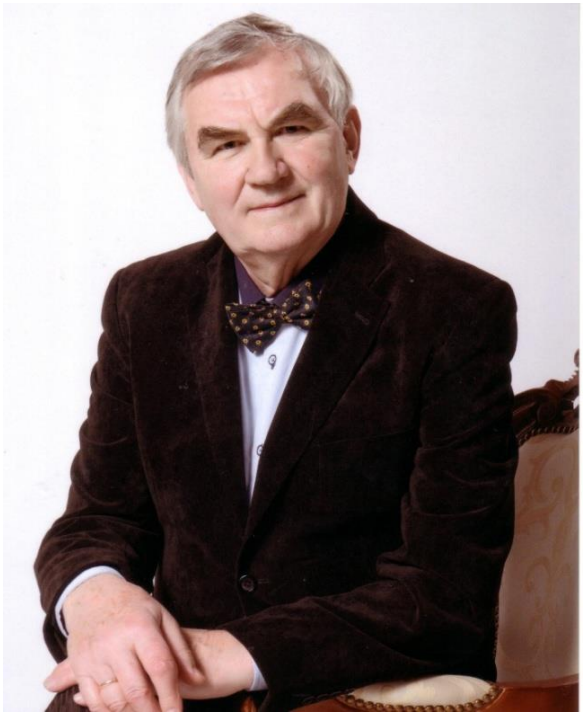

Danuta Kempa Mamys i brat Konrad Stanisław Kempa /2015/
Niżej rodzeństwo na spacerze na Polach Mokotowskich na dzień przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

Bracia przy fontannie w ogrodzie Saskim i ja ze swoim wnukiem Pawłem/2017/

Rodzeństwo Danuta i Konrad w czasie okupacji w Warszawie

rok 1939 Warszawa ojciec ze
swoim bratem Jasiem

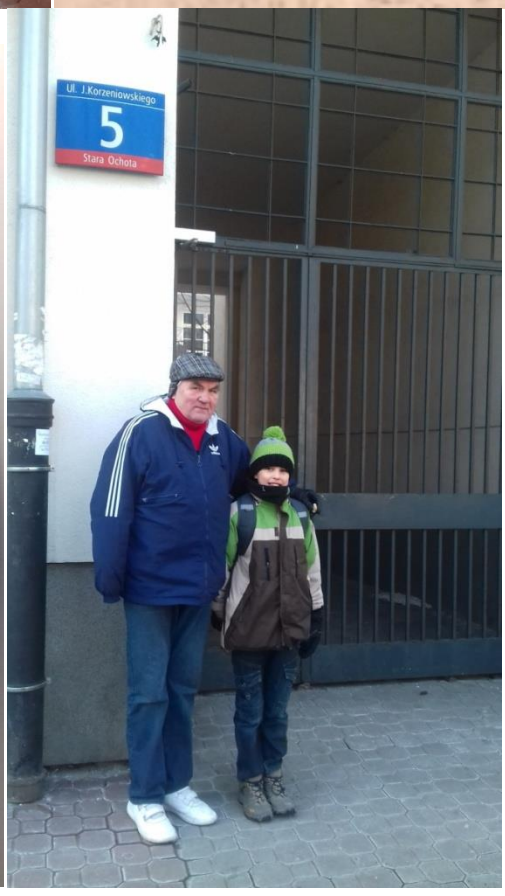
Ul. J.Korzeniowskiego
5
Stara Ochota

Tutaj się urodziliśmy i mieszkaliśmy podczas okupacji/ Glogera 1 i Korzeniowskiego 5/6 a niżej w kościele pw. Św. Jakuba na Ochocie przy tej
Chrzcielnicy podawany byłem do Chrztu Św.

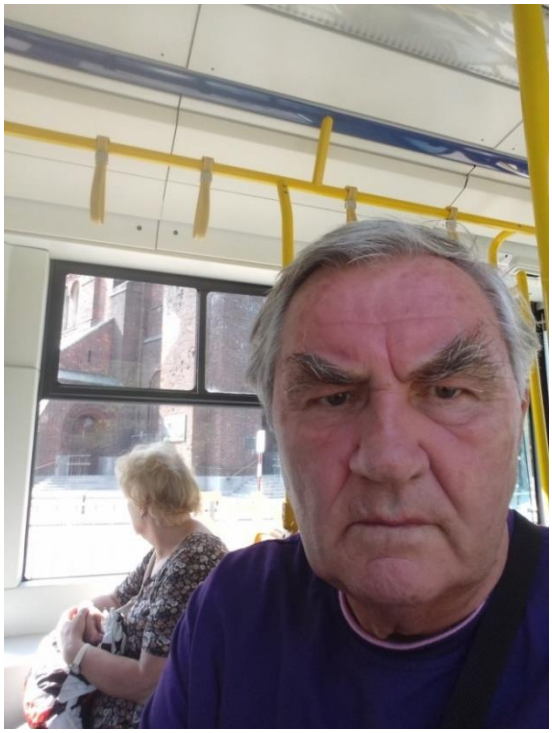

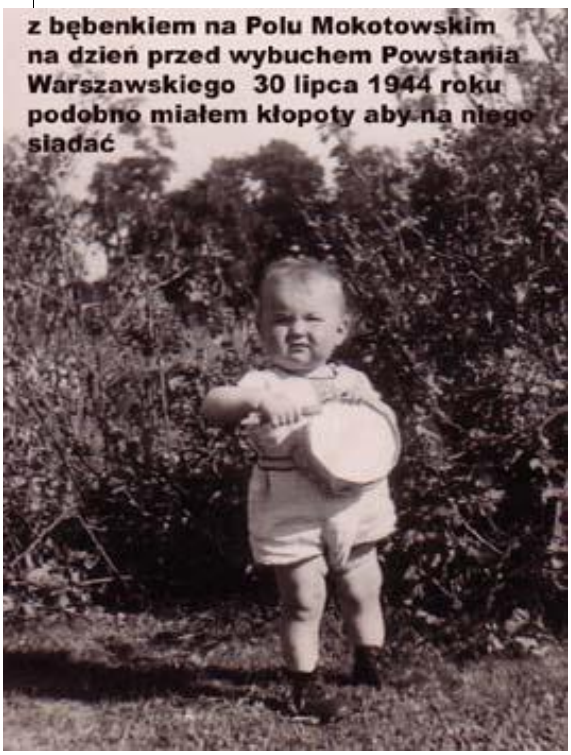

Widok na kościół pw. Św. Jakuba widziany zza szyb tramwaju na placu Narutowicza/2017/ obok z ukochaną moja zabawką na Polu Mokotowskim/1944/ na dzień przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

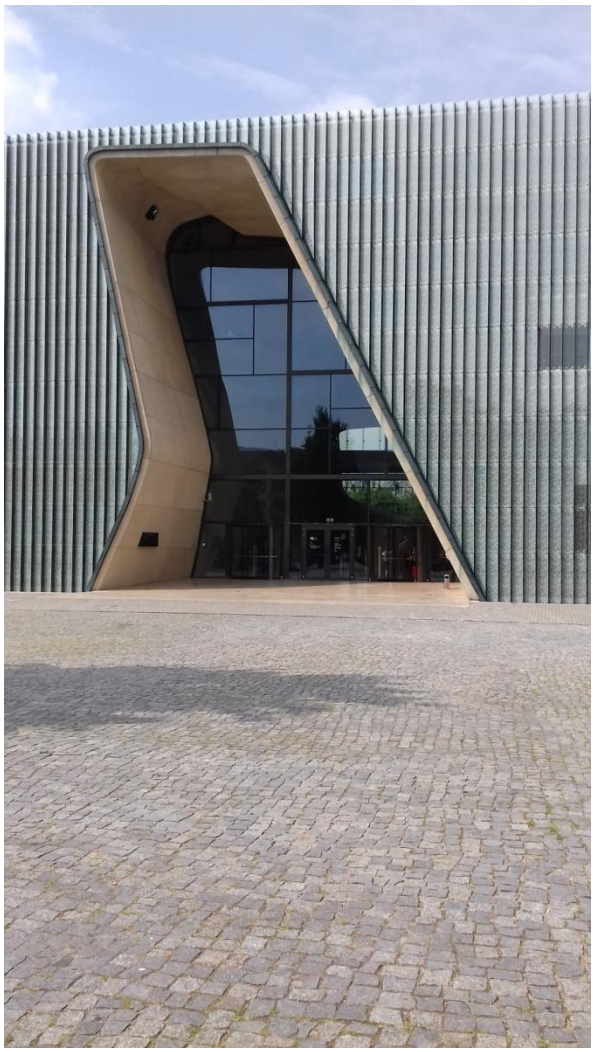

Polin czyli Muzeum Żydów Polskich i pamiątka holokaustu w czasie okupacji/1939-1944/

Z mamą na ulicach Warszawy w czasie okupacji sierpień 1943 rok

Pole Mokotowskie dzisiaj ani śladu po dawnym parku i alejkach spacerowych

Widok na ulicę Wawelską i dom przy ulicy Glogera w którym urodziliśmy się.
Zza szyb tramwaju na ulicy Grójeckiej 2017

Kwiecień 1944 Warszawa mój roczek

rok 1938 na ulicach Warszawy
mój ojciec oraz wujek Jasiu

rok 1946 z Danusią

w Warszawie tato ze swoją siostrą Marią
na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej

Ślady po Powstaniu Warszawskim. Wejścia do kanałów przy Muzeum Żydów w Warszawie wyżej Danuta siostra tuż po wojnie w roku 1945 obok pomnik symbol umęczonej Warszawy miasta nieujarzmionego

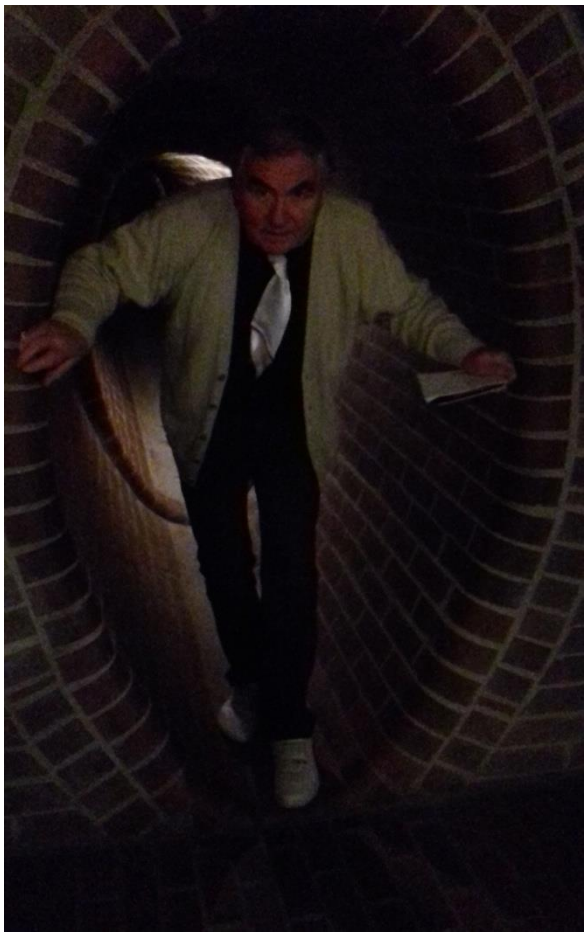

Muzeum Powstania Warszawskiego w kanale i pomnik Małego Powstańca

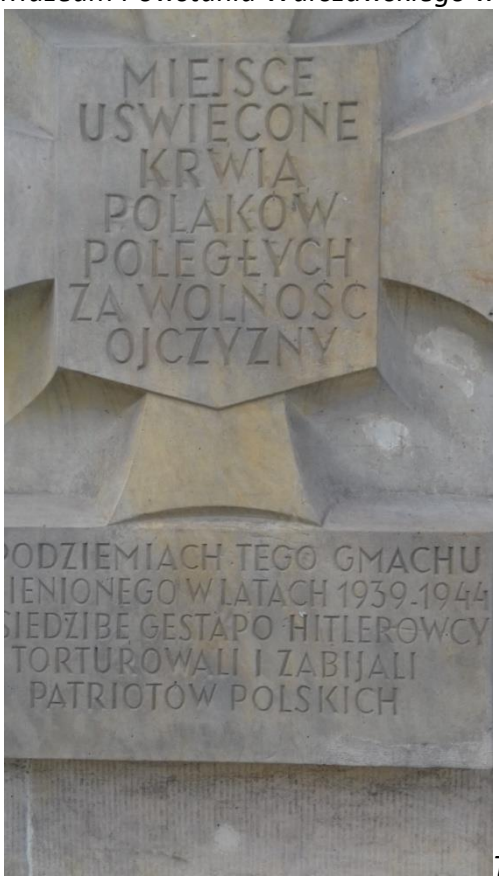

Tablica pamiątkowa przy wejściu do gmachu

byłej kwatery głównej Gestapo na alei Szucha w Warszawie.

W tych więzieniach nasz ojciec był przesłuchiwany, więziony i stąd udało mu się uciec .ul .Rakowiecka/2017/ Brata jego Franciszka tutaj też przesłuchiwano, więziono a na alei Szucha bito, na Pawiaku natomiast rozstrzeliwano /maj 28 1942 roku/
Niżej dom na ulicy Kieleckiej dra Kowalskiego krewnego państwa Dygatów w którym zamieszkaliśmy tymczasowo/stan dzisiejszy/

Wejście do więzienia na Rakowieckie a obok ulica Kielecka stan dzisiejszy/2017

Zieleniak obecnie Róg Banacha i Grójeckiej W tym miejscu spędzono ludność Warszawy po wybuchu Powstania Warszawskiego i przed wywózką do obozu Przejściowego Dulag 121 do Pruszkowa. Nic po nim nie zostało ani pompa ze studnią. Drzewo stare pochyłe z pewnością pamięta czasy okupacji.
Dzisiaj jest też w tym miejscu Targ Banacha i z sentymentem spacerowałem po nim w roku 2017.

Łazienki w Warszawie i pomnik Chopina stan dzisiejszy

Danuta Kempa Mamys z Iwoną Krupa córką Konrada w Warszawie przy fontannie w Ogrodzie Saskim .Chwila na odpoczynek i wypicie pod parasolem zmrożonego piwa na ochłodę.
Warszawo ty moja Warszawo …nuciła często w chwilach nostalgii nasza mama
Miło było nam wspominać Warszawę po 73 latach .

Danuta i Konrad

4. BOSKA WIZYTA NA MOIM OSIEDLU
REFLEKSJE PO BOŻYM CIELE ROKU 2017

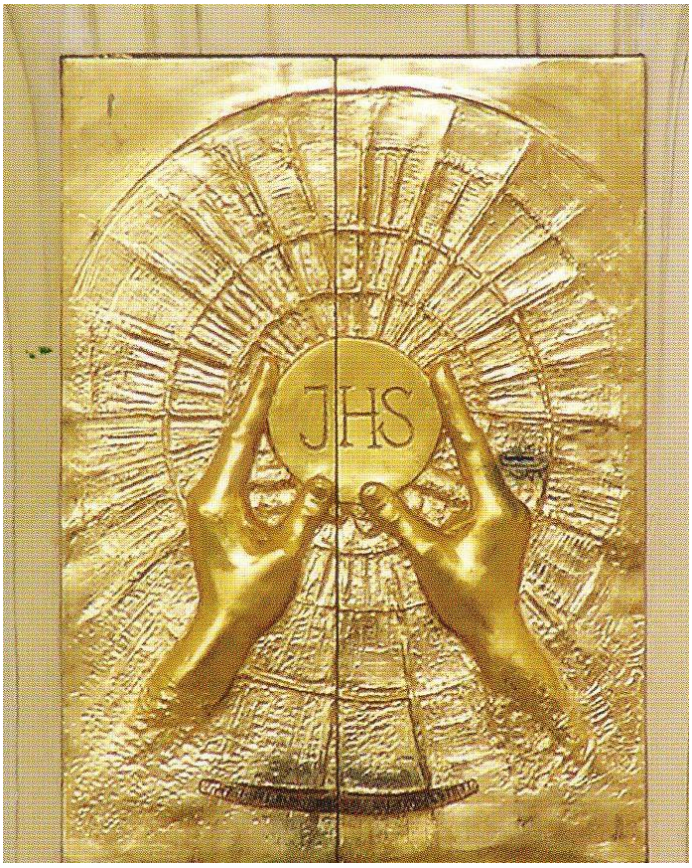

Boże Ciało roku 2017 na moim Osiedlu przebiegało zgodnie z tradycją bardzo uroczyście ,dostojnie i godnie jak przystało na Boskie Odwiedziny.
Cztery ołtarze - Jego przystanki na drodze procesji eucharystycznej między blokami znamionowały o Jego obecności ukrytej w monstrancji, i naszym uwielbieniu w uroczystej oprawie.

Jednak jako uczestnik i obserwator tej procesji z żalem skonstatowałem o obojętności i znieczulicy wielu mieszkańców naszego Osiedla.
Okna w blokach mrowiska mieszkań z reguły pozamykane i mimo upału wionęły chłodem. Rozczarowany ująłem w ręce aparat fotograficzny, aby udokumentować to zjawisko. Wiele okien w blokach na trasie procesji było szczelnie zamknięte przed Bogiem. W wielkich blokach z trudem można było dostrzec odpowiedni na ten moment wystrój i dekorację . Bloki w których tylko jedno okno było zaznaczone odświętnie, uwidoczniłem na załączonych zdjęciach.
Szokujące, ale niestety prawdziwe na naszych oczach jawi się oto współczesne zjawisko katolickiej znieczulicy , obojętności i zeświecczenia.

BOSKA WIZYTA NA MOIM OSIEDLU

Jedyne okno w wielkim bloku
Witało Boga w Boże Ciało
W ten jeden dzień odwiedzin w roku
Okna domostw pozamykane
W mrowisku bloków tętni życie,
A z okien mieszkań wieje chłodem,
Nawet w Boże Ciało pustka,
Chrześcijańska wizytówka?
Rokrocznie z kościoła wychodzi,
By ludzi odwiedzić w opłotkach,
Otwórzmy na oścież drzwi Bogu,
Przywitajmy Gościa godnie.
Wierni w tym dniu ołtarze stroją,
To miłe jest naszemu Bogu,
W oknach widać zobojętnienie,
Chrześcijańskiego znieczulenia.
Jedyne okno wita Boga,
Ukrzyżowanego Chrystusa,
Który oddał za nas życie swe,
Czy stać nas na podziękowań
Bloki na trasie odwiedzin,
Boga w Hostii ukrytego,
Świadczą o naszej ignorancji,
Braku wiary i obłudy.
Na próżno puka do naszych drzwi,
W monstrancji na ołtarzu stojąc,
Błogosławi zamknięte okna,
blokowisk naszego osiedla

Są to bloki na trasie procesji Bożego Ciała oraz w bezpośrednim sąsiedztwie i obok urządzonego ołtarza procesyjnego.

Przykre ,ale prawdziwe.

A tak wyglądały okna i balkony w blokach w bezpośrednim sąsiedztwie trasy procesji Bożego Ciała w roku 2018 na Osiedlu Piastów w mojej parafii.

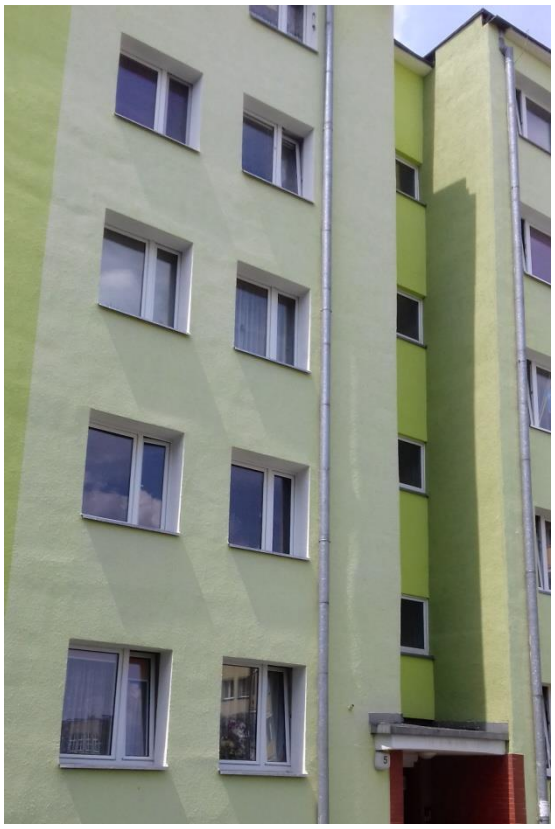

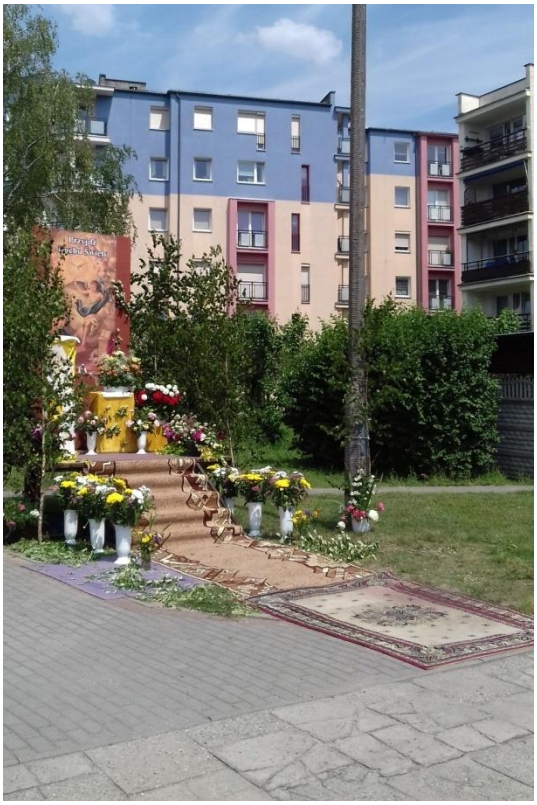

Na jednym z ołtarzy Bożego Ciała widniało adekwatne do ogołoconych okien i balkonów bloków hasło: „Oto stoję u drzwi i kołaczę”. To On Zbawiciel Świata odwiedza nasze domostwa i place raz jeden tylko w roku a my nie potrafimy Go przyjąć i zamykamy się w naszych betonowych blokach.

5. ”*Pamiętam z dawnych lat”* HISTORIA OGRODU DZIAŁKOWEGO „ENERGETYK” I MOJEJ DZIAŁKI NR 89 NA TYM OGRODZIE.

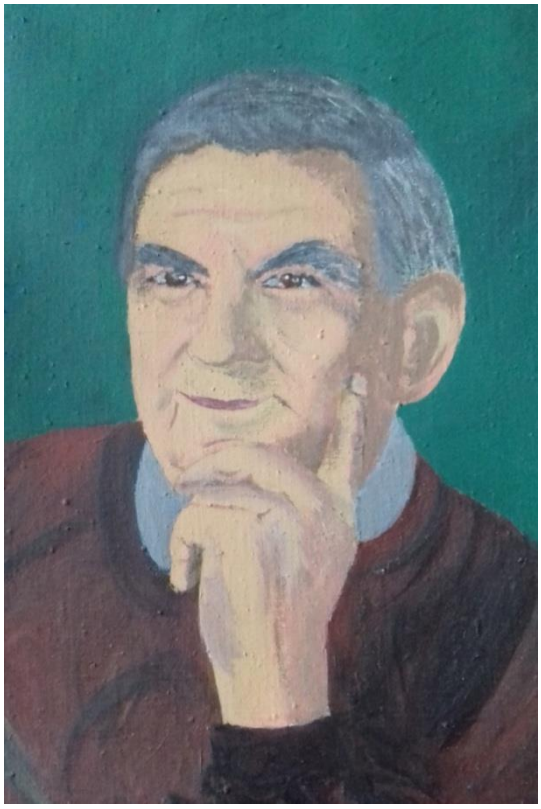

Autoportret olej

Pamiętam z dawnych lat…

KEMKON Konrad Kempa członek ROD Energetyk w Kędzierzynie Koźlu od 1977 r

PÓŁWIECZNA HISTORIA OGRODÓW DZIAŁKOWYCH ENERGETYK W KĘDZIERZYNIE KOŹLU ORAZ WSPOMNIENIA ZWIĄZANE Z MOJĄ DZIAŁKĄ NR. 89 NA TYM OGRODZIE.

1.Półwieczna historia ogrodów działkowych Energetyk w Kędzierzynie Koźlu 1967-2017
Chronologiczny przebieg zdarzeń.
2.Wspomnienia działkowicza, działacza i założyciela ogrodu
3.Felieton z humorem czyli relaks na działce przez cały rok
4.Fraszka na moją działkę
5.Rodzinny ogród działkowy
6. Czerwone róże, maki…piosenka
7. Moja działka na zdjęciach i obrazach

Moja działka i owoce z mojej działki /obrazy olejne wyk. Konrad Kempa/

1. CHRONOLOGICZNY PRZEBIEG ZDARZEŃ W PÓŁWIECZNEJ HISTORII OGRODU DZIAŁKOWEGO ENERGETYK W KĘDZIERZYNIE KOŹLU

Lata 1967-68 w Elektrowni Blachownia należącej do Zakładów Energetycznych Okręgu Południowego w Katowicach czyni się starania o założenie ogrodu działkowego. Szereg

posiedzeń ,debat i dyskusji zaowocowało porozumieniem Dyrekcji Elektrowni z grupą związkowców i służbami Inwestycyjnymi oi w wyniku uzgodnień z Lasami Państwowymi, Gospodarką Wodną w Katowicach, władzami terenowymi i służbami geodezyjnymi pozyskano teren bagnisty i podmokły w zlewisku rzeki Kłodnica na Żabieńcu na urządzenie ogrodu o powierzchni 2 ha 28 ar./ Decyzja z dnia 25.05.1969/
Plan zagospodarowania pozyskanego terenu przewidywał lokalizację ograniczoną trakcją kolejową Gliwice- Opole, pod liniami wysokiego napięcia 110 kv , rzeką Kłodnica w jej końcowym biegu wpadając do rzeki Odry, a osiedlem Żabieniec i Lasami Nadleśnictwa Kędzierzyn. Dojście do ogrodu od strony miasta urządzono przy pomocy kładki przez rzekę ,zbudowaną z elementów stalowych podestu i „skoczni" ustawionej wcześniej przy wiadukcie kolejowym.
14.04.1969 to data powstania ogrodu i rozpoczęcia działalności I Zarządu Pracowniczego Ogrodu Działkowego Energetyk w składzie: prezes Wincenty Bidermann Z-ca inż. Dieter Ochott skarbnik Jadwiga Zientara.
Teren o powierzchni 2,2820 ha został decyzją Powiatowej Rady Narodowej Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kędzierzynie Koźlu Nr. ZGTII-62/19c/69 z dnia 12.05. 69 oddany w użytkowanie nieodpłatne na czas nieokreślony mieszczący się na działce Nr. 16/5 mapa 14. Obecnie Polski Związek Działkowców z trudnościami usiłuje unormować ten stan prawny ogrodu jako wieczyste użytkowanie. Na tym terenie zorganizowano ok. 55 działek o powierzchni średnio 300 m2. Grunty w klasie VII nie nadawały się do celów uprawowych i rolniczych, ponieważ usytuowane były na terenach bagnistych i zalewowych ze strony rzeki Kłodnica.
Sierpień 1969 zawarto pierwsze umowy o przydział działek poszczególnym pracownikom wnioskodawcom z Elektrowni Blachownia. Przydzielono w tym okresie 60 działek ogrodniczych o powierzchni 300 m2 każda nie licząc tych zlokalizowanych w narożach ogrodu. Pomiędzy każdymi z czterech działek dokonano odwiertu i zabudowano studnie czerpalne wody. Działki przydzielono pracownikom według zasady pierwszeństwa zgłoszeń. Po wytyczeniu granic natychmiast zabrano się do zabudowania ogrodzenia, bram i furtek , a także ubikacji wolnostojącej i portierni przy bramie głównej.
Wszystkie materiały oraz niektóre prace fachowe wykonano ze środków zakładowych.
Lata 70 te Nastąpiła stopniowa likwidacja studni i pomp lokalnych z zamiarem wybudowania kolektora wspólnego wraz z odwiertem i ujęciem wody i zbiornikiem wyrównawczym na ogrodzie.
W tym okresie z Nadleśnictwa Kędzierzyn pozyskano oficjalnie teren leśny.
W tym okresie sprowadzono dla ogrodu duże ilości dolomitu z Bytomia. Siatka , słupy z rur stalowych oraz beton na ogrodzenie, pozyskano z Elektrowni |Blachownia
1972-1976 Zarząd POD Energetyk reprezentowali: jako prezes Wincenty Bidermann, zastępca Eugeniusz Janicki ,natomiast skarbnik lek. Jadwiga Szukałowska
1976-1980 Nowo wybrany Zarząd to: Eugeniusz Janicki prezes, zastępca Janusz Hanaj, Jan Czarny sekretarz oraz skarbnik Edeltrauda Górnik.
Jako ciekawostkę zanotowano propozycję urządzenia w wybudowanej portierni przy bramie głównej- warzelni wywarów ziołowych do ochrony roślin oraz zabudowanie stosownego pieca węglowego i naczyń do warzelni.
1981-82 rozpoczęto budowę Domu Działkowca na terenie urządzonego ogrodu.
W wyniku nie uregulowanej rzeki Kłodnica ogrody zalewane wodą przez tę rzekę, stwarzały określone kłopoty dla działkowiczów. Nie tylko działki zostały zalane , ale także piwnica Domu Działkowca. Podtapianie stało się faktem i co roku w porach wiosennych rzeka wylewała. Dom Działkowca Energetyk został ukończony i przekazany do eksploatacji.
Powierzchnia tego obiektu wynosi 150 m2 a kubatura 562,3 m3 z podpiwniczeniem o powierzchni 35,2 m2. Niestety ze względu na podtopienia ze strony rzeki Kłodnica oraz

spiętrzeniu na progu w młynie, coraz rzadziej pomieszczenie to jest wykorzystywane i była nawet koncepcja całkowitego jego zasypanie.
Planuje się po likwidacji wysypiska odpadów komunalnych teren ten wykorzystać po odpowiedniej adaptacji jako magazyn sprzętu w miejsce zalewanego podpiwniczenia Domu Działkowca.

Dom Działkowca wewnątrz. Sala zebrań

1983 Staraniem Dyrekcji Elektrowni i Polskiego Związku Działkowców oraz władz terenowych pozyskano nowy teren w bezpośrednim sąsiedztwie istniejącego ogrodu i decyzją Nr. ZGT-II8224/164/83 z dnia 29.01.1983 na działce Nr. 16/4 mapa 12 o powierzchni 1,1490 ha przydzielono kolejne 37 działek ogrodniczych.
Teren obu ogrodów zwiększył swoją powierzchnię do 3,4310 ha.
Po regulacji stanu prawnego i pomiarów geodezyjnych teren obu ogrodów wg .księgi wieczystej Nr. 14323 wynosi 3,7372 ha w obrębie Kłodnica na działkach Nr. 2043/1,2,3,4
Pierwsze umowy z działkowiczami spisano w tym samym roku 1983. Każda z działek o powierzchni ok. 300 m2. Obwód ogrodzenia ok. 1.600 mb. Ogród posiada trzy bramy oraz 6 furtek pod zamknięciem. Wjazd ze względu na tereny leśne ograniczony i na podstawie specjalnych przepustek dla działkowiczów umożliwiony. Jeden członek ogrodu posiada tylko jedną przepustkę zarejestrowaną w Straży Miejskiej i Policji.
Obecnie jest 92 zagospodarowanych działek o łącznej powierzchni uprawowej 2,7300 ha. Pozostała część powierzchni t tereny potrzeb ogólnych ogrodu ROD Energetyk.

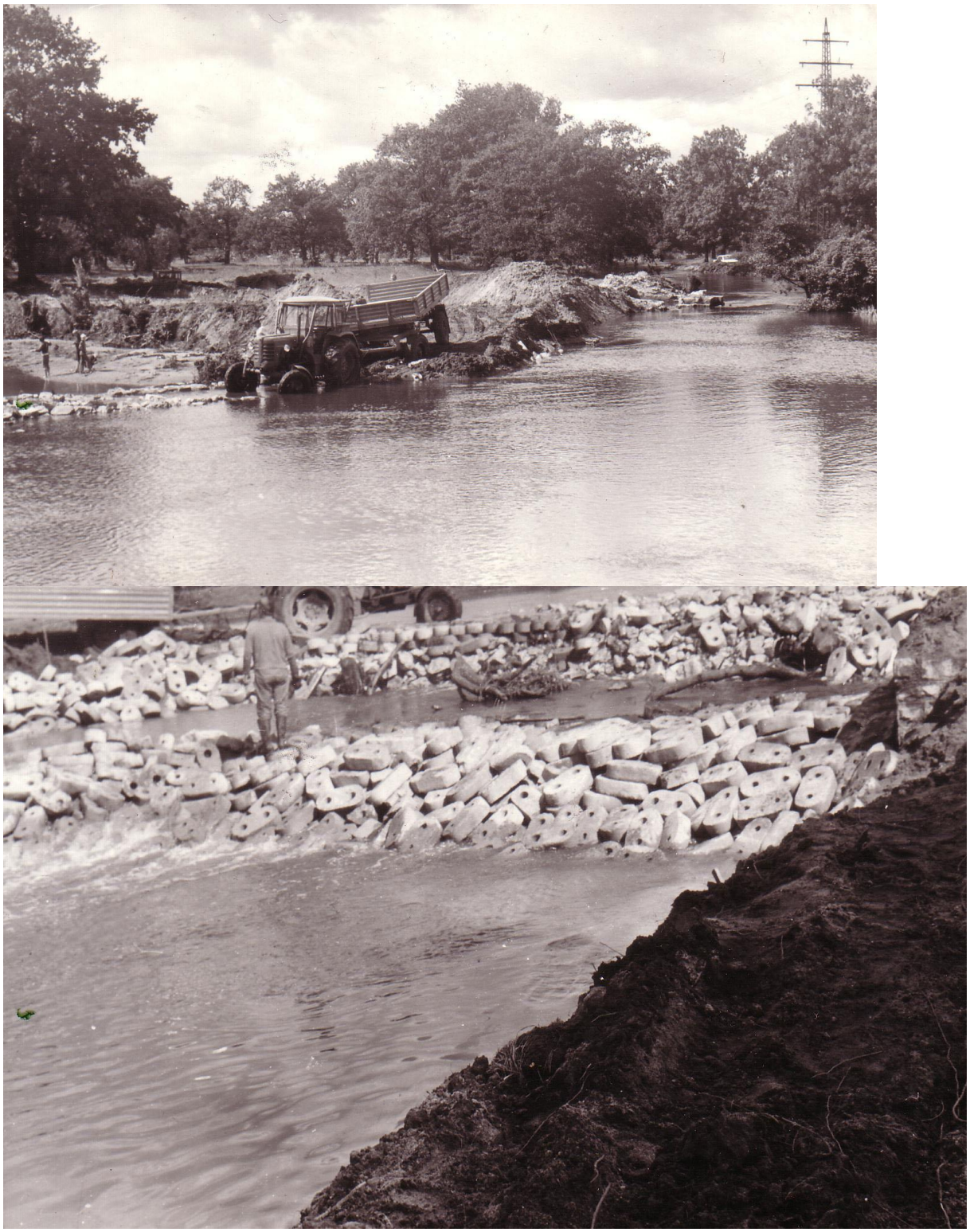

Zalane tereny działkowe od strony rzeki Kłodnicy

Wykopy pod Dom Działkowca

Wstępne prace budowlane przy Domu Działkowca

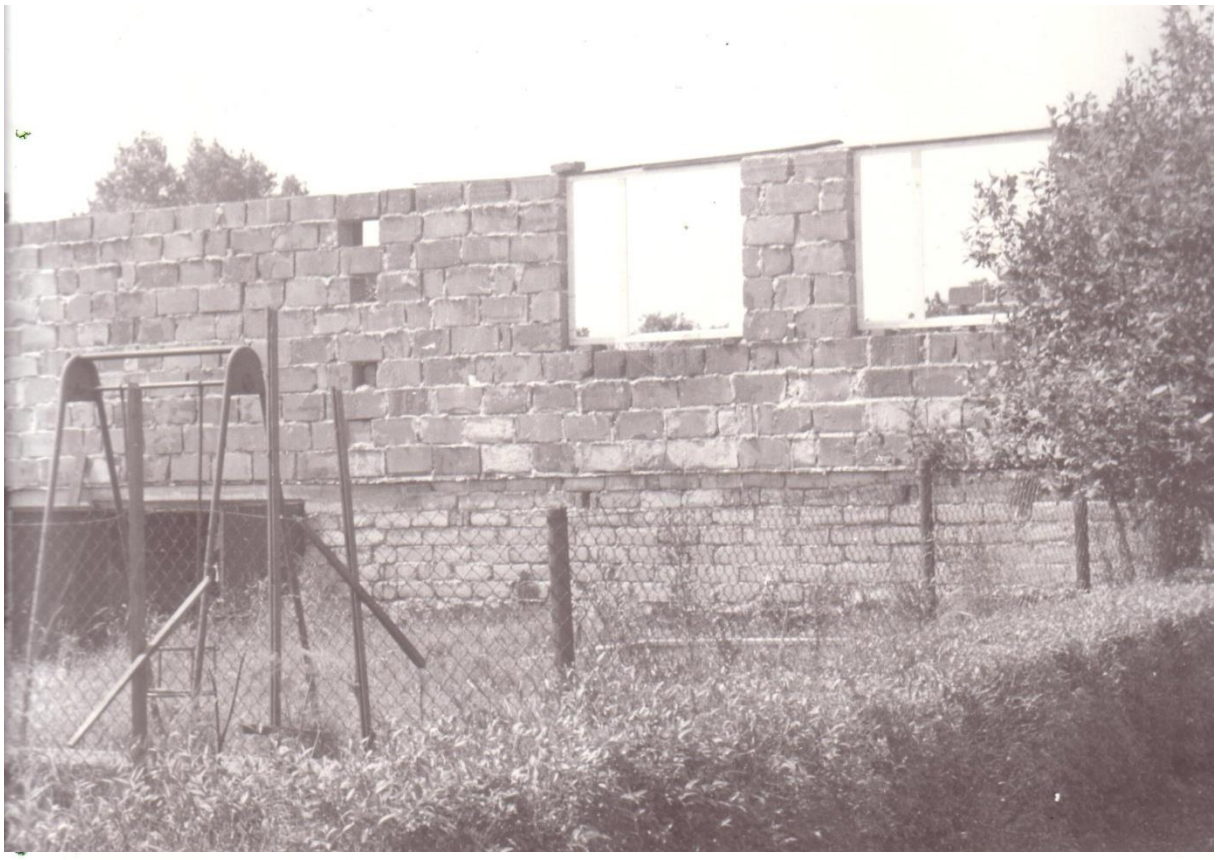

Mury Domu Działkowca pną się do góry

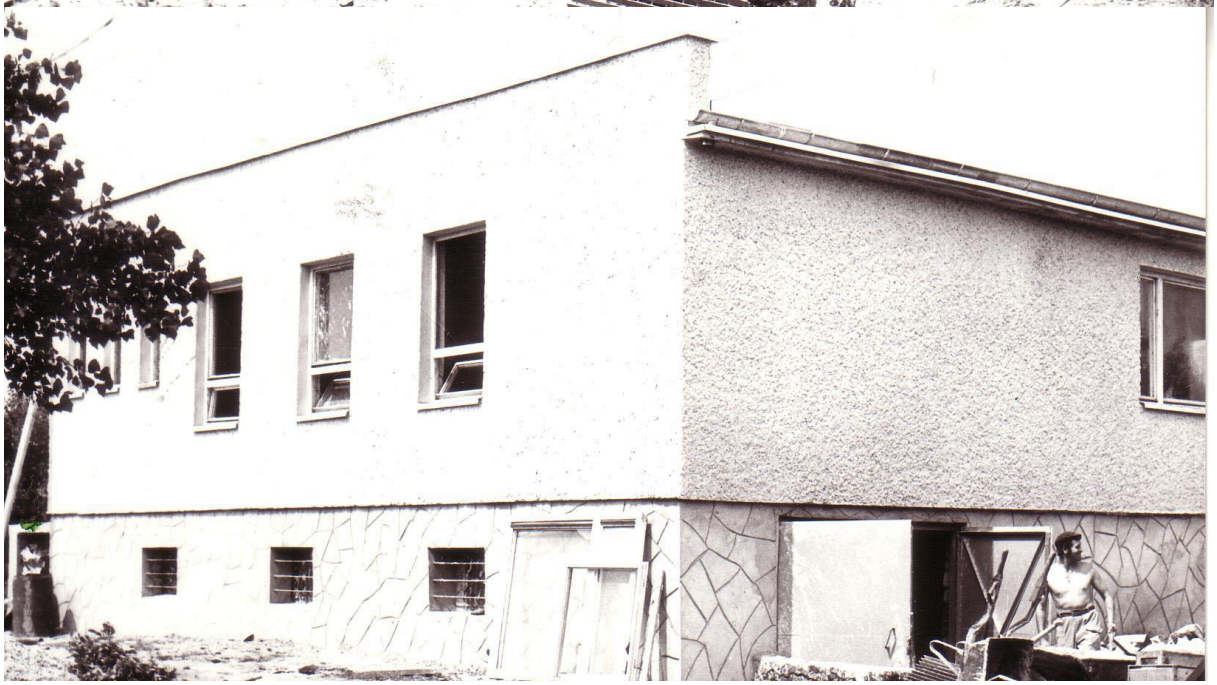

Działkowicze przy budowie Domu Działkowca

1980- 84 W skład Zarządu weszli: jako prezes Eugeniusz Janicki, jego zastępca Janusz Hanaj a sekretarzem został inż. Konrad Kempa.

19.01.1984 zawarto umowę patronacką Nr. 1/84 o stałej współpracy pomiędzy Zakładem Energetycznym Okręgu Południowego w Katowicach reprezentowanym przez dyr. Mgr inz Zdzisława Wiącka i dyr. Markiem Grabowskim a Wojewódzkim Zarządem Polskiego Związku Działkowców w Opolu reprezentowanym przez prezesa Józefa Szewczuka oraz sekretarza mgr Adama Olszyckiego

1984 Zaczęto czynić starania o pozyskanie nowego terenu /obok istniejącego/ . Uzyskano zgodę i w ten sposób teren naszego ogrodu powiększył się o dalsze 1 , 1490 ha oraz przydzielono 37 działek każda o powierzchni ok. 300 m2 nie licząc skrajnych i w rogach.

1984- 1985- Wykonano przy pomocy Elektrowni linię napowietrzną 0,4 kV do zasilania ogrodu z przejściem górą nad rzeką Kłodnica oraz na ogród w wykopie. Przy Domu

Działkowca wybudowano złącze kablowe ZK. Linia napowietrzna 0,4 kV z kablem YAKY 4x 70 510 mb oraz słupy ZN-12 oraz kabel oświetleniowy na terenie ogrodu YAKY 4x35. Kable do zasilania poszczególnych altanek pozyskano z Elektrowni Blachownia. Zasilanie ogrodu poprowadzono ze stacji trafo przy ulicy Koszykowej.
1984-1987 Nowy Zarząd w składzie prezes Eugeniusz Janicki, zastępca Janusz Hanaj, natomiast sekretarz inż. Konrad Kempa skarbnik Urszula Kupka kolejno zarząd zmieniał się . Następnie wybrano nowy gdzie prezesem został Eugeniusz Janicki zastępcą Janusz Hanaj sekretarzem inz Konrad Kempa a skarbnikiem Barbara Surmiak
Po śmierci prezesa Eugeniusza Janickiego prezesem został jego zastępca Janusz Hanaj zastępcą zaś inż. Lech Panasiuk a sekretarzem inż. Konrad Kempa a skarbnikiem Barbara Surmiak Księgowość do tej pory prowadzona była w Elektrowni Blachownia a ksiegową były kolejno: Urszula Kupka oraz Lilianna Mąka.
1991-92- Postanowiono wykonać ujęcie wodne z pompą głębinową GA4.16.1.3 Nr. fabr. 381533 ze studnią głębinową 13 m przez firmę Wodrol. Instalacja wodna wykonana z rur stalowych fi 70 -360 mb i fi 32 -160 mb z Elektrowni Blachownia. Jako zbiornik wyrównawczy ciśnieniowy zabudowano również z Elektrowni Blachownia wycofany z eksploatacji z demineralizacji podgumowany o pojemności 20 m3. Taki sam zbiornik zabudowano jako szambo przy Domu Działkowca. Po kilku latach wymieniono rury stalowe na rury z PCV fi 70 a także niesprawną armaturę przy zbiorniku wyrównawczym.

Ujęcie wodne zbiornik wyrównawczy a obok główna aleja ogrodu Nr. 1 ze słupami oświetleniowymi i skrzynkami rozdzielczymi do poszczególnych altanek

1994 W uzgodnieniu z Wydziałem Ochrony Środowiska urządzono zadaszone wysypisko odpadów komunalnych wraz z posadzką betonową i odprowadzeniem ścieków i rynnami.
1997 Ogród został całkowicie zalany w wyniku powodzi na Opolszczyźnie. Skutki powodzi do tej pory są znaczne i kolejna powódź w roku 2010 dopełniła strat w rezultacie czego

bez wsparcia ze strony władz miejskich czy Opolskiego Zarządu Okręgu ogród nie daje sobie rady w ich usunięciu. Wymiana ogrodzenia zniszczonego powodziami bez dotacji Jest w warunkach finansowych małego ogrodu - niemożliwa

Tak wyglądały tereny naszych działek zalane podczas powodzi w roku 1997. Widok z wiaduktu kolejowego. Na działkach woda sięgała do 1,80 m

2000 Wykonano z pomocą Opolskiego Zarządu zasilanie działek ogrodniczych z istniejących słupów oświetleniowych przez zabudowanie na nich podrozdzielni , z częściową wymianą kabli.

Nowy Zarząd : prezes Janusz Hanaj zastępca inż. Konrad Kempa sekretarz inż. Lech Panasiuk skarbnik Małgorzata Olejnik

2003 Powołano nowy zarząd w skład którego weszli jako prezes Tadeusz Szczepański jako zastępca inż. Konrad Kempa sekretarz Krystian Szczyrba zaś skarbnikiem została Zdzisława Barszcz.

2010 Po 20 tu latach eksploatacji w wyniku zapiaszczenia i zamulenia zaszła konieczność wykonania nowego ujęcia wodnego i wymiany pompy głębinowej wraz z ogrodzeniem. Zbiornik wyrównawczy pozostał dotychczasowy. Wymieniono także armaturę przy tym zbiorniku.

2013-2017 Zmiana składu Zarządu. Prezesem został Marian Sawicki natomiast zastępcą Zbigniew Wilk II zastępcą inż. Konrad Kempa, a sekretarzem Piotr Gadziński skarbnikiem Zdzisława Barszcz.

W tym okresie wobec zmian strukturalnych w Polskim Związku Działkowców ogród nasz dokonał szeregu zmian ustawowych. Zmieniono politykę finansową i rozliczeniową. Zmieniono system finansowania przedsięwzięć inwestycyjno remontowych i wydatków ogrodu. Nowe przepisy zobligowały Zarząd do przeprowadzenia modernizacji zasilania ogrodów w energie elektryczną, rozliczenia z tytułu zużycia, zasilania domu Działkowca, wymiany ogrodzenia, likwidacji dotychczasowego wysypiska odpadów komunalnych, wprowadzenia nowego systemu składowania odpadów i rozliczeń z Czystym Regionem, sporządzenie planu zagospodarowania terenu ROD Energetyk i rozliczenia działkowiczów stosownie i odpowiednio do zajmowanej powierzchni użytkowej. Uporządkowanie własności terenu ogrodu z Nadleśnictwem, Gospodarką Wodną i władzami terenowymi.

Na przestrzeni 50 letniej historii ogrodu tylko kilka razy udało się nam załatwić skromne dotacje z Opolskiego Zarządu. Obecnie czynimy starania o uzyskanie dotacji na ogrodzenie terenu/ od wielu lat wnioski nasze są odrzucane/ oraz na zasilanie ogrodu Nr.2 w energię elektryczną wraz z wymianą złącza kablowego z wyprowadzeniem go z piwnicy permanentnie zalewanej na zewnątrz oraz złącza kablowego ZK głównego dla Tauronu.

Plan zagospodarowania terenu ogrodu ROD Energetyk w Kędzierzynie Koźlu a wyżej Dom Działkowca Energetyk wraz z przyłączem kablowym ZK

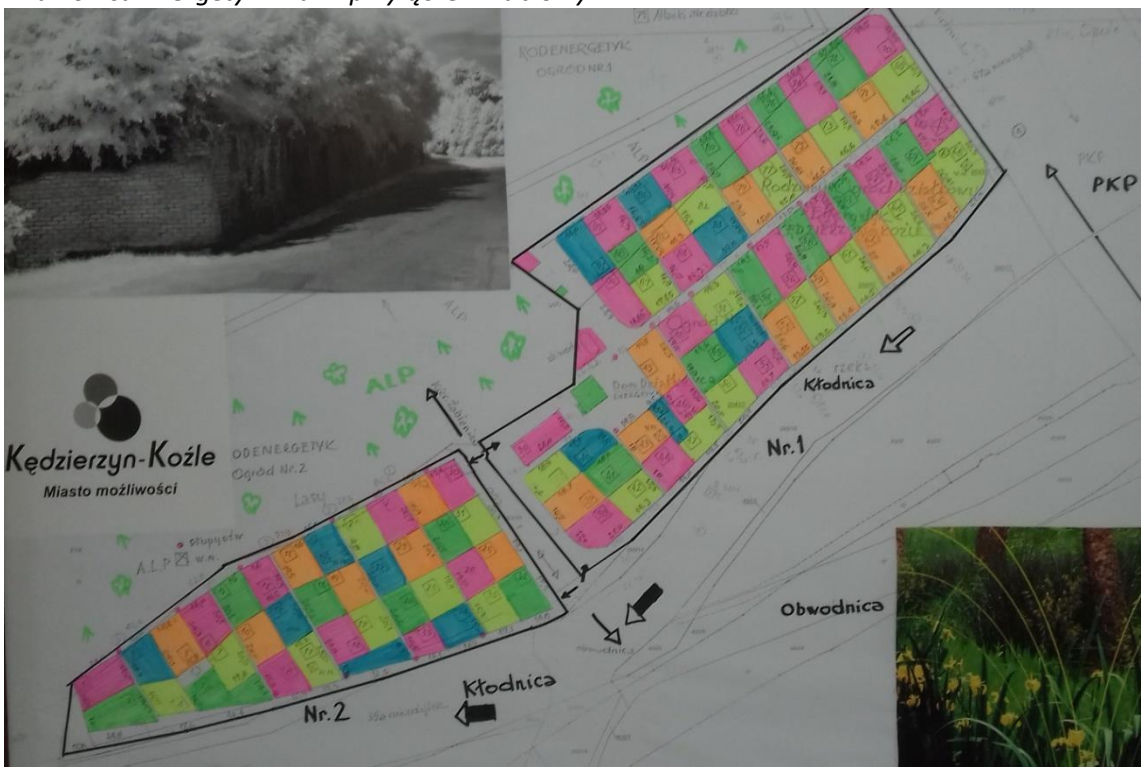

2.WSPOMNIENIE CZŁONKA I ZAŁOŻYCIELA OGRODU DZIAŁKOWEGO ENERGETYK W KĘDZIERZYNIE KOŹLU WPISANE NA TRWALE W PÓŁWIECZNĄ HISTORIĘ I W ANNAŁY DOKUMENTACJI OGRODU I POLSKIEGO ZWIĄZKU DZIAŁKOWCÓW

HISTORIA OGRODU DZIAŁKOWEGO ENERGETYK W KĘDZIERZYNIE KOŹLU I MOJE W NIM ZAANGAŻOWANIE

A więc pół wieku temu w roku 1967 w Elektrowni Blachownia na placu budowy Elektrociepłowni III wre praca. Gorączkowe prace wykończeniowe,. Turbiny z Elbląga i kotły z Raciborza przygotowane do rozruchu, a działacze związkowi razem z pionem inwestycji i Dyrekcją Elektrowni debatują nad założeniem Pracowniczego Ogrodu Działkowego.
Wynikiem tych debat było zawarcie porozumienia Dyrekcji ze związkowcami w tej sprawie. Nazwa nie podlegała dyskusji. Energetyk to hasło spontanicznie i jednogłośnie wybrzmiało z ust debatujących.
Miałem honor, zaszczyt i obowiązek służbowy z polecenia Dyrekcji inwestycji reprezentować pion inwestycji . Dyrektorem naczelnym Elektrowni był w tym czasie inż. Mieczysław Jedynak a związki reprezentował Wincenty Bidermann. W mieście Architekturę reprezentował inż. Tadeusz Buczma oraz inż. Wawrzynowicz..
Podpisane porozumienie dało początek założenia ogrodu a plan zagospodarowania terenu przewidywał lokalizację ogrodu na terenach podmokłych i bagnistych na Osiedlu Żabieniec, ograniczonych traktem kolejowym Gliwice –Opole z jednej strony a lasami Nadleśnictwa Kędzierzyn Koźle i rzeką Kłodnica w jej końcowym biegu, wpadając do Odry z drugiej strony..
Rzeka Kłodnica należy do Administracji Gospodarki Wodnej w Katowicach do Oddziału w Gliwicach..
Teren ogrodu zgodnie z planem zagospodarowania opracowany przez inż. Tadeusza Buczmę i mapami geodezyjnymi wytyczono a kładkę przez rzekę- jedyne dojście do ogrodu zbudowano z elementów stalowych podestu i skoczni ustawionej wcześniej przy wiadukcie kolejowym.
Jako przedstawiciel Inwestycji Elektrowni brałem udział w pracach przygotowawczych do przejęcia terenu, urządzenia, wytyczenia granic ogrodu i jego ogrodzenia.
Po upływie kilku lat i ja zdecydowałem się nabyć działkę na tym ogrodzie.
Stałem się posiadaczem działki ogrodniczej Nr. 89 o powierzchni 300 m2 i do dnia dzisiejszego ją uprawiam. Wybudowałem altankę murowaną, oczko wodne, kompostownik, namiot foliowy oraz betonowe ganki, a ostatnio grill i wędzownik.
Niemal od zarania jako członek POD Energetyk uczestniczyłem aktywnie w pracach i w Zarządzie, jako członek Zarządu, Sekretarz lub jako vice prezes POD a potem po reorganizacji jako v-ce prezes ROD Energetyk. Obecnie jako członek Zarządu i II v-ce prezes.
W okresie półwiecza istnienia ogrodu udało się przeprowadzić szereg inwestycji i modernizacji a dwukrotne powodzie ta z roku 1997 i ta druga nieco mniejsza z roku 2010 dały się nam we znaki i do dziś dnia borykamy się z usuwaniem skutków tych powodzi.
Powodzie i klęski żywiołowe z tym związane dotknęły nasz ogród. Początkowo ogród zalewany był przez rzekę Kłodnica a następnie powodzie ta pierwsza gigantyczna w roku 1997 i druga w roku 2010. Na mojej działce woda sięgała mi po szyję a zdjęcia już po częściowym jej ustąpieniu wykonałem z wysokiego nasypu kolejowego. Ponieważ teren na

którym znajdują się nasze ogrody jest na obniżeniu i w dole, więc wodę, która wdarła się na nasz ogród trzeba było wypompowywać. Straty i koszty nie do udźwignięcia i bez jakiejkolwiek pomocy finansowej i wsparcia ogród musiał się zmierzyć z tym problemem i je pokonać.
Zacznę więc od budowy w roku 1981 Domu Działkowca Energetyk, ubikacji wolnostojącej i portierni a także dróg dojazdowych i alejek łącznie z ogrodzeniem i bramami i furtkami.
Zorganizowano potem ogród Nr. 2 w sąsiedztwie istniejącego, jedynie droga szutrowa a dzisiaj asfaltowa na Os. Żabieniec, dzieliła nasze ogrody Nr. 1 i Nr. 2.
Wybudowano potem linię napowietrzną O,4 kV nad rzeką Kłodnicą oraz w ziemi do zasilania w energię elektryczną obu ogrodów i altanek. Wybudowano kolektory wodne oraz odwiert studni głębinowej z pompą głębinową i zbiornikiem wyrównawczym o pojemności 20 m3 wraz z ogrodzeniem. Urządzono legalne wysypisko odpadów komunalnych oraz przeprowadzono modernizację zasilania w energię elektryczną działek ogrodniczych i altanek. Urządzono także plac zabaw dla dzieci i wyposażono Dom Działkowca w wodę, szambo, energię elektryczną ,sprzęt i meble. W piwnicy zabudowano pompę do odprowadzenia wody zalewowej ze strony rzeki Kłodnica a także w wyniku powodzi.
Dopóki funkcjonowały ogrody jako Pracownicze Ogrody Działkowe większość środków jak również prac i dostaw pochodziło ze środków zakładowych.
Zorganizowano z pomocą Opolskiego Zarządu księgowość zintegrowaną dla naszego ogrodu.
Na polecenie Zarządu opracowałem ostatnio plan zagospodarowania terenu, wraz z obmiarem działek i infrastruktury ogólnej, łącznie z planem w skali 1:1000 i 1:500.
W ciągu mojej 40 letniej działalności działkowej miały miejsce przeróżne zabawne, dziwne , niemiłe i ciekawe zdarzenia:
W początkowym okresie w latach siedemdziesiątych sąsiad mój Antoni trzymał na działce kurę. Opiekował się nią w sposób wyjątkowy, a kiedy haczką pielęgnował swoje grządki kura nie odstępowała go na krok. Była szczęśliwa, bo trafiały jej się smaczne kąski jak dżdżownice, robaki , muszki i inne stworzenia.
Zenek zaś sąsiad z naprzeciwka hodował w swoim chlewiku świnię. Pewnego razu poprosił mnie abym zestawił kocioł z paszą z pieca i w momencie zdejmowania poczułem że nie utrzymam tego kotła w ręku, ze względu na zbyt gorący uchwyt i nagle upuściłem kocioł z całą zawartością i wrzątek tego wywaru oblał mi nogi i wlał się do butów gumowych. W rezultacie tego oparzenia znalazłem się w szpitalu i długo leczyłem rany oparzeniowe.
W okresie budowy altanki na moim ogrodzie, pewnego razu traktorem przywiozłem belki do konstrukcji dachu i w momencie ich wyładowywania stopy zsunęły się z tych belek i upadłem wprost do tyłu na głowę, uderzając jednocześnie o leżące rury stalowe. Straciłem przytomność, a ocknąłem się w pozycji klęczącej na ziemi, na tych rurach. Pobiegłem natychmiast do Szpitala, a tam zaopatrzono mnie odpowiednio i wróciłem z szumem głowy do domu.
Kiedyś podczas budowy oczka wodnego, postanowiłem na taczce z kołem gumowym przewieźć kilka worków cementu i piasku. Kiedy na zakręcie nagle wywróciłem się z taczką, upadłem na głowę i długo nie mogłem dojść do stanu równowagi.
Ze względu na ciągłe zalewanie wodą deszczową studzienki, postanowiłem przedłużyć jej daszek blachą ocynkowaną. Po wykonaniu opierzenia, nagle nie pamiętając o tej modernizacji podbiegając przeciąłem sobie czubek głowy i intensywny wylew krwi nie mogłem zatrzymać. Pobiegłem do sąsiada, który zawiózł mnie do Szpitala, gdzie opanowano wylew i długo potem byłem leczony, ponieważ rana nie zasklepiała się. Używam polocard, po którym krew nie krzepnie, i każdorazowe skaleczenie się jest dla mnie problemem.

W sąsiedztwie mojej działki dwóch sąsiadów od lat miewało między sobą sprzeczki, zatargi i nieporozumienia. Pewnego razu te nieporozumienia sięgnęły zenitu, bo kłótnia o przyłącze wodne doprowadziła jednego z nich do odcięcia dopływu wody do sąsiada. Ten drugi nie został mu dłużny i w nocy oblał jego altankę zużytym olejem, a w momencie próby naprawienia usterki na przyłączu wodnym doszło do scysji i do próby załatwienia sporu szpadlem. Tylko nasza interwencja doprowadziła do czasowego uspokojenia.
Sąsiad z drugiej strony, młody człowiek często urządza sobie wraz z przyjaciółmi na swojej działce imprezy suto zakrapiane alkoholem. Interwencje nie pomagały, aż trzeba było użyć interwencji straży miejskiej i policji.
Jeden z działkowiczów „wyrzucony przez żonę z domu zamieszkał w swojej altance. W warunkach ciężkich w okresie zimy zamieszkanie było niemożliwe, ale jednak nie miał wyjścia i po dziś dzień mieszka a sam jest w skrajnym osłabieniu i wyczerpaniu. Były też interwencje Zarządu i Służb Opieki Społecznej i Policji.
W pobliżu mojej działki któryś z sąsiadów permanentnie kisi na działce pokrzywy dla oprysków ekologicznych i kurzeniec w beczce. Efektem tych operacji fetor roznosi się po całym ogrodzie i jest nie do zniesienia. W mojej budce lęgowej zadomowiły się szerszenie i były uciążliwe dla otoczenia. Próbowałem usunąć je ale bez rezultatu. W końcu odważyłem się całą tę budkę lęgową zrzucić na ziemię i otwory zalepić pianką klejową.
Pierwsze moje wędzenie na działce w nowym wędrowniku nie udało się. Zagapiłem się w rezultacie czego całe mięso i wędliny zwęgliły się i było wszystko nie do spożycia.
W mojej altance na strychu od lat gnieżdżą się jakieś nieznane mi zwierzęta. Nawet po odchodach nie mogę rozeznać co to za goście są na górze. Nie mam sposobu na ich eksmisję.
Jako członek Pracowniczego Ogrodu Działkowego a obecnie Rodzinnego Ogrodu Działkowego jako przedstawiciel Zarządu przez dziesiątki lat uczestniczyłem w organizowaniu przedsięwzięć inwestycyjnych i modernizacyjnych a także imprez jak dożynki i inne spotkania i w walnych zebraniach sprawozdawczych i wyborczych. Reprezentowałem wielokrotnie nasz ogród corocznie na forum Opolskiego Okręgu PZD.
Pielęgnacja mojej działki Nr. 89 kładła się cieniem, wobec nawału obowiązków służbowych.
Za całokształt mojego zaangażowania w pracach ogrodu ROD Energetyk zostałem wielokrotnie wyróżniony dyplomami oraz medalami „Zasłużony Działkowiec” czy „Krzyżem Zasługi” brązowym i srebrnym a także „Zasłużony Opolszczyźnie”. Darząc mnie wieloletniego działacza zaufaniem, walne zebranie członków wybrało mnie po raz kolejny do pracy w Zarządzie ROD Energetyk z czego jestem dumny, zapewniając wyborców o moim maksymalnym i skutecznym zaangażowaniu w działalność tego ogrodu.

3.FELIETON Z HUMOREM CZYLI RELAKS NA DZIAŁCE PRZEZ CAŁY ROK

Jest zima, śniegiem spowity świat. Mgła otuliła sadzią gałązki tuje i krzaki. Czuć że zbliża się odwilż i niebawem wiosenne słońce zaiskrzy na ostatnich płatkach śniegu.
Niecierpliwię się, bo stęskniony za moją działką liczę dni, aby wybrać się na ten skrawek zielonej ziemi, który jest ostoją ciszy, spokoju i zachwytu nad pięknem przyrody.

Wybrałem się więc na moją działkę a na ścieżkach ujrzałem wybijające się spod pierzynki śnieżnej przebiśniegi, krokusy, zawilce i przylaszczki.
Jeszcze tylko kilka dni a wiosenne roztopy odkryją zieleń w jej anemicznych kolorach.
Namiot foliowy uszkodzony przez mrozy i wiatry niestety wymaga naprawy.
Chwasty i susze pozostały po jesiennych zbiorach usunąłem a uszkodzoną folię wymieniłem.
Spulchniłem ziemię i w ten sposób namiot przygotowany jest do wiosennych zasiewów i sadzeń.
Rzeczywiście u progu wiosny śniegi ustąpiły i mogłem ponownie wybrać się na moją działkę.
Zanim przekroczyłem furtkę działkową stwierdziłem uszkodzenie zamknięcia. Niestety na mojej działce były odwiedziny złodziei.
Sprawdzam co zginęło i co zostało uszkodzone. Niewiele śladów włamania. Zamknięcia naprawiłem, przewody elektryczne poucinane wymieniłem.
W altance na strychu dało się słyszeć harce i odgłosy bliżej nieokreślonych stworzeń futerkowych. To jak zwykle chyba te nieznośne i niesforne łaski. Tylko którędy weszły na moją posesję i do altanki. Smród , przecieki moczu i fetor roznoszący się dookoła.
Koty bezpańskie polubiły oddawać swoje ekstrementy na mojej wycieraczce, albo wygrzewać się w tunelu foliowym. Przeganiam je, ale bez większych sukcesów, ponieważ jest ich coraz więcej, bo inni je dokarmiają, zamiast oddawać do schroniska.
Jeszcze na kilka dni przed pierwszym dniem wiosny kiedy zrobiło się zielono, wybieram się na moją działkę i co ujrzałem? Po listopadowych dębowych „otrzęsinach" cała działka pokryta jest grubą warstwą liści i żołędzi, ponieważ sąsiaduję z dorodnym dębowym drzewostanem, należącym do Lasów Państwowych. Interwencje w sprawie zachowania przepisowej odległości rosnących w lesie drzew ,jak i skrócenia gałęzi i odnóg nie skutkują, więc muszę walczyć z tą inwazją. Spalanie nie wchodzi w rachubę bo jest zakazane, więc najczęściej i ze złością oddaję wszystko lasom z powrotem, przerzucając przez ogrodzenie.
Oczko wodne uwolnione od lodu muszę też oczyścić z liści grubo zalegających na dnie. Na trawniku ukazały się pierwsze krecie kopce, a dziki nocą poryły mi alejkę, szukając pędraków i żołędzi.
Z wiosną muszę też zadbać o pierwsze siewy i sadzenia na wcześniej przygotowanej glebie.
Praca na działce zaczyna się. Nie ma wyjścia . Na moim trawniku i na bocznych alejkach pojawiły się znów te cholerne mlecze i zaczęła się walka z nimi od zarania, bo kiedy zamienią się w „dmuchawce" to koniec.
Krzewy agrestu, porzeczek, borówek obskubane przez ślimaki. Przepikowana sałata też podziurawiona. Zaczyna się walka z tymi oślimaczałymi stworzeniami. Ogrodzenie i inne elementy stalowe poprzstrzone rdzą, więc do roboty. Zedrzeć trzeba „do żywego" farbę i pomalować.
Nornice zaczynają budować swoje tunele a myszy w altance szukają miejsc na swoje nory.
Puszczono wodę i z kranów nieszczelnych wycieka woda. Wąż też dziurawy i przetarty i trzeba go naprawić.
Ilekroć wchodzę na moją działkę ,koty wygrzewają się w słońcu , a pod altanką na wycieraczce zostawiają swoje ekstrementy, zaznaczając w ten sposób swój rewir." Z duszą na ramieniu" idę na działkę, bo od kilku dni niskie temperatury i opady znów skuły lodem rozkwiecone drzewa. Było pięknie , jak w raju ,kiedy obficie sypnęły kwiatami. Okazało się że mróz złowieszczy i zdradziecki zrobił swoje. Nie będzie smacznych owoców tego lata.
Mszyce, jest ich bez liku, a po zimie opryskiwacz pozatykany i znów robota.

Lato. Chwasty, chwasty, które najszybciej pojawiają się i rosną. Opryski , wapnowanie drzewek a co , to musi być przed sezonem zrobione. Wyłażą z ziemi bez potrzeby osty, pokrzywy ,mięta i perze.
Lato upragnione, oczekiwane lato, więc wybieram się na moją działkę, aby zażyć relaksu i odpoczynku. Na skoszonej przed chwilą trawce, rozkładam swój leżak, aby „uciąć sobie komara". Wpierw na mój palec siada ważka i długo mi się przygląda ,potem atakuje mnie chmara muszek kąsających boleśnie moje ciało. Niewidoczne, mikroskopijne a tak dokuczliwe stworzenia. Pod wieczór atakują komary. Nie ma spokoju. Nagle bęc i leżę na trawniku, bo leżak się rozleciał. Na zagonach znikają posadzone roślinki, bo turkucie podjadki zaczynają swoje posiedzenie i wyżerkę.
Burza z piorunami wypędza mnie z mojej działki, a do domu daleko. Na dodatek dach altanki dziurawy i przecieka. Do altanki z zewnątrz wlewa się woda. Nawałnica z wichurą zrywa parasol i folie w namiocie. W budce lęgowej dla ptaków i w szczelinach altanki zagnieździły się szerszenie i osy. Na pomidorach pojawiły się plamy zarazy ziemniaczanej a na winogronach jakiś dla mnie nie znany parch i pomarszczenia liści. Kolce na agreście i różach ranią do krwi moje ręce. Wiciokrzew nad wejściem rozrósł się do gigantycznych rozmiarów, że nawet utrudnia wejście. Winogronowe wąsy przechodzą na sąsiednie drzewa i krzewy. Takie jest lato ,a miało być relaksowo, błogo i przyjemnie.
Spadające i robaczywe owoce ścielą się gęsto na trawie, gniją i zapełniają mój kompostownik. Usunięte chwasty uzupełniają jego pojemność. Winogrona dojrzałe atakowane są przez szpaki i inne ptaki. Nie zdążyłem ich zebrać. Jednego dnia chmara zleciała się i było po zbiorach, a zanosiło się na obfitość.
Leżak znów rozkładam, aby odpocząć. Zasypiam, ale budzą mnie jakieś bąki, komary , trzmiele i te małe wredne muszki. Nogi moczę sobie w misce a z węża leci tylko brudna i lodowata woda.
W jesieni może odpocznę. Odwiedzam swoją oazę spokoju i relaksu i co widzę? Znów te dębowe liście i żołędzie spadające z hukiem na zadaszenie mojej altanki i na działkę. Jest wilgotno ,ponuro i zimno ,więc o leżakowaniu nie ma mowy. Gdzie ta polska złota jesień? Zamiast odpocząć i zażyć relaksu,- do roboty działkowiczu do roboty !
Przygotować trzeba działkę do zimy, która niebawem się pojawi. Pierwsze przymrozki, mgły i opady i po sezonie.
Działka moje hobby, działka śpi pod pierzynką puchu śnieżnego, bo przecież „Marcin na białym koniu przyjeżdża" jak mówi staropolskie przysłowie ludowe.
Zima!- zbliża się Boże Narodzenie. Znów odwiedzam swoją działkę, ale wpierw kominek rozpalam i moją wędzarnię. Przy ogniu można wytrzymać. Przygotowane wcześniej w zalewie mięso ,zawieszam na hakach wędzownika.
Z rozrzewnieniem i nostalgią odwiedzam moją działkę i myślę sobie że w przyszłym sezonie zażyję wreszcie relaksu. Tak wyglądają moje cztery pory roku na działce w rodzinnym ogrodzie działkowym „Energetyk" w Kędzierzynie Koźlu.

4.RODZINNY OGRÓD DZIAŁKOWY

Rodzinny ogród działkowy
Dla rodziny i dla wdowy,
Jest oazą i ucieczką,
Od zmartwień, kłopotów i trosk.

Chwile wytchnienia , spokoju
Daje działka w chwilach znoju.
Wybieramy się z rodziną,
By powąchać dymek z grilla.

Chwasty usunąć i perze,
Usunąć je „w dwa pacierze”
By móc sobie pogrilować,
I antałka posmakować

W smutku do domu wracamy,
W nadziei że o nią zadbamy,
Bo przecież ci ona nasza,
Rodzinna, urocza, własna.

5.FRASZKA NA MOJĄ DZIAŁKĘ

Na działce jest fajowo,
Zielono i majowo,
Na trawie dużo mleczy,
Syrop z nich nas uleczy,
Radośnie jest z rodziną,
Nacieszyć się rośliną,
Kwiaty powąchać i bzy,
Wieczorem podziwiać ćmy,
Komary straszyć ofem,
Zapachy wyczuć nosem,
Zamiast odchwaszczać i pielić,
Wolę się w słońcu opalić
Posłuchać odgłosów wiosny,
Kolejny mój dzień radosny,
Spędzić na mojej działce,
A nie w domu przy pralce.
Róże zerwać dla żony/mamy/
Będę wtedy ucieszony/ radością napawany/
Że z działki jest pożytek,
Mój jedyny dobytek,
Rodzinny ogród działkowy,
Przysporzyć szczęścia gotowy.

5. Na melodię Czerwone róże Majki Jeżowskiej

Refren:
Czerwone róże ,maki są
Na mojej działce już
Działka jest rajem mym
Na działce fajnie jest/bis/

1. Rodzinny ogród fakt
   Na działce kwiaty, perz,
   Mam malin pełen kosz,
   Relaks prawdziwy masz
   Refren: Czerwone róże, maki są
   Na mojej działce już,
   Działka jest rajem mym,
   Na działce fajnie jest/bis/
   2.Cieszy mnie wina smak,
   Wypijam pełen dzban,
   Na co dzień i na fest,
   Bo z mojej działki jest.
   Refren: Czerwone róże, maki są
   Na mojej działce już,
   Działka jest rajem mym,
   Na działce fajnie jest/bis/
   3.Gdy handrę w domu mam
   Na działkę idę sam,
   Tam jestem sobie pan,
   Z przyrodą za pan brat.
   Refren: Czerwone róże, maki są,
   Na mojej działce już,
   Działka jest rajem mym,
   Na działce fajnie jest/bis/
   4.cztery pory roku,
   Od świtu do zmroku,
   W zieleni żyję tam,
   Swobodę , wolność mam.
   Refren: Czerwone róże, maki są,
   Na mojej działce już,
   Działka jest rajem mym,
   Na działce fajnie jest/bis/
   5.Pracy na działce moc,
   Gwiezdna jest każda noc,
   Relaksu zażywam,
   Mam świeże warzywa.
   Refren: Czerwone róże, maki są,
   Na mojej działce już,
   Działka jest rajem mym,
   Na działce fajnie jest/bis/
   6.Mój ogród działkowy,
   Bajeczny, zielony,
   Oaza spokoju,
   Ucieczka od znoju.
   Refren: Czerwone róże, maki są,
   Na mojej działce już,
   Działka jest rajem mym,

Na działce fajnie jest/bis/

7.Bez działki nudno jest
Działka to sensu treść,
Z naręczem pełnym róż,
Wracam do domu już
Refren: Czerwone róże, maki są,
Na mojej działce już,
Działka jest rajem mym,
Na działce fajnie jest/bis/

6. Rodzinny Ogród Działkowy Energetyk oraz moja działka w fotografii

Stokrotki na mojej działce a niżej przyjęcie z obficie zastawionym stołem

Półwieczna historia ogrodów działkowych Energetyk w Kędzierzynie Koźlu i moje półwieczne zaangażowanie w działalność i rozwój tego ogrodu

Dom Działkowca energetyk stan obecny a niżej autor wspomnień przy sztaludze na swojej działce

Na mojej działce i studnia z daszkiem i kołowrotem. Główna aleja na ogrodzie a obok z rodziną lata 70 te

Autor wspomnień przy pracy na działce Nr. 89

Przyjęcie przy muzyce własnej a niżej zalane tereny działkowe rok 1997

Zalane tereny naszych działek podczas powodzi w roku 1997

Paweł wnuczek z rakietką na działce

Zbiornik wyrównawczy wody w ujęciu wody na o Przyjęcie grodzie Nr. 1
a obok tablica ogłoszeniowa na ogrodzie

Oczko wodne a obok ganek na mojej działce i wejście główne pod pergolą

Z wnuczkiem na działce przy studni i altance

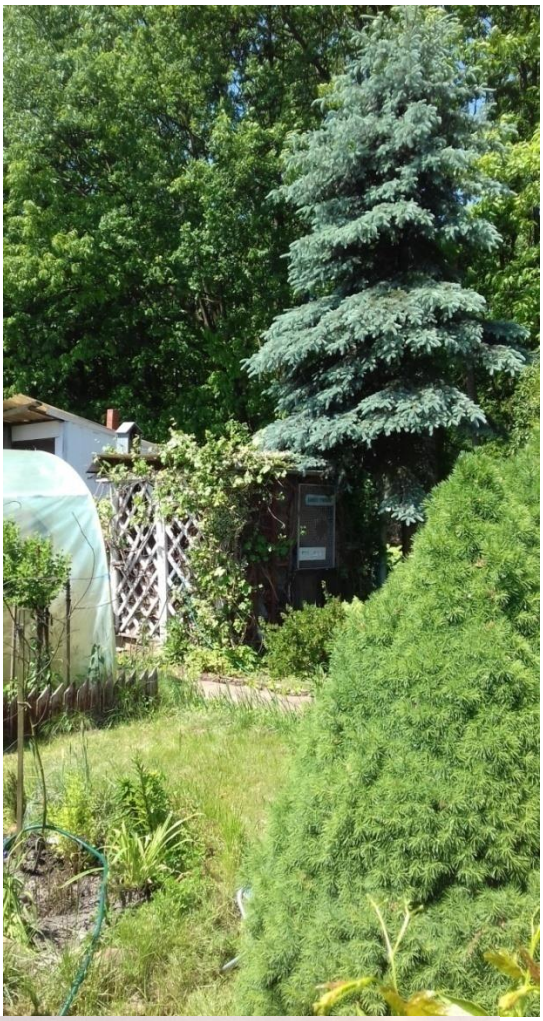

Leżak na trawniku a obok na tle namiotu foliowego i altanki z winogronem
Niżej zalane tereny ogrodów Energetyk w Kędzierzynie Koźlu podczas powodzi

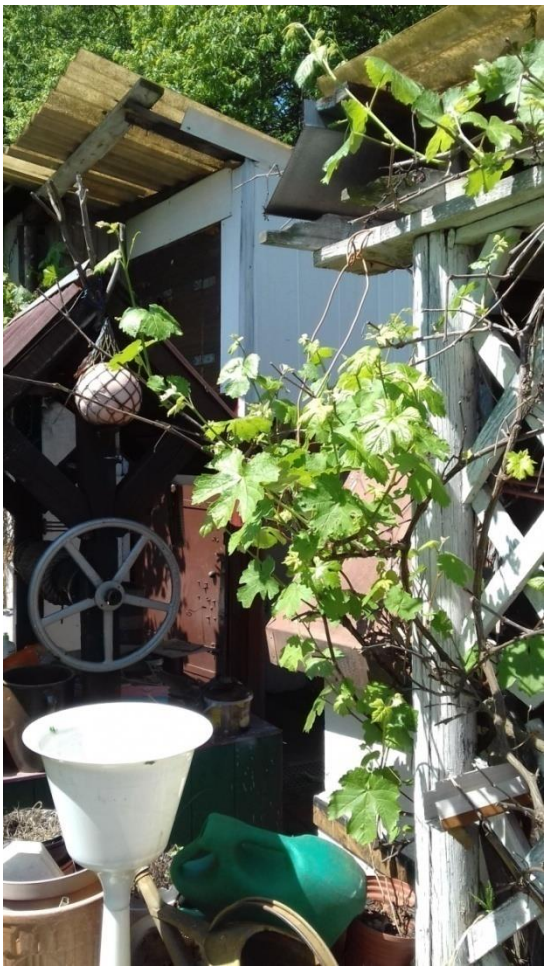

Oczko wodne z fontanną a obok widok na studnię i altankę

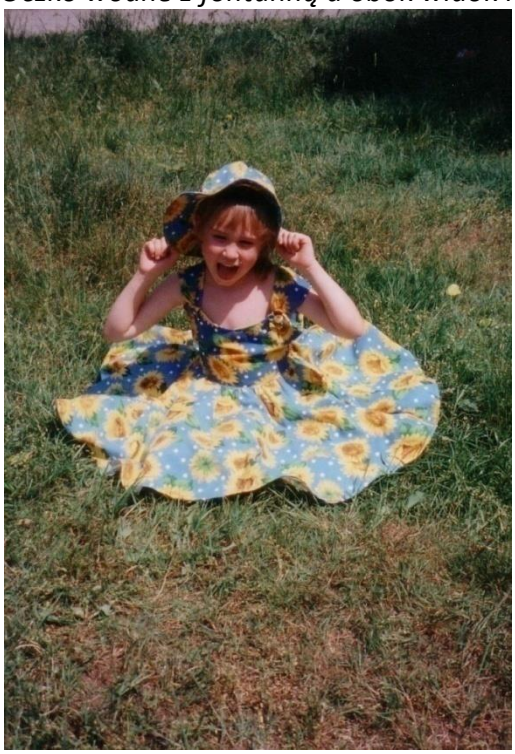

Wnuczka na trawniku a obok autor wspomnień na leżaku po obiedzie

Z wnuczką Olą przy sztaludze a wyżej z córką przy pracach na działce

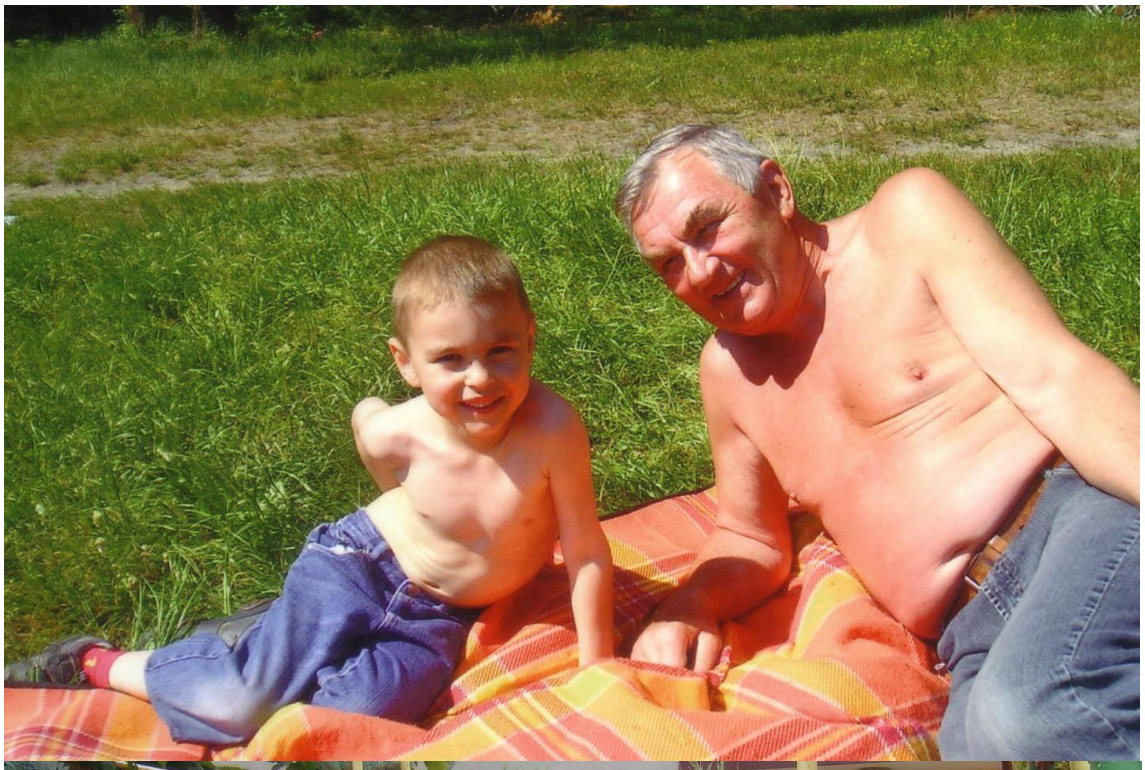

Z wnukiem na kocu i wnuki na huśtawce

Grillowanie podczas przyjęcia rodzinnego na działce

KEMKON

6. JAK SIĘ DOCHODZIŁO DO CELU W PRLu ?

Okres powojenny w Polsce to era PRLu. Skutki wojny , okupacji i złych dla Polski traktatów Długo bo aż 40 lat dały się we znaki w naszym kraju. Wszechwładny Komunizm i zdradziecka opiekuńcza rola „sowieckiego brata" odbiła się na życiu i egzystencji Polaków.
Wycisnęła na trale piętno obłudne i fałszywe w umysłach członków partii Polskiej Partii Robotniczej a potem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.
W ZSRR Lenin Stalin, Mołotow, Breżniew a w Polsce Bierut, Gomółka, Gierek rządzili wg. fałszywych komunistycznych zasad. Tylko członkowie partii PZPR w przeważającej większości bez wykształcenia , wywodzących się z klasy robotniczej, mieli znaczenie i decydowali o losie pozostałych obywateli i ustanawiali prawo i Konstytucję.

Z okazji Święta Pracy 1 maja tradycyjnie przygotowywano wielkie banery reklamowe . Dostałem też polecenie wykonania gigantycznego transparentu z Leninem na czele. /rok 1962/

Brak konkurencji w gospodarce i handlu scentralizowanym, uspołecznienie zakładów likwidacja prywatnej własności i rzemiosła, całkowite i ślepe uzależnienie się od ZSRR doprowadziło do chaosu , degrengolady, aż wreszcie do ogólnego buntu, strajków i nienawiści do systemu i ustroju.
Przez te 40 lat Polska była zniewolona, opanowana skutecznie przez nieludzki i niesprawiedliwy komunizm Lenina i Stalina . Marksizm wywarł swe piętno na Związek Radziecki, Kraje Demokracji Ludowej, Kubę i inne państwa.
Jestem pokoleniem siedemdziesięciolatków, któremu udało się przeżyć w pełni ten system a następnie wyzwoleńcze działania robotników, strajki, stany wojenne, solidarność uczenie się demokracji, zmian w Konstytucji i rządy prawicy.

Życie w totalitaryzmie komunistycznym w Polsce. Jak się dochodziło do celu w PRLu?

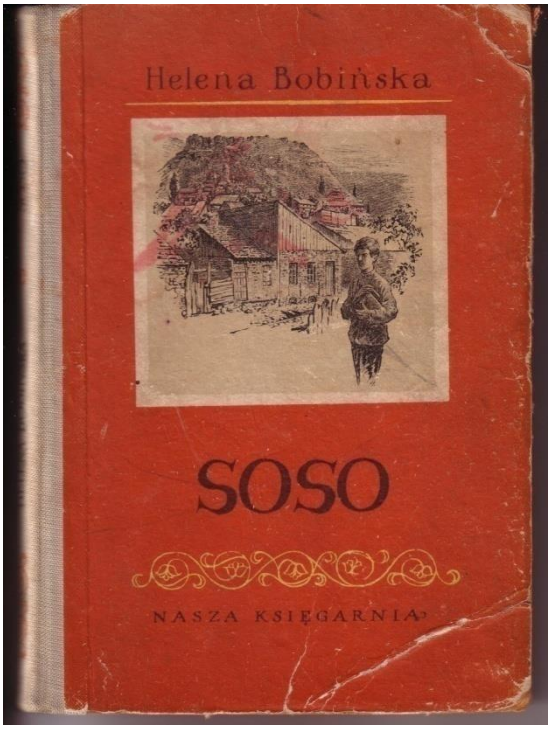

Wielki Stalin- Generalissimus Wisarionowicz Jozef Stalin , o pseudonimie Stalin, bo tak kazał siebie nazywać ,Gruzin z urodzenia o imieniu Soso Dżugaszwili tyran komunizmu i ciemiężyciel narodów w okresie powojennym był na ustach każdego a szczególnie dzieci i młodzieży. wobec tego wszelkie gadżety i książki o nim rozchodziły się „jak świeże bułeczki" i były cenne i określane jako bestsellery . Sukcesem było zdobycie więc takiej pamiątki. Słowniki języka rosyjskiego w księgarniach można było dostać nawet za przysłowiową złotówkę, więc pewnego razu nawet i ja dałem się skusić i kupiłem dwa tomy tego słownika. Z okazji urodzin mojej koleżanki Krystyny przyszłej żony w prezencie podarowałem jej książkę o Stalinie pod tytułem Soso było to zdrobniałe imię Stalina. Na zdjęciu Soso na tle gór Kaukazu oczywiście z książką w ręku, znamionującą wielkie przywiązanie Soso do literatury. Lata pięćdziesiąte. Czasy szalejącego Komunizmu i rządów Stalina, Mołotowa, Malenkowa, Berii. Jest marzec roku 1953 pamiętam umiera nagle Stalin. Cały kraj pokryty kirem io żałoba. Dzieci w szkołach przesiąknięte ideami socjalistycznymi, pełne emocji i smutku przeżywały czas żałoby dosłownie i w sercu. W dzień pogrzebu zamiast lekcji cała szkoła zgromadzona była na Sali gimnastycznej i korytarzach i z uwagą wysłuchiwała całodziennej transmisji radiowej z tej żałobnej manifestacji. Dzieci i dorośli pieszczotliwie mawiali: *Batiuszka".*
Mimo wszechwładnego Komunizmu, inwigilacji, kapownictwa , donosicielstwa i szpiegowania wśród ludzi krążyły z ust do ust przeróżne dowcipy, powiedzenia, anegdotki i słowa krytyki. A oto niektóre z nich:
Do szeregowego członka partii zwraca się towarzysz sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej w jednym z dużych zakładów pracy: *Dlaczego towarzyszu nie byliście na ostatnim zebraniu partyjnym?* Zdziwiony i zażenowany członek partii ripostuje: *Towarzyszu sekretarzu , gdybym wiedział że to jest ostatnie zebranie partyjne , to bym z całą rodziną przyszedł.*

Inspekcja handlowa w domu towarowym. Inspektor zwraca się do kierownika obiektu: *Dlaczego na półkach jest pełno kawy a na wystawie napisaliście :Mielimy kawę. A nadto na wystawie piszecie palta, a w środku widnieje napis: palenie surowo wzbronione.*

Wyśmiewano tez przeróżne organa państwowe i służby publiczne:
Za murami okalającymi budynek Komendy Milicji Obywatelskiej dochodzi do nas komenda: *Zielonym do góry, zielonym do góry!* Otóż w tym momencie jest pytanie: *O co chodzi i co się tam dzieje za tym murem:* Odpowiedź: *milicjanci za murem sadzą drzewka.*

Na pewnym posterunku Milicji Obywatelskiej w pewnej chwili z drzwi wyjściowych wybiega funkcjonariusz zupełnie goły. Pytanie brzmi następująco: Jaki meldunek otrzymał dyżurny, że funkcjonariusz wybiegł nagle na zewnątrz zupełnie goły: Odpowiedź: *Uwaga gołoledź na E16*

Kultura karmiła nas wyłącznie filmami produkcji radzieckiej ale wyłącznie wyprodukowanymi w Mosfilmie. Filmy z Zachodu były niedostępne i zakazane. Odbywały się Festiwale Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze a w Kołobrzegu Festiwale Piosenki Żołnierskiej i Partyzanckiej w Kraśniku. Negowano , a wręcz unikano i pod groźbą kary nie zezwalano na poruszanie tematów Katynia, Miednoji, Ostaszkowa, Charkowa, Wołynia, oraz działań wojennych armii Andersa czy Maczka , dywizjonu 303 czy zwycięstw Polaków pod Monte Cassino, Tobruku, Callais. Ludzie „starej daty" tak jak na przykład nasz wychowawca pan Chojnicki Leon w wielkiej tajemnicy i skrycie opowiadał nam o tych zdarzeniach na lekcjach historii i z lękiem, aby go przypadkiem „nie zakablowano". Dowodem rzeczowym i namacalnym był nasz nauczyciel fizyki i chemii pan Pregiel, który z czasów wojennych miał pamiątkę w postaci drewnianej nogi, którą stracił w bitwie pod Monte Cassino. W rodzinie mojej żony był też uczestnik bitwy pod Monte Cassino, który śpiewając piosenkę „Czerwone maki' zwykle płakał rzewnymi łzami i niechętnie wspominał te ciężkie chwile, mawiając: *Nie warto, bo i tak nie uwierzą co przeżyłem wraz z kolegami.*
Ogólnie odczuwaliśmy wstręt i żywiliśmy niechęć do nauki języka rosyjskiego, jedynego języka obcego we wszystkich typach szkół. Na nauczycielkę tego języka nota bene bardzo poczciwą i uczciwą panią wołaliśmy albo „ *rapuszka* od ropucha, albo *tiemka* od tematu, bo zwykle zaczynała lekcję od napisania na tablicy :*sjejczas tiema parzałujtas.*
Kursowała też piosenka: *Kiedy ranne wstają zorze, profesorów karaj Boże, a najwięcej karaj tego, co nas uczy rosyjskiego.*
Albo: *Przybieżeli do butelki we czterech, Odchodzili od butelki na czterech. Chwała spirytusowi, wódce, alkoholowi, a pokój na MO.*

Wszystko co najlepsze, najzdrowsze, doskonałe pochodziło ze Związku Radzieckiego. Mówiono zwykle :*gniotsja, niełamiotsja" o zegarku „Pobieda" lub samochodzie "Wołga" itd. Itd.* Krążyły anegdotki i zabawne powiedzonka: Na przykład: *Wymień mi znanych uczonych radzieckich , lub artystów ,czy odkrywców: Pietiagoras, Waśkodagama, Waniagog, albo przekręty nazwisk gruzińskich jak :Jaksratokwili ,czy Kałmanawardze* .A radio wynalazł nie Marconi tylko Popow. Dowcip na temat wynalazców: Pyta jeden drugiego: *Kto wynalazł radio? Oczywiście że Popow, a kto wynalazł tryby oczywiście ruski uczony Trybow , a kto wynalazł jodlowanie? Oczywiście że radziecki uczony Jodłow. I tu się mylisz , bo jodłowanie wynalazł ten sam Trybow, kiedy mu genitalia weszły w tryby. Cha , Cha, cha.*
Na biesiadach i przy ognisku popularne były przyśpiewki o tematyce kołchozowej na przykład oto taka sobie ballada na melodię Vaja condijos…

1.Nad kołchozem ciemne chmury wiszą,
idzie Wania z pijaniutkim Griszą.
Wania kandydat do partii,
Grisza jest członkiem KC/ czytaj Komitetu Centralnego/.
2.Lenin życie im zamienił w bajkę
Wania dostał buty , a Grisza kufajkę
Wania rozróżnia litery,
Grisza zaś liczy do trzech
3.A na Kremlu padły wielkie słowa,
Ocieliła im się przodownica krowa,
Ciele kandydat do partii,
Krowa jest członkiem KC
4.A w niedzielę, gdy nie ma zebrania,
Do kościoła idzie z Griszą Wania,
Wania jest tam organista,
Grisza zaś służy do mszy.
5.Nad Kołchozem ciemne chmury wiszą,
Wraca Wania ,ale już nie z Griszą,
Wania kandydat do mamra,
Griszę wylali z KC
6.Nad kołchozem ciemne chmury wiszą,
Za stodołą wiszą Wania z Griszą,
Wania w czerwonym krawacie,
Griszy ukradli już gacie,
7.Nad Kołchozem ciemne chmury były,
A pioruny mocno w kołchoz biły,
Zginął nasz Wania i Grisza,
Zginie Sowickij Sojuz a po 1990 zginął Sowieckij Sojuz.

Nad kołchozem ciemne chmury wiszą , idzie Wania , ale już nie z Griszą,
Wanię wsadzili do paki, Grisza jest członkiem AA. Jako druga wersja przedostatniej zwrotki.
W tej piosence ut*wor*zono dość dużo zwrotek o tej tematyce. Zakodowałem jedynie tyle.
Za czasów Gomółki i Gierka a i wcześniej też modnym , popularnym i w dobrym tonie było angażowanie płatnych tak zwanych „klakierów" na wszelkiego rodzaju zebraniach, akademiach , masówkach ,manifestacjach i pochodach, zadaniem których było wywoływanie sztucznych aplauzów i zawołań, po których zebrani skandowali, powtarzając wielokrotnie hasło i zawołanie bijąc przy tym niemilknące brawa. Byli to zamówieni i „płatni" członkowie partii. Podczas wizyt dostojników partii i przedstawicieli władzy w szczególny sposób miejsca wizyt upiększano i sztucznie przygotowywano z malowaniem na zielono trawy i trotuarów włącznie.
W całej Polsce oraz pozostałych krajach zrzeszonych w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej/RWPG/ stacjonowały wojska radzieckie. U nas szczególnie na Ziemiach Odzyskanych na Zachodzie były rozlokowane koszary, osiedla i poligony wojskowe. Dopiero „Solidarność" spowodowała nie tylko zjednoczenie Niemiec ale przede wszystkim eksmisję wojsk radzieckich z terenów Polski.

W okresie powojennym prześladowano wszystkich i każdego, który nie zgadzał się z polityką socjalistyczną a szczególnie karani karą śmierci, byli członkowie Armii Krajowej. Obecnie są oni rehabilitowani , a ich groby i zwłoki z honorami odkopywane i czczone.
Po wojnie na wielu cmentarzach pochowano żołnierzy radzieckich i niemieckich. Pamiętam jak z ostrzeszowskiego cmentarza wykopywano i usuwano mogiły żołnierzy radzieckich i przewożono do zbiorowych mogił, nadając im odpowiednie numery, bo nazwisk nie znano.
Ze względu na drugi obieg dolarowy w gospodarce utworzono nawet sieć sklepów zwanych „Peweksami". Posiadanie dolarów było wtedy nielegalne, ale co niektórzy mogli za pomocą tego środka płatniczego korzystać z tych sklepów. Były to zwykle artykuły najwyższej jakości i takie, których nie można było dostać w normalnej sieci handlowej. Były one dostępne tylko dla wybranej kasty ludzi o specjalnej partyjnej proweniencji z dolarami w kieszeni.
Za dolary można było wtedy kupić prawie wszystko.
Mówiono także: *Śpij spokojnie ORMO czuwa, w razie draki, ORMO w krzaki.*
Za czasów „gierkowskich" dobrze się wiodło górnikom i hutnikom. Sam Gierek pracując w Belgii i Francji w górnictwie doświadczył ciężkiej pracy w tym przemyśle, a gdy wrócił zadbał o tę warstwę robotników. Stworzono dla nich tak zwaną „kartę górnika" przy pomocy której można było nabyć artykuły , niedostępne dla szerokiej rzeszy obywateli jak pralki, lodówki, sprzęt AGD oraz sprzęt motoryzacyjny a samochody były tylko na przydziały i dla szczególnie zaangażowanych członków partii. Tymi „kartami" można było też handlować i w tej branży istniała swoista spekulacja.
W miastach budowano bloki mieszkalne spółdzielcze, zakładowe/ resortowe/ służbowe i komunalne. Wielkie blokowiska według projektów typowych i powtarzalnych rosły jak na drożdżach. Na mieszkanie jednak czekano długo w kolejce, tylko członkom partii przydzielano od ręki. Ograniczenie powierzchni mieszkalnej w stosunku do ilości członków rodziny było ściśle przestrzegane.

Tradycja, zwyczaje i moda w PRL.
Tuż po wojnie ,po wyzwoleniu życie Polaków było trudne. Wszystkiego brakowało. W przypadku mojej rodziny przybyłej w rodzinne strony z okupacyjnej Warszawy, trzeba było się na nowo urządzać i szukać pracy i mieszkania.
Chociaż w miasteczku Południowej Wielkopolski było mieszkań opustoszałych wiele, to jednak były one dostępne jedynie dla wybranej grupy ludzi- zaangażowanych w ustanowienie nowych stosunków politycznych i porządkowych w lokalnej społeczności. Zamieszkaliśmy szczęśliwie w mieszkaniu „czynszowym" nieopodal mieszkania rodziców ojca, na jednym pokoju w czwórkę a po roku 1950 w piątkę osób.

Dziwnym i zabawnym jak na teraźniejsze czasy wydają się niektóre zwyczaje i tradycja w powojennej socjalistycznej Polsce a może i nie tylko.
Przed wojną, tuż po wojnie ,ale i w latach pięćdziesiątych noszenie spodni i palenie papierosów przez kobiety i młodzież żeńską było naganne i nie stosowane zwyczajowo. Pamiętam jak pewna kobieta ,sprzątająca ulice ubrała sobie dla higieny i wygody spodnie jeansowe. Była napiętnowana i krytykowana. Moja ciotka Wróblowa była chyba jedyną kobietą w okolicy naszego zamieszkania, która namiętnie paliła papierosy przez „lufkę". Picie kawy Mocca było możliwe tylko dla bogatych. Nie było w ogóle w zwyczaju picie tego napoju. Pamiętam że zazdroszczono i krytykowano naszą sąsiadkę panią Matuszczakową właścicielkę masarni i sklepu rzeźniczego, która codziennie rano w swoim sklepie piła prawdziwą kawę w kubku porcelanowym.

Materiał jeansowy stosowany był wyłącznie dla ubrań i odzieży roboczej. Nikt nie odważył by się w nim pokazać publicznie. Trampki, tenisówki było to obuwie wyłącznie sportowe. Adidasów w ogóle nie było. Po ulicach snuli się tak zwani „bikiniarze" którzy mieli zamszowe, „na słoninie" czyli kauczuku i koturnie obuwie, skarpetki w paski kolorowe, spodnie wąskie, obcisłe, krawaty we wzorki kolorowe, marynarki długie po kolana, fryzura „ulizana", namaszczona obficie brylantyną. Chód ich był też specyficzny tzw. „szpanerski" , posuwisty z fantazją. Nie pamiętam czy oni używali używek , narkotyków i dopalaczy. Papierosy palili i nie stronili od alkoholu. Rzadkością było posiadanie adapteru, gramofonu, radia czy płyt winylowych. Kolega mój Heniek z racji że miał krewnych we Francji w porcie Calleais, w domu przechowywał najnowsze nagrania światowych utworów na płytach winylowych jak utwory Pol Anki, Sydneya Becheta, Louis Armstronga, Eli Fidgerald, Coni Francis, Elwisa Presleya, Nila Sedaki itd. „Kołchoźnik" czyli radio było rzadkością. Telewizji oczywiście nie było. W mieście grała tak zwana „pętelka" czyli głośnik regulowany z miejskim programem. U Feigów w podwórzu głośnik taki był wystawiony w oknie balkonowym , aby mieszkańcy mogli sobie posłuchać wiadomości i muzyki z miejskiej rozgłośni. Radio w domu w latach powojennych było rarytasem. Potem nastały czasy Pionierów w bakelitowej obudowie, a następnie w drewnianej obudowie. Telewizory pokazały się dopiero w latach sześćdziesiątych i to oczywiście ruskiej produkcji. W tym okresie jedynie kilku najbogatszych mieszkańców miasteczka posiadało w swym domu lub lokalu telewizor. W mieście do użytku publicznego wystawiony był telewizor w restauracji i piwiarni pana Sobczaka . Można było z niego korzystać jedynie podczas posiłku lub przy kuflu piwa kilka razy w ciągu tygodnia, a na początku program był nadawany jedynie we wtorki. W latach 60 tych ukazały się tranzystorowe małe odbiorniki marki „Koliber" na baterie. Można je było zabierać ze sobą na spacer czy podróż. Na plaży na kąpielisku leżał taki „Koliber" i swoją muzyką umilał czas odpoczywających. Z zainteresowaniem i ciekawością gromadzono się przy tym urządzeniu. W sklepach na półkach podstawowe artykuły. Zniknęły też sklepy kolonialne z przed wojny, w których znajdowały się artykuły pochodzenia z krajów egzotycznych i zamorskich. Były to przede wszystkim artykuły przyprawowe i owoce. Głośna była humorystyczna przypowiastka a mianowicie: *Jaka jest różnica między handlem przedwojennym a powojennym czyli Socjaliźmie w naszym kraju? Otóż przed wojną na sklepie mięsnym widniał szyld* ***Rzeźnik*** *a wewnątrz było mięso , wędliny, Po wojnie natomiast szyld zmieniono na* ***Mięso, wędliny,*** *a wewnątrz za ladą stał tylko rzeźnik.* W sklepie jak mawiano były *nagie haki.*Za mięsem i wędlinami stało się w kolejce, a potem wprowadzono kartki żywnościowe na osobę i na dziecko, więc kto mógł kombinował, zamieniając się i kartki były formą wymiany handlowej i spekulacji.

Byłem świadkiem zdarzenia, że dziecko w pewnym sklepie wzięło do ręki czekoladkę leżącą przy kasie i w pośpiechu wybiegło z tego sklepu. Matka stojąc już przy kasie zauważyła tę reakcję dziecka, a kasjerka do niej: *Co sobie pani wyobraża, jak ja się z tego rozliczę?/* wyroby czekaladopodobne były też na kartki /, natomiast matka sfrustrowana tą sytuacją rzuciła z wściekłością równowartość tej czekoladki i powiedziała: *niech pani z tym teraz zrobi cokolwiek ,co się pani podoba, bo ja nie mam rozwiązania.*

Kiedy kartki żywnościowe zgubiono, to rodzina pozbawiona była na cały ten okres żywności reglamentowanej . Na ślub mojej córki potrzeba było w tym okresie uzyskać zaświadczenie z Urzędu Stanu Cywilnego na zakup alkoholu oraz obrączek, a na mięso i wędliny cała rodzina składała się, użyczając swoich kartek , lub korzystano z nielegalnego uboju. Produkowanie samogonu /bimbru/ było zakazane i ścigane przez organa kontroli i MO. Alkohol sprzedawany był w sklepach dopiero od godziny 13 tej.

W tym czasie funkcjonowały i były popularne dwa imiona żeńskie a mianowicie Ania i Iza. Ludzie stali i za mięsem i za kiełbasą a w domu nie było ani chleba , ani kiełbasy , ani mięsa.
Na święta za karpiami oraz pomarańczami trzeba było stać wiele godzin w kolejkach. Cała Polska oczekiwała w okresie świąt na statek z Kuby, który do Polski przywoził pomarańcze i wyroby cytrusowe. Były one dla nas wielkim rarytasem i dzielono się nimi przy stole świątecznym.
Zapomniałem się kiedyś i na śniadanie zjadłem z apetytem większą niż zwykle porcję wędlin, a żona zrozpaczona do mnie *„czy ty zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób zjadłeś swój cały deputat wędlin na cały miesiąc?.*
Kupony z kartek żywnościowych ekspedientka odcinała skrupulatnie nożyczkami przy kasie i je gromadziła, rejestrując na każdy dzień. Dla naszego „Wielkiego Brata" ze Wschodu było wszystko. Czarę goryczy dopełniło zdarzenie, kiedy w okresie Olimpiady w Moskwie skontrolowano nagle przesyłki „żywnościowe" z Polski i wtedy okazało się że w puszkach po farbie znalazły się szynki konserwowe prosto z Polski, a w okresie buntu masowych wywozów żywności z Polski do Związku Radzieckiego robotnicy przyspawali wagony z żywnością do torów. Zaczęły się strajki, bunt robotników rezultacie czego ruch związkowy „Solidarność" przeciwstawił się władzom państwowym, partii i Związkowi Radzieckiemu.
Jak się dochodziło do celu w PRLu w mojej rodzinie

Jestem z siebie dumny i z honorem wyszedłem z tego trudnego okresu mojego życia, bo nigdy nie skalałem się przynależnością do organizacji partyjnej, czyli nawet przez moment nie byłem członkiem partii. W życiu więc moim rodzinnym nie było łatwo. Trudno się w tym wypadku „dochodziło do celu w PRLu"
Kiedy przenieśliśmy się na Śląsk i podjąłem pracę, ale nie w górnictwie, zacząłem starać się o mieszkanie. Napisałem więc petycje do ówczesnego I Sekretarza Komitetu wojewódzkiego PZPR w Katowicach towarzysza Edwarda Gierka o mieszkanie, opisując swoją trudną sytuację, list został skierowany do Powiatowego Komitetu Partii w Rudzie Śląskiej, a tam otrzymałem odmowę ze względu na brak przynależności do organizacji partyjnej- brak zaangażowania. Kobiety w ciąży nie mogły być wtedy zatrudnione, czyli nie mogły dostać pracy, więc żona będąc w ciąży musiała w inny sposób szukać zatrudnienia.
Żona będąc w ciąży, musiała w inny sposób szukać zatrudnienia. Jako technik fotograf z wykształcenia, chodziła od fotografa do fotografa na terenie Chorzowa, aby retuszem dorobić do naszej skromnej egzystencji i niskich zarobków męża. W pracy dla członków partii nie było lekko. Brak awansów, podwyżek, premii powodował jako takie trwanie w tym systemie.
Wielokrotnie nagabywany byłem przez I sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej w Elektrowni Blachownia, abym wstąpił w szeregi partii, bo *„względem Was* jak mówił *mamy propozycję awansu na kierownicze stanowisko"* Odpowiadałem zwykle że zastanowię się i dam odpowiedź później i na tym się kończyła rozmowa agitacyjna. Awansu nie było i podwyżek też. Kiedy otrzymaliśmy mundury energetyków to w klapach moich widniały „gołe gwiazdki" a na mundurze brak było medali. Jednak dostawałem honoru wnoszenia sztandaru zakładowego na przeróżnych akademiach i święcie energetyków ze względu na mój wzrost i postawę.
W momencie otrzymania mieszkania „resortowego" zachodziła konieczność zdobycia wanny, muszli ustępowej, umywalki oraz płytek do łazienki i kuchni. W handlu nie było możliwości zakupienia tych „chodliwych towarów" więc udałem się o pomoc do mojej Dyrekcji. Było to dla mnie wielkie i odważne przedsięwzięcie i wezwanie. Wymyśliłem oto taką sytuację, że

zakład dokona zamówienia tych artykułów w Hurtowni, natomiast potem odkupię je z Zakładu. Tak też się stało, ale wpierw musiałem podpisać zobowiązanie, że przejdę z Solidarności, której byłem członkiem i założycielem do Branżowych Związków Zawodowych, co było dla mnie wielkim przeżyciem i trudną decyzją. Co było robić- musiałem, bo nie było innego rozwiązania. Zdradzić Solidarność dla konieczności zdobycia reglamentowanych towarów.
Na wysokich stanowiskach nie tylko w instytucjach i urzędach, ale o zgrozo! W przemyśle i handlu, bankach a nawet instytutach naukowych, w szkolnictwie byli zatrudniani niedouczeni, z brakiem doświadczenia członkowie partii. Robotników- członków partii awansowano na kierownicze stanowiska. Jak mogła funkcjonować gospodarka i przemysł. Bicie rekordów przekraczania norm i współzawodnictwo pracy było powszechnie stosowane i sztucznie nadmuchiwane. Stosowanie normalizacji i normowania technicznie uzasadnione czasu pracy to naczelne wytyczne funkcjonowania przemysłu i gospodarki.
W rozmowach negocjacyjnych wpierw musiał kandydat uzyskać akceptację Komitetu Powiatowego Partii. Po ukończeniu studiów technicznych na Wydziale Energetycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach otrzymałem dwie propozycje objęcia posady Z-cy Dyrektora Szpitala Powiatowego oraz potem Dyrektora budującej się Fabryki Domów w Kędzierzynie Koźlu. W tej sprawie udałem się do I Sekretarza Komitetu Powiatowego Partii ,nota bene mojego znajomego z racji codziennego naszego spotkania w Przedszkolu, do którego chodziły nasze dzieci. Nie pomogły znajomości, ponieważ ów towarzysz oświadczył, że ze względu na brak zaangażowania i przynależności partyjnej nie może mojej kandydatury zaakceptować. Z rozczarowaniem wróciłem do domu i pomyślałem wtedy, że los tak musi mną kierować i jest to chyba „zrządzenie boskie" i koniec, ale nie poddałem się do końca, z czego jest dumny i się chwalę. Obecnie jestem na zasłużonej emeryturze po 42 latach pracy dla Polski Ludowej.

Jkl-258

20

PIAST

Po wielu wyrzeczeniach, oszczędnościach i oczekiwaniu udało mi się kupić Syrenę 105 Lux z biegami w podłodze. Niestety w momencie kupna cena raptownie zdrożała . Wcześniejszy zakup nie był możliwy, ponieważ pożyczyłem koledze dość dużą gotówkę, a on zwlekał z jej oddaniem, w rezultacie czego kupiłem droższą Syrenkę. Poza mieszkaniem był to jedyny mój majątek zdobyty w PRLu.
Tak więc dochodziło się do celu w PRLu.

WODA NASZYM PRZYJAZNYM ŻYWIOŁEM

WODA NASZYM ŻYWIOŁEM . Można z powodzeniem tak powiedzieć, bo od dziecka każdy z naszej kędzierzyńskiej rodziny związany jest z wodą, pływaniem i pływalnią. Tam gdzie woda tam nasza rekreacja, rehabilitacja, wypoczynek, relaks , ukojenie i zabawa.
Od dziecka potrafimy pływać. Całe nasze dziecięce życie związane było z kąpieliskiem i wodą. Z małymi dziećmi każde wczasy i urlopy spędzaliśmy nad morzem lub jeziorami.
Po górach wędrowaliśmy ,kiedy zdrowie pozwalało, natomiast z biegiem lat, kiedy zdrowie nie domaga przebywamy wyłącznie nad wodą. Woda jest naszym żywiołem i zdrowiem. Bez

względu na porę roku chętnie korzystamy z kąpieli, albo tylko z chwilowego zanurzenia.

Basen kąpielowy, Ostrzeszów, ok. 1930 r.

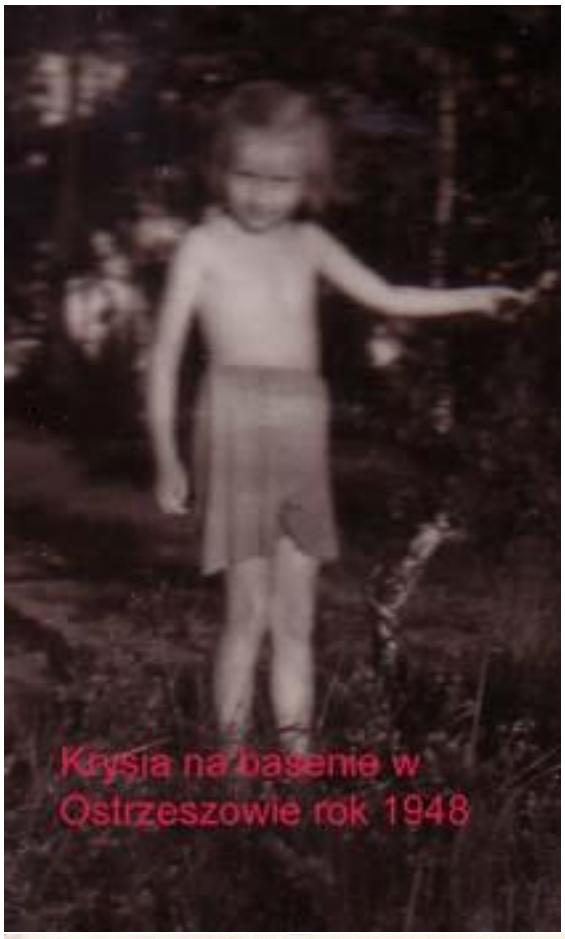

Kąpielisko lata czterdzieste Na łódce

Kąpielisko lata sześćdziesiąte. Pod trampoliną

Na kąpielisku lata 70 te

Urodziliśmy się w małym miasteczku Południowej Wielkopolski, w którym zlokalizowane jest kąpielisko miejskie ze źródlaną wodą , białą , piaszczystą jak nad morzem plażą , wśród sosen ,świerków i brzóz, oraz z piaszczystym dnem. Cóż można jeszcze sobie wymarzyć, aby spędzać tam swój wolny czas. Ze wszystkich stron z całej okolicy tej części Polski ludzie zjeżdżają się aby zażyć słońca i wody.

Kąpielisko to pamięta dawne czasy przedwojenne, a po wojnie wielokrotnie było odnawiane. Kiedyś drewniane pomosty i brzegi a dzisiaj betonowe . W szczycie sezonu przepełnione i przeludnione. Jako dzieci całymi dniami przebywaliśmy na tym obiekcie.
Oprócz tego kąpieliska korzystaliśmy w tym miasteczku ze stawu „Na Wilka" który służył właścicielowi przy jego młynie, jako rezerwuar wody.
Przed siedemdziesięcioma laty tam zapoznaliśmy się i z tych lat mamy wiele wspomnień.
W tym poprzednim drewnianym kąpielisku korzystano z łodzi drewnianej oraz wielkiej pływającej belki drewnianej. Ze względu na bezpieczeństwo po latach zlikwidowano te pływające obiekty, a nad wodą pokazały się stanowiska ratowników wodnych, oraz inne obiekty rekreacyjne jak rura czy liny do skoków. Kąpielisko to wyposażone jest w dobrze urządzone toalety , boiska , oraz stylowy domek ratowników.
Obok w lesie zlokalizowane są obiekty gastronomiczne, duży parking samochodowy, Kryta Pływalnia „Oceanik", stadion sportowy oraz hotel.
W czasie upalnego lata, w pełnym słońcu, w dniu pochmurne, w czasie deszczu, ulewy i burzy, przed Św. Janem, oraz podczas napływu źródlanej wody na wiosnę, oraz jesienną porą przebywaliśmy na tym cudownym kąpielisku.
Nie omijamy tego obiektu nawet , kiedy miasto to odwiedzamy w okresie lata, kiedy są już wnuki a my mamy po siedemdziesiątce.
Jako collegiata w Rybniku razem z profesorem Jochimczykiem wiele razy korzystaliśmy z kąpieliska na Paruszowcu ,ponieważ kąpielisko Ruda było w budowie a ponadto jak zwykle było na nim tłoczno.
Każde wakacje podczas pobytu w tym Collegium spędzałem w domu rodzinnym oraz na tym sławnym kąpielisku miejskim.
Kiedy urodziły się dzieci a były całkiem małe Syreną udawaliśmy się nad morze , aby tam cieszyć się urokiem słońca, wody, omywani bryzą morską i owiewani ostrym wiatrem wdychając zbawienny jod. Przebywaliśmy wtedy w Ośrodku wczasowym Azoty w Ustce, czy w Ustroniu Morskim, w Łazach , w Świnoujściu, w Pobierowie, w Międzywodziu, w Dźwirzynie i Kamieniu Pomorskim. Mimo że niewygodnie było w tym pojeździe, bez klimatyzacji, obładowani do reszty bagażem, z przygodami jeździliśmy nad to nasze morze, by nacieszyć się jego widokiem. Nie stroniliśmy także z wczasów nad jeziorami lub rzekami. Wczasy nad jeziorem w Lginie czy pod namiotami nad Dunajcem pod zaporą w Czchowie zapamiętamy na długie lata. Na jeziorze Rożnowskim wraz z synem , który już wtedy pływał doskonale , trenując pływanie w szkole i w klubie, przepływaliśmy wpław ten zalew.
Wielokrotnie będąc na wczasach: w Bułgarii w Warnie oraz w Złotych Piaskach, na Lazurowym Wybrzeżu, w Cannes, we Włoszech w Rimini, na Capri, w Sorrento, w Monte Carlo, w Hiszpanii w Prineda de Mar, w Czechach w Velkich Losinach, nad Balatonem w Tunezji, w Grecji na Olimpiaki Acti pod Olimpem oraz na wyspie Skiatos ,w Turcji w Antalii i na Pamukale , a także w Chorwacji w Dalmacji nie mogło być inaczej , jak tylko w bezpośrednim sąsiedztwie wody.
Rozkosz korzystania z wody takiej czystej w przezroczystej jej toni przyprawiał o zawrót głowy i upajał nas swymi kolorami , głębią i otoczeniem.
Mieszkając w rejonie otoczonym jeziorami, zalewami i stawami a nadto rzekami Kłodnicą, Odrą oraz Kanałem Gliwickim w wolnych chwilach z dziećmi zażywaliśmy kąpieli, bo woda była dla nas rozkoszą i relaksem.
Będąc w sąsiedztwie Krytej Pływalni od samego początku jej istnienia tj. od roku 1973 korzystaliśmy w różny sposób z tego obiektu.

Oswajanie malucha z wodą polegało wyłącznie na zabawie. Wrzucałem chaotycznie malucha na wodę o ustalonym dnie i gruncie , a on wynurzał się z wody i krzyczał z radości, albo stojąc w wodzie maluch skakał w moim kierunku , a ja go wyławiałem. Innym sposobem było nurkowanie przedmiotu z otwartymi oczami, albo pływanie pod wodą i dopływanie do stojącego w bezpiecznej odległości. Tym razem maluch zorientował się że odległość się coraz to zwiększa, więc do mnie *„tatusiu nie oszukuj mnie, bo ja to czuję”*. Zresztą podobnie było z naszą córką z tym że była bardziej ostrożna i bojaźliwa i nie można z nią było wyprawiać takich sztuczek jak z synem. Jeszcze kiedy syn nasz miał zaledwie kilka lat, rozpoczął pływanie pod nadzorem trenera, a kiedy już umiał doskonale pływać to w klubie miejscowym trenował pływanie pod okiem doskonałych trenerów, aż w końcu doszedł do bardzo dobrych wyników. Był nawet rekordzistą Polski w delfinie w kategorii dzieci.
Na Mistrzostwach Polski dzieci zdobył aż sześć medali złotych . W swoim dorobku posiada niezliczoną ilość dyplomów, medali i pucharów. W kronice szkolnej zapisany jest złotymi literami, bo był wyróżniającym się pływakiem.
Kiedy skończył karierę zawodniczą jeszcze jako Masters i ratownik wodny osiągał duże wyniki w kraju a nawet na zawodach we Włoszech i nie tylko. Jako ratownik wodny pracuje na tej Pływalni aż do dnia dzisiejszego. Jego żona po ukończeniu Studiów na AWF w Katowicach też zajmuje się nie tylko pracą w Liceum , ale także jest instruktorem pływania na tym obiekcie.
Skoro tylko syn zaczął pływać w klubie jako rodzice zaangażowaliśmy się aktywnie w tym klubie i klasie sportowej. Byłem nie tylko przez pewien czas kierownikiem sekcji pływackiej ale przeszedłem wszystkie szczeble awansu jako sędzia pływania aż do klasy związkowej tej najwyższej w kraju. Wraz z żoną która też zdobyła uprawnienia sędziowskie w klasie związkowej sędziowaliśmy na niezliczonej ilości zawodach pływackich o różnej wadze , znaczeniu i randze. Przez trzydzieści pięć lat aktywnie uczestniczyliśmy w tym sporcie, a teraz kibicujemy naszym wnukom , którzy też pływają.
Nasz wnuk Mikołaj oraz jego siostra Ania, po ukończeniu Szkoły Podstawowej w klasie pływackiej do Gimnazjum uczęszczali w Oświęcimiu w tamtejszej Szkole Mistrzostwa Sportowego a teraz Mikołaj po ukończeniu Liceum w tej Szkole jest studentem na

Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej Curie w Lublinie i tam też w klubie tego UMCS trenuje dalej pływanie i jest w czołówce pływaków w swojej kategorii wiekowej w Polsce.

Ania skończyła Gimnazjum w SMS w Oświęcimiu i uczęszcza do tamtejszego Liceum. W pływaniu na dystansie 200 m stylem klasycznym jest w ścisłej czołówce w kraju w swojej kategorii wiekowej. W swym dorobku mają mnóstwo dyplomów, medali, pucharów i nagród. A więc wszyscy związani z wodą i pływaniem. Syn na tej Krytej Pływalni jest ratownikiem wodnym oraz prowadzi działalność handlową sprzętu pływackiego.

Mikołaj ostatnio zdobył patent ratownika wodnego i instruktora nauki pływania. Kolejne wnuki też związani są z wodą, bo Ola jest sędzią pływania i ma patent sternika jachtowego i motorowodnego, natomiast jej brat pływa i jest w klasie pływackiej w swojej szkole.
Córka i syn są też sędziami pływackimi.
My natomiast seniorowie nadal nie tracimy kontaktu z wodą. Każde wczasy szczególnie letnią porą spędzamy nad wodą a głównie nad morzem.

W Sanatoriach czy domach wczasowych korzystamy z basenów kąpielowych, aby tylko mieć stały kontakt z wodą.

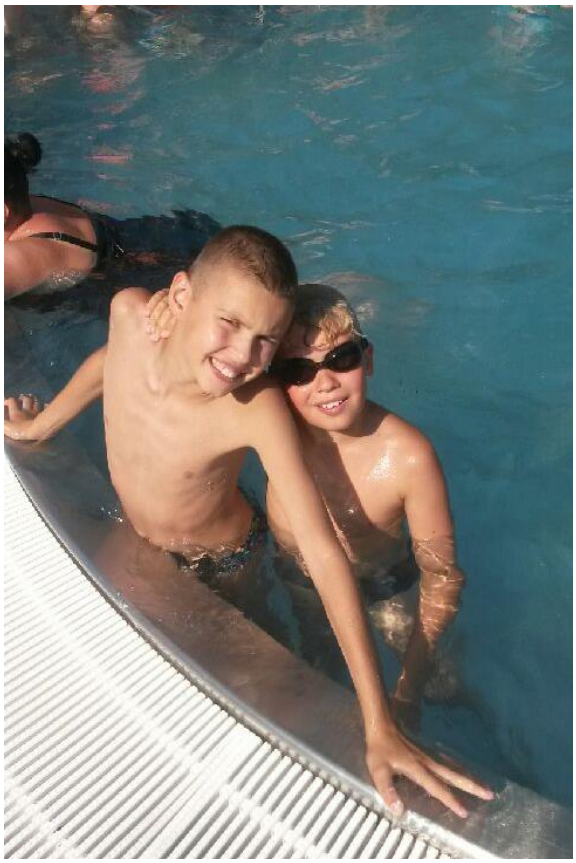

Pływalnia w Kędzierzynie Koźlu wybudowana w latach 70 tych. Stan obecny.

8. Zabawy i zabawki dzieci lat powojennych 40 tych i 50 tych
Na Stawku i na Borku w Ostrzeszowie

Lata 40 te i 50 te w Ostrzeszowie były jak wszędzie w naszym kraju ciężkie i trudne pod każdym względem.
Budowanie nowej rzeczywistości w komunizmie wyjątkowo niekomfortowe i mozolne, a więc i zabawki trudne do zdobycia. Dzieci jak to dzieci zabawiały się czymkolwiek, co było pod ręką lub co można było własnym sumptem zrobić, zbudować, zwykle z bezużytecznych materiałów.
Patyki, kije, gumy najczęściej z pociętych dętek rowerowych lub od wecków, kamienie, monety, szpuli od nici, rurki szklane, nasiona groch lub tarnina, papier, szmatki, klej z kasztanów itd.
„Na stawku” bo tak nazywał się plac wybrukowany „ kocimi łbami” w rejonie ulicy Łaziebnej , Targowej i Strumykowej, oraz plac na „Borku” przy ówczesnej Kaflarni a obecnie przy Szpitalu i mini Galerii był miejscem zabaw dzieci , to jedyne place na których bawiły się dzieci z tego rejonu Ostrzeszowa.
Chociaż „Na Stawku” były „kocie łby” a na Borku piasek i łysiny trawników, to nie przeszkadzało dzieciom w urządzaniu swych zabaw.
Jakie to były zabawy i zabawki w tym trudnym okresie powojennym?
-lalki i kukły wykonane z łatek , szmatek i trocin
- piłki tzw. kopytka klejone z gumy opon lub ze szmat ubitych,
-piłki tenisowe i dmuchane
-monety do gry o ścianę oraz do dołków

-kamienie do chwytania w locie i na kocu.
-szpulki od nici oraz patyki i gumka służyły do zbudowania pojazdu na kołach szpulek z naciętymi zębami.
-obręcze kół rowerowych bez szprych wraz z popychaczem wykonanym z drutu z prowadnicą.
-patyki i kije do gry w szekla na" kocich łbach"
-proca zwana potocznie katapultem
-puszka z karbidem do wybuchu
-zapałki jako siarka do ładowania do klucza w celu wybuchu przy pomocy gwoździa.
-zapałki do wystrzału z opakowania.
-samoloty z papieru
-piekło i niebo wykonane z papieru.
-zabawy w żandarmów i złodziei po ulicach i opłotkach Ostrzeszowa.
-uganianki na ulicach przy pomocy wyrzucanej piłki tenisowej lub innej.
-zabawa w dwa ognie
-gra główką o ścianę
-latawce wiosna i jesienią w przypadku wiatrów.
-łuki wykonane z gałęzi cięciwą i strzałą
-pilot gotów czyli wyrzut w górę na wygiętym młodym drzewie tzw. katapultowanie.
-karabiny wykonane z drewna i okuć blaszanych.
-włóczka do zabaw na rekach i palcach.
-gra w damkę i w karty w Piotrusia i tysiąca.
-przewroty ekwilibrystyczne na łańcuchach i rurach ogrodzeniowych.
-jazda na łyżwach na korbkę zimą na stawach i na autostradzie
-skakanka i gra w klasy
-głuchy telefon czyli rozmowa na odległość przy pomocy puszek z naciągniętym sznurem lub drutem.
-cympergaj czyli gra na blacie lub stole . na boisku z bramkami przy pomocy monet dwóch większych imitującej graczy i jednej mniejszej imitującej piłkę.

9. Moje wierszopisanie

Jeden jest w roku Dzień Matki

Dla mnie matka jest jedyna,
Ona mnie w bólach rodziła
Bez niej pusta jest rodzina,
W każdej kwestii się martwiła.
Refren:

Refren: jeden jest w roku Dzień Matki
którego w pamięci mamy

Ciepłe buty i sweterek,
Chłodną porą mi wciskała,
W pochmurne dni i wiaterek,
Chustą głowę owijała.
Refren:

Ile nocy nieprzespanych,
W chorobie przy mnie czuwała,
Ile łez w troskach wylanych,
„Idź w drogę z Bogiem" mawiała,
Refren:

Z Bogiem zaczynała pracę,
Nigdy nie czuła zmęczenia,
Bez mamy nie wiem co tracę,
Pracowała bez wytchnienia.
Refren:

Nie ma drugiej takiej matki,
Która by o mnie myślała,
Kocham Twój oddech , spojrzenie,
Mój sukces to matki marzenie.
Refren:

Jedyna taka mama

Piękna jak polne kwiaty
Co słońce rankiem witają,
Rosy łzami skropione,
Cieszą oko barwami.
Refren: jedyna moja mama
nikim niezastąpiona

refren: jedyna moja mama
nikim niezastąpiona

Czułością słodka mama,
W maju ma swoje święto,
Pamiętam ją z dzieciństwa,

Kiedy się o mnie starała.
Refren:

By buty były suche,
A szalik wisiał na szyi,
Gdy było zimno i wietrznie,
W polary mnie zawijała.
Refren:

Czuła nasz puls i tętno,
Gdy nas do serca tuliła
Ciepłe mleczko na śniadanie,
W kubku na stole stało.
Refren;

Kochana, zatroskana,
Jedyna taka mama,
Kwiatami ją umaimy,
Za dobroć w podzięce.
Refren:

Warta pamięci w maju,
Na co dzień i od święta,
Niech każdy o niej pamięta,
Bo całą siebie oddała
Refren:

Koniec życia blisko

Życie moje dobiega kresu,
Kirem kończy się meta,
Niedosyt rekordu jest faktem,
Czy można wynik ten poprawić?

Bilans wieńczy kończące się życie,
Straty mieszają się z zyskami,
Z trudem dokonać rozliczenia,
Finis koronat opus – mawiają.

Na fali wzlotów i upadków,
Płynęło barwnie moje życie,
Małżeńskim węzłem zjednoczony,
Dochowałem wierności Bogu.

Wojna , okupacja, komunizm,
Wpisane były w moje życie,

Dzieci są zyskiem i rodzina,
Zysków jest przeto więcej niż start.

Monogamistą jestem pewnym,
I w prawdzie żyje się spokojniej,
Miłość tworzy dobre relacje,
Do końca dni moich z żoną przeżyję.

Stosownie do wieku zdrowie mam,
Niczego mi nie brak do szczęścia,
Chwalę Boga za każdy mój dzień
A proszę o zejście w spokoju.

Od tej chwili chcę wykorzystać,
W dobrym smakować każdą chwilę,
Daną mi od mojego Stwórcy,
Do dnia rozstania się światem,

Koniec niechybnie jest u progu,
I zdaję sobie z tego sprawę,
Nadrobić więc wszystko chcę teraz,
Com utracił w ciągu życia mego.

O Matce pieśń

O Matce pieśń, sercem śpiewana
Majem rozkwita, przez rok żyje

Pod sercem chowa, dziecię kwilące
Z piersi je karmi, by zdrowe było

Zaklęte słowo, i czarujące
Brzmi dziecku swojsko, bo z serca płynie

Przy mamie ciepło, przytulnie , słodko
Do mamy idą dzieci stęsknione

Pełna miłości, dobroci, troski
Święta za życia jak Matka Boska

KEMKON
Wersja z refrenem

O Matce pieśń, sercem śpiewana
Majem rozkwita, przez lata żyje
Refren: Święta za życia jak Matka Boska
Pod sercem chowa, dziecię kwilące
Z piersi je karmi, by zdrowe było

Refren: Święta za życia jak Matka Boska
Zaklęte słowo i czarujące
Brzmi dziecku swojsko, bo z serca płynie
Refren: Święta za życia jak Matka Boska
Przy mamie ciepło, przytulnie, słodko
Do mamy idą dzieci stęsknione
Refren: Święta za życia jak Matka Boska
Pełna miłości, dobroci, troski
Jest zapamiętana na wieki
Refren: Święta za życia jak Matka Boska

Boska troistość

Niezrozumiała Boska troistość
Bo trzy osoby złączone w jedność
Święta Trójca nad światem panuje
Jej istnienie po ludzku przedziwne.

Jak woda i metale są zmienne,
I w trzech postaciach się przejawiają,
Tak Boskie są trzy osoby w jednym,
Z tą różnicą że się nie zmieniają.

Przemiany te nie dziwią nikogo,
Są normalnym zjawiskiem przyrody
Raz jest woda, raz para, raz lód
Jeden jest Bóg ale w trzech osobach.

Trzy Boskie osoby w jednym stoją,
Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty
Wiara w ich istnienie nas umacnia,
I tej wiary dochować pragniemy.

Uwielbiona Niepokalana

Maryja Dziewica przez Boga wybrana
Do Boskiego rodzicielstwa
Ta jedna jedyna skromna Matka Boska
Z żydowskiego pokolenia

Narodziła się po ludzku w biedzie,
W zwykłej żydowskiej rodzinie,
Przez Boga wybrana do tej misji,
Pobożna Niepokalana.

Przez Boga w dziewictwie uchowana,

Panna cudownie poczęta
Bez zmazy grzechu pierworodnego
Oddana bez reszty Bogu.

Chrystus Syn Boga z Niej się narodził
W łonie pod sercem swej matki
Życie swe po ludzku poświęcając
W krzyżowej drodze na Golgocie.

Wybrana, posłuszna Jego woli,
W zawierzeniu i ufności,
Z miłością Chrystusa urodziła
Dla odkupienia ludzkości

Przez Ducha Świętego jest obrazem
Syna Bożego Jezusa
Wzorem całkowitego oddania
Woli i łasce Bożej.

Orędowniczka w każdej potrzebie,
Matka Kościoła i świata,
Królowa Niebios i Świętych,
Zabrana z ciałem do Nieba.

Pod sercem Matki

Pod sercem Matki utkany,
W łonie z życiodajnej przędzy
Iw Jej wnętrzu uwikłany,
Czułem Jej ciepło i moc.

W ludzkiej postaci zrodzony
Świat ujrzałem po porodzie,
Czułą troską otoczony,
W życie wzrastałem z mozołem

Nowe życie w łonie Matki
Cudem Boskiego tworzenia,
Moje życie aż do śmierci
W dzieje ludzkości wpisane.

Stworzycielowi wielkie dzięki
Za każde ludzkie istnienie
Matce za serce pelikana
Bo dała mi życia tchnienie.

Moja siostra z okupacji

Urodziła się w piekle wojny
Kiedy Stolica legła w gruzach
W spalonych domach żyli ludzie,
Powstańcy wzniecili powstanie
Na rękach rodziców maleństwa,
Bez środków do życia i w biedzie,
Trwali niepewni swego jutra,
W straszliwej hekatombie wojny.
To Ona dzieliła ze mną los,
Rodzice wpatrzeni w nas z trwogą
W rękach okupanta był nasz los,
Opieka w objęciach rodziców .
Dożyłaś czasów pomimo wszystko,
Patrzymy na Ciebie z ufnością,
Dajesz nam radość, ukojenie,
Cieszymy się Twą obecnością.
Kochana, jedyna, najmilsza,
Przeżywamy Twoje Urodziny,
Z radością życzymy Ci zdrowia,
Bożej Opatrzności w cierpieniach,

10. MOJE FASCYNACJE I TWÓRCZOŚĆ MALARSKO-GRAFICZNA

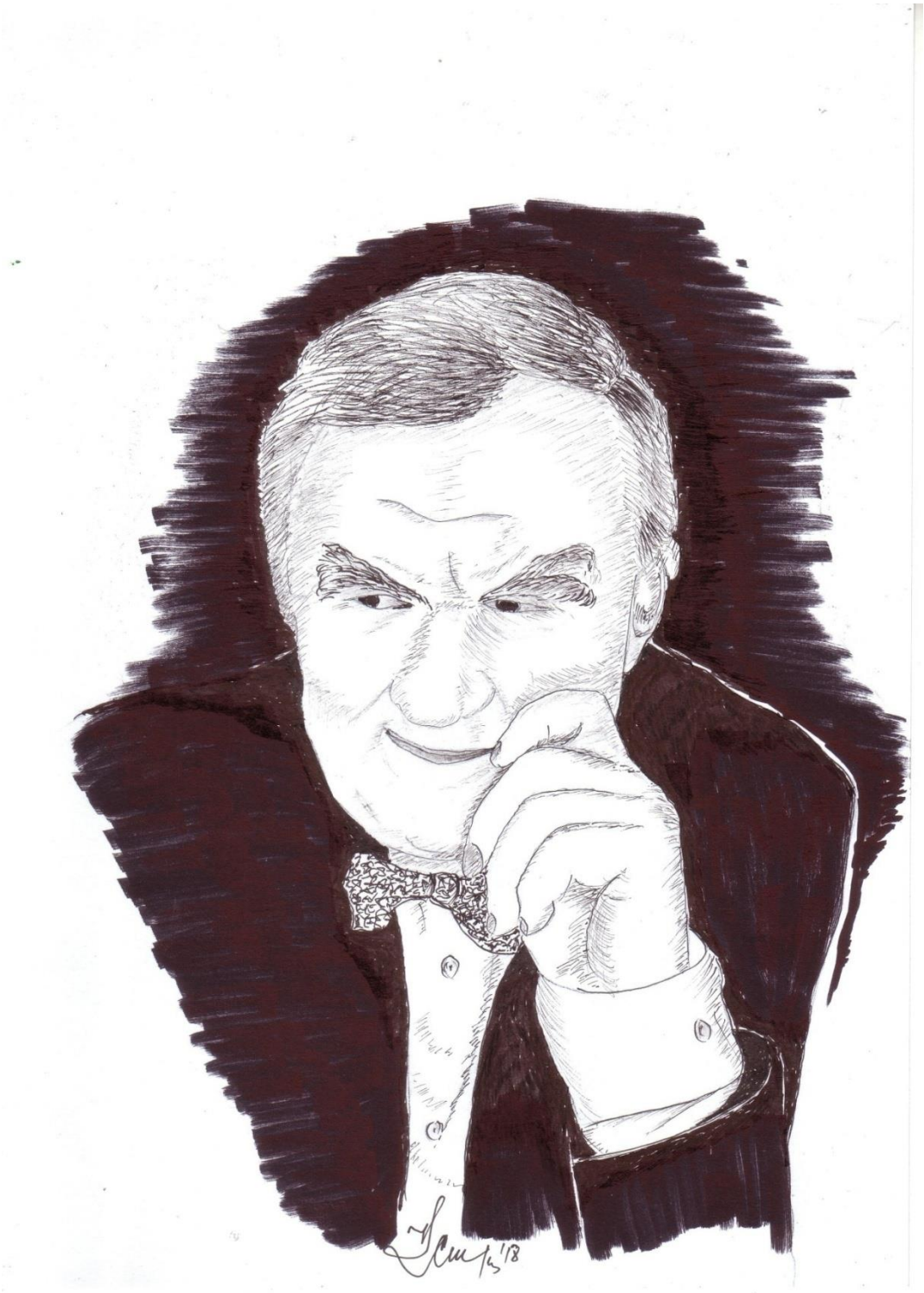

Olejem, akrylem, akwarelą, rysikiem, ołówkiem, kredką i piórem starałem się malować i kreślić obrazy, które utkwiły mi w pamięci lub na fotkach tych pożółkłych i tych aktualnych, nie tylko pejzaże ale też obiekty już nieistniejące, postaci najczęściej z rodziny i bliskich memu sercu.
Mimo iż przeżyłem 75 lat to do chwili zachował się dość pokaźny zbiór moich malarskich dokonań.
Przez ostatnie 50 lat a szczególnie w okresie mego czasu emerytalnego, staram się spełnić swoje malarskie zainteresowania.
Nigdy nie uczyłem się tej twórczości ani nie uczestniczyłem w warsztatach malarskich, w przeciwieństwie do mojego brata Janusza /1950/. Niedoskonałości widać na każdym miejscu i w każdym szczególe, jednak maluję i tworzę tak jak widzę i serce dyktuje. Rodzinny i domowy Nikifor.
Wiele osób z tego zbioru jest niepodobnych do pierwowzoru, ale i tak mam nadzieję że zostaną" z pod tej strzechy" wyjęte na pamiątkę ,refleksje i wspomnienie i dlatego też pomysł wydania tego albumu był koniecznością.
O ile sił mi wystarczy , sprawności fizycznej i umysłowej nadal będę się bawił tą twórczością, spełniając choć w części swe marzenia w tej dziedzinie .

Album ten dedykuję swej małżonce po przeżytych z nią 55 lat tudzież 70 letniej z nią znajomości tj. od roku 1948 ze wspólnego pobytu w Ochronce SS. Nazaretanek w Ostrzeszowie.

Autor KONRAD STANISŁAW KEMPA/1943/
WYDANO W ROKU 2018

Panorama Ostrzeszowa od strony ulicy Wieluńskiej / tusz/

Dom rodzinny Malinowskich w Torzeńcu/ lata 20te/ tusz

Dom rodzinny Malinowskich w Torzeńcu/ nieistniejący/ akwarela/ oraz kwiaty polne/olej/

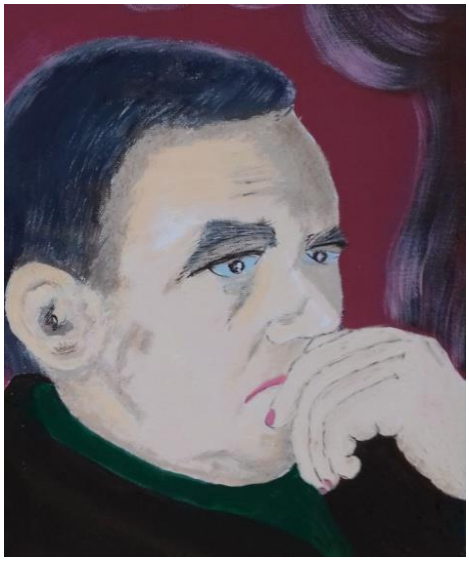
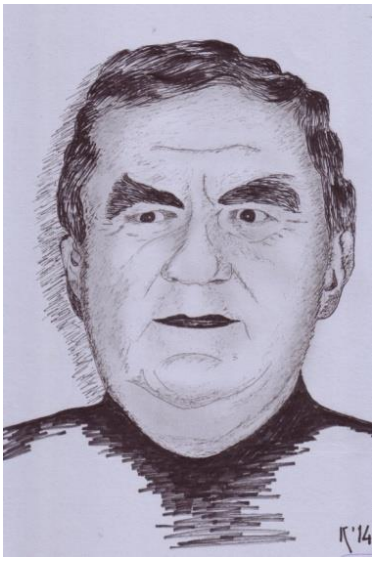
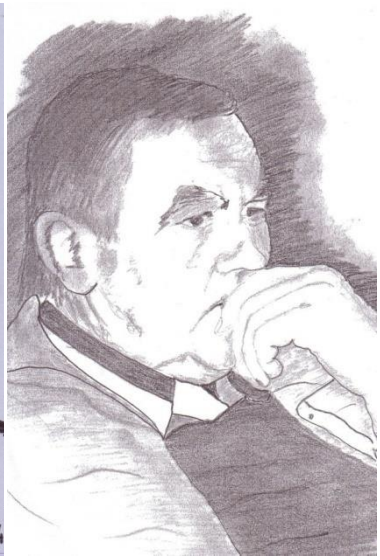

Autoportret w różnych odsłonach/ olej, tusz, ołówek/

Św. Franciszek z Asyżu a obok bł Aniela Salawa/ akryl, ołówek/

Katarzyna a obok Chrystus z kościoła pw. Ducha Św i NMP Matki Kościoła w Kędzierzynie Koźlu/ ołówek/

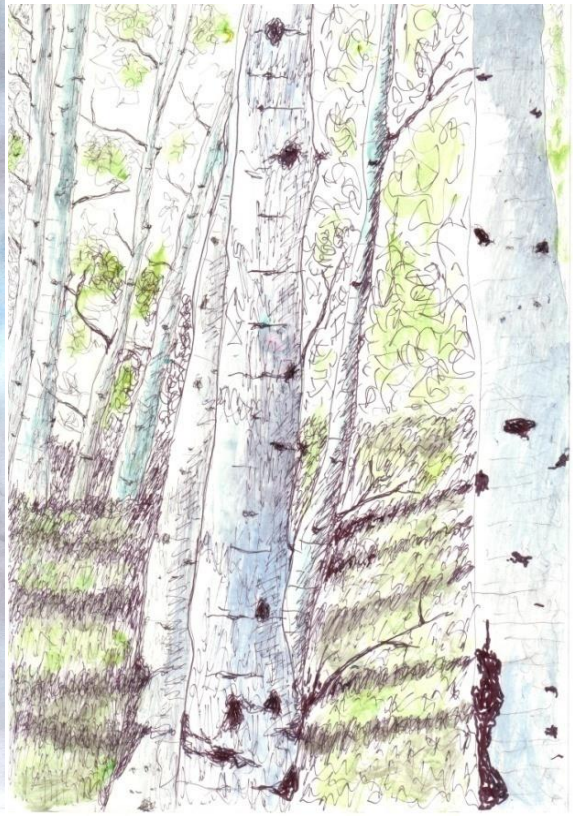

Studium ruchu a obok fara i pl. Kazimierza w Ostrzeszowie lata 20 te/tusz/ niżej Aleksandra w górach Kaukazu, obok brzozy z lasku klasztornego w Ostrzeszowie/kredka, tusz/

7.

Zalew w Kobyłce w Kobylej Górze/ akryl/ niżej mustangi na stepie/ ołówek/niżej kwiaty polne w wazonie/ olej/

Chrystus z kościoła pw. Ducha Św. i NMP Matki Kościoła/ołówek/ obok Św. Franciszek z Asyżu ze swoją Porcunkullą/ olej/ niżej autor albumu z prawej przy bilboardzie na 1 maja /lata 60 te/

Krużganki w klasztorze w Asyżu /akwarela/ a niżej mustangi na stepie/ kredka/

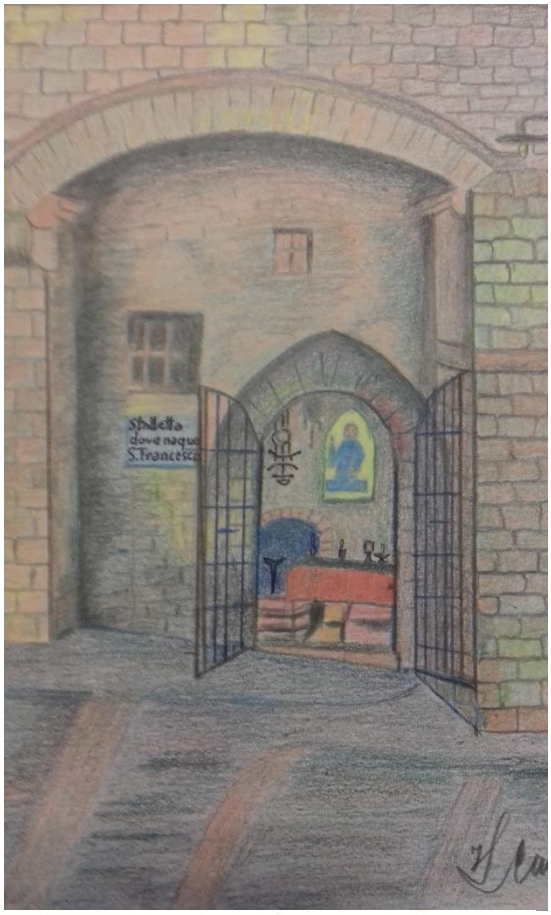

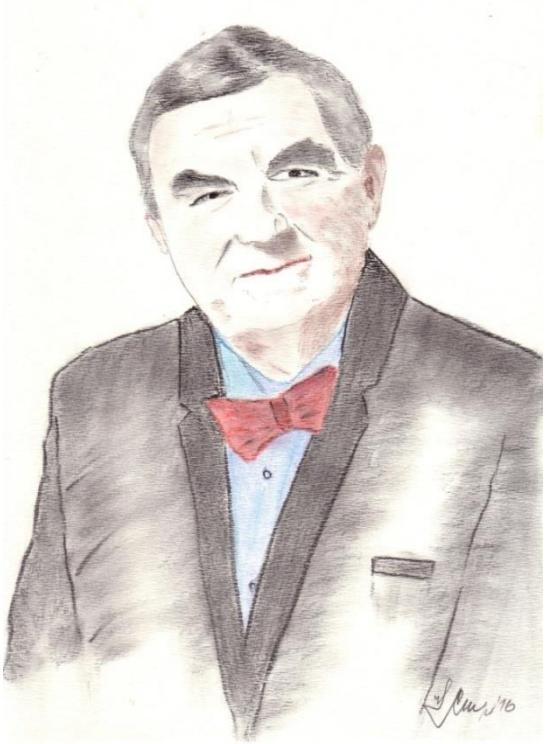

Porcjunkula w kościele MB Anielskiej w Asyżu/kredka a niżej autoportret a obok Ola/ kredka/

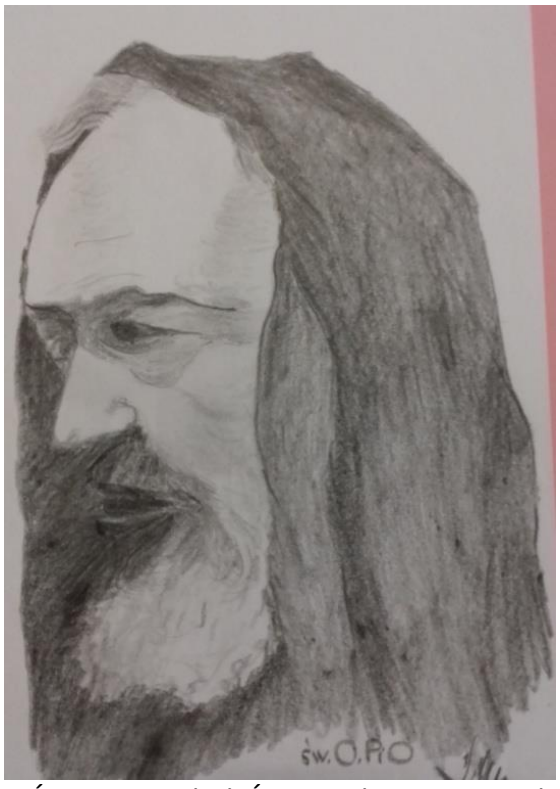

Św. O. Pio, obok Św. Cecylia a niżej na działce a obok kwiat jabłoni/akryl/

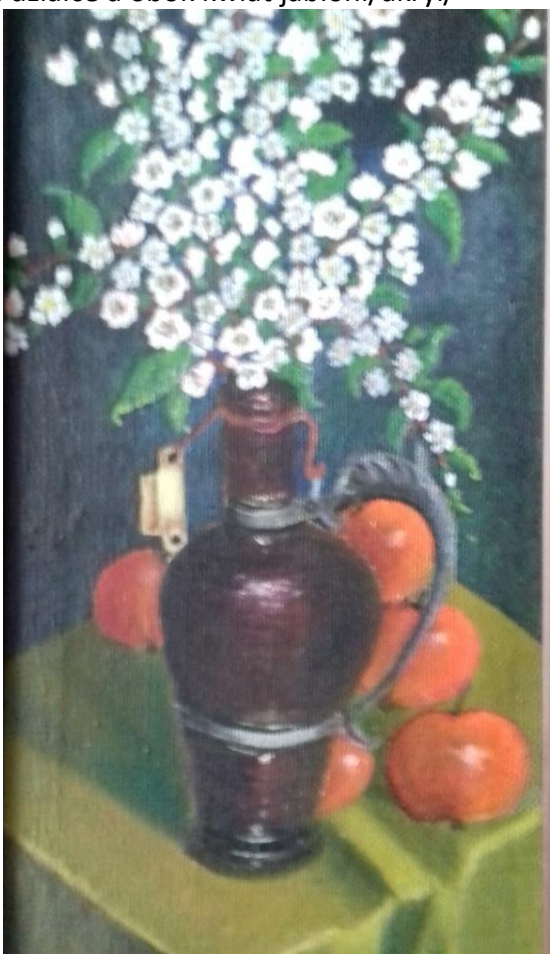

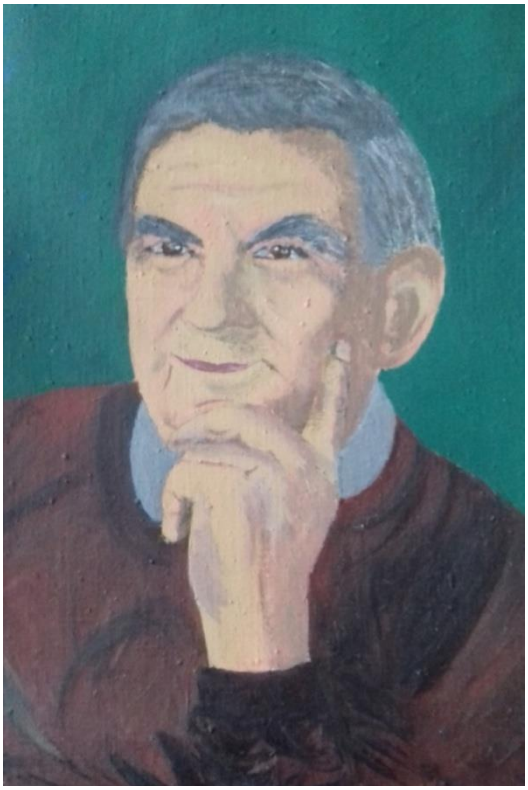

Krystyna żona , i autoportret a niżej słoneczniki i zachód słońca w Alpach/ olej i akryl/

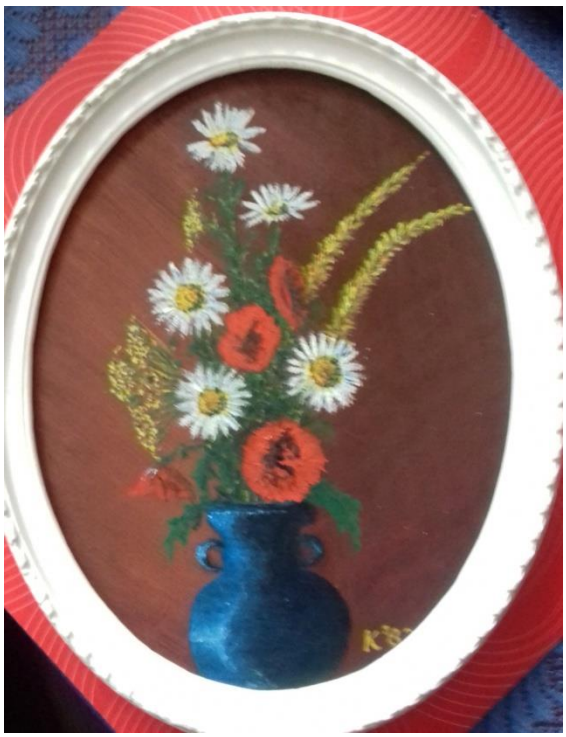

Zorza polarna i konie /akryl/ a niżej Grażyna/ołówek/ a obok kwiaty polne w wazonie/olej/

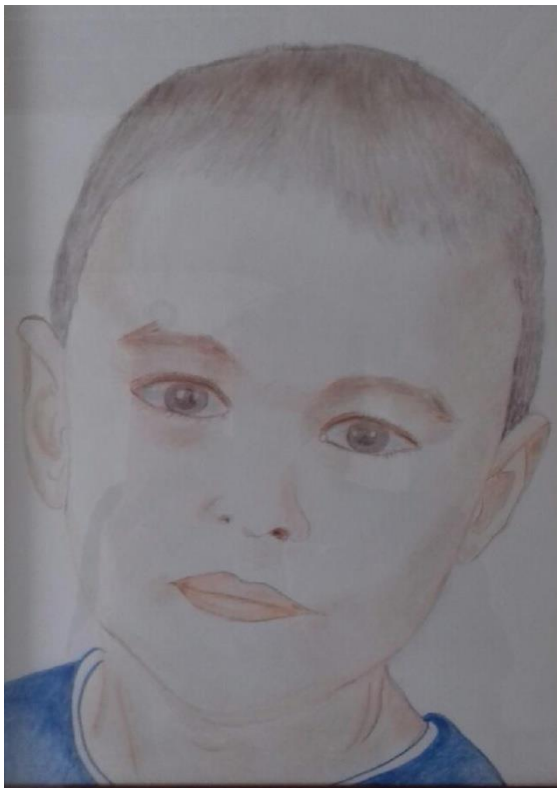

Matka Boska z dzieciątkiem/akryl/ obok Paweł/kredka/ a niżej prof. Serbeński przy pracy

Mikołaj/kredka/obok krokusy na hali w Zakopanem/akryl/ a niżej dom Antoniego Serbeńskiego w Ostrzeszowie/ tusz/

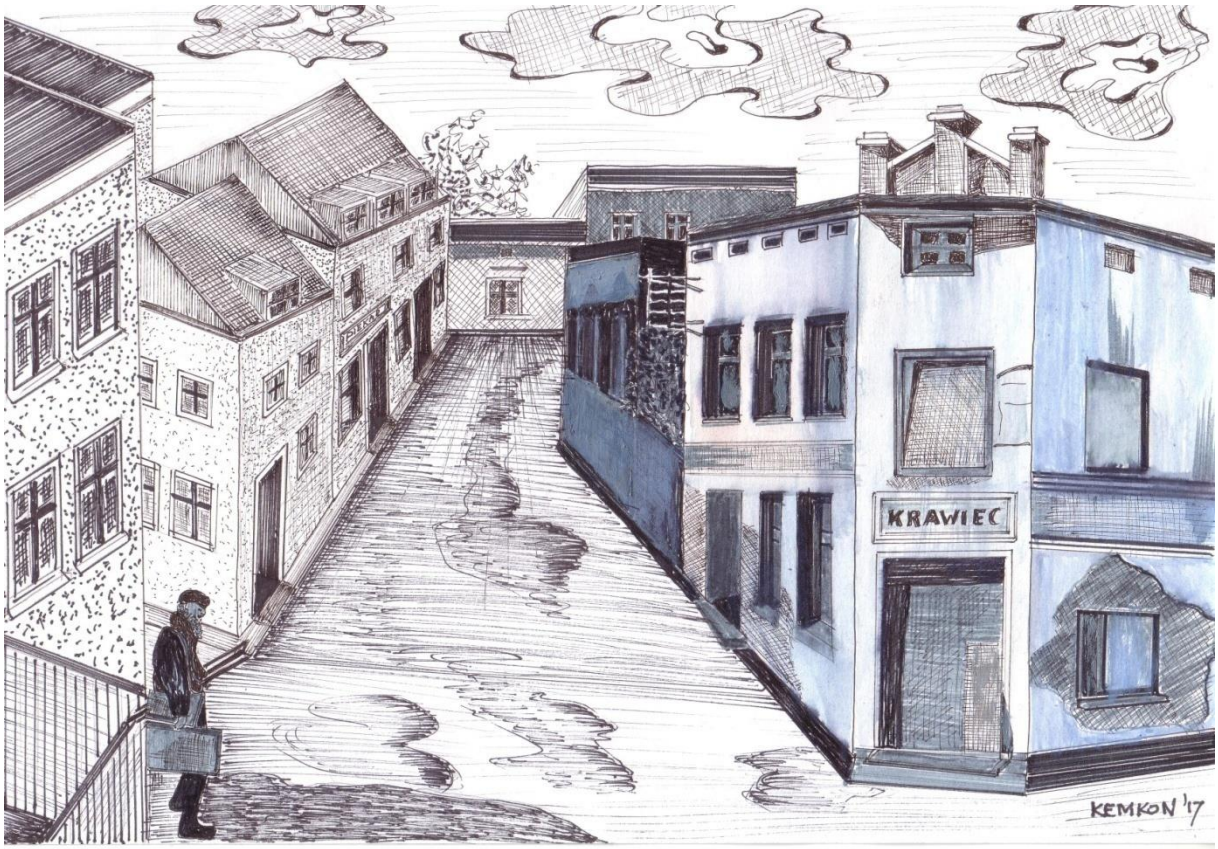

Antoni Serbeński artysta malarz w drodze do pracy/ tusz/ niżej Ania a obok Katarzyna/ akryl/

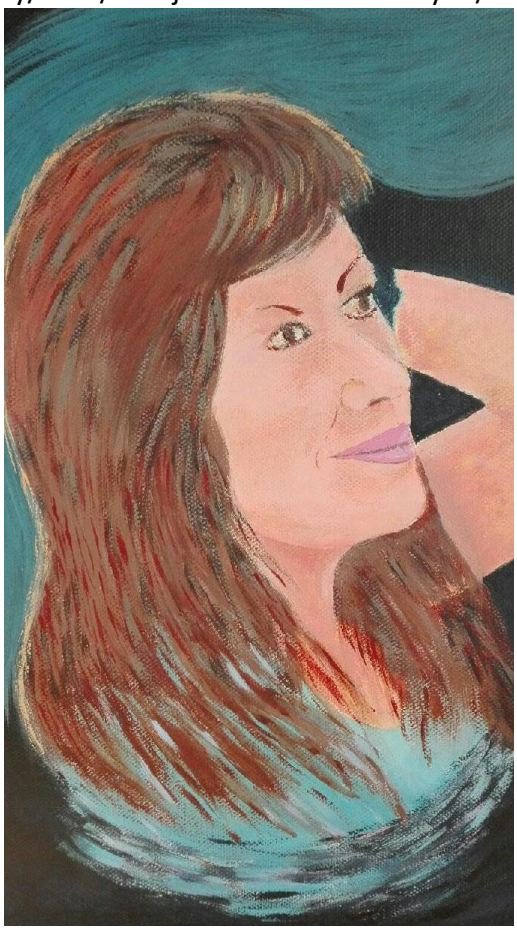

Mikołaj po urodzeniu/ olej/ ziżej kwiaty polne w wazonie/ olej/

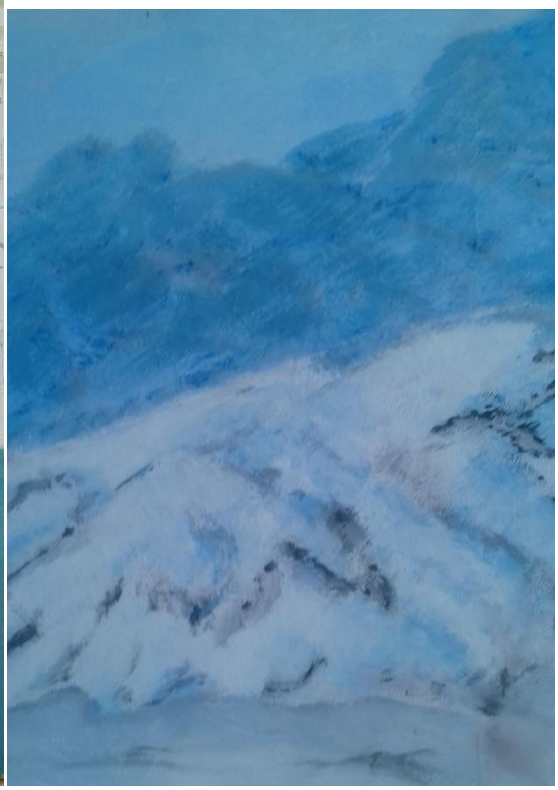

Ania i Ania w wodzie a niżej Materhorn w Alpach/ akryl/

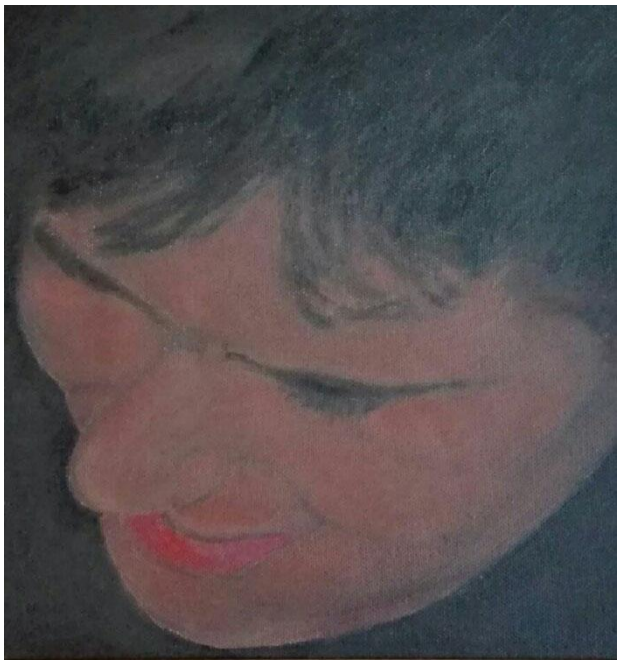

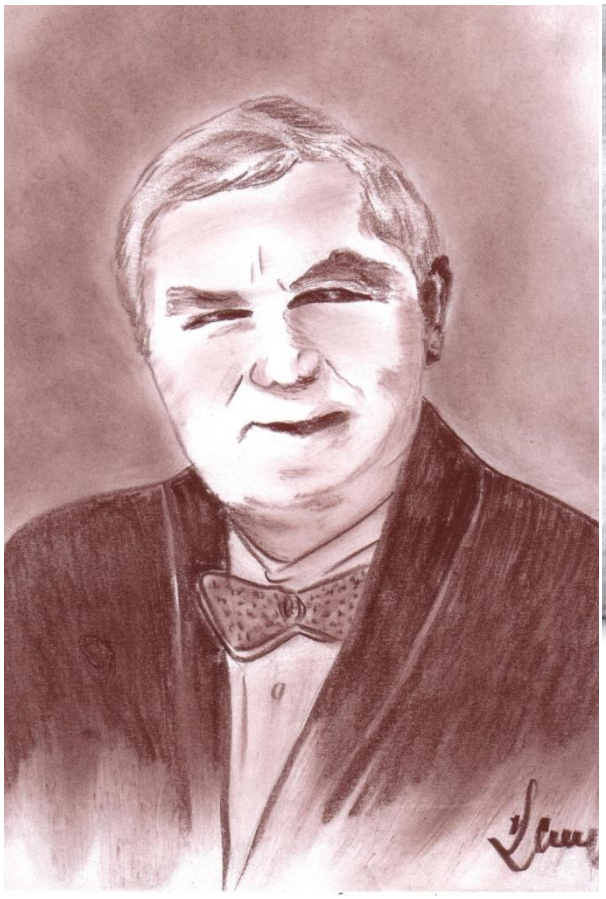

Mikołaj a obok Aleksandra Krupson a niżej autoportret a obok Ania zamyślona/ kredka/

Mikołaj i Ania z delfinami a niżej Ania w wodzie/ ołówek/

Pejzaże/ akwarela/

Róże w wazonie / akwarela/

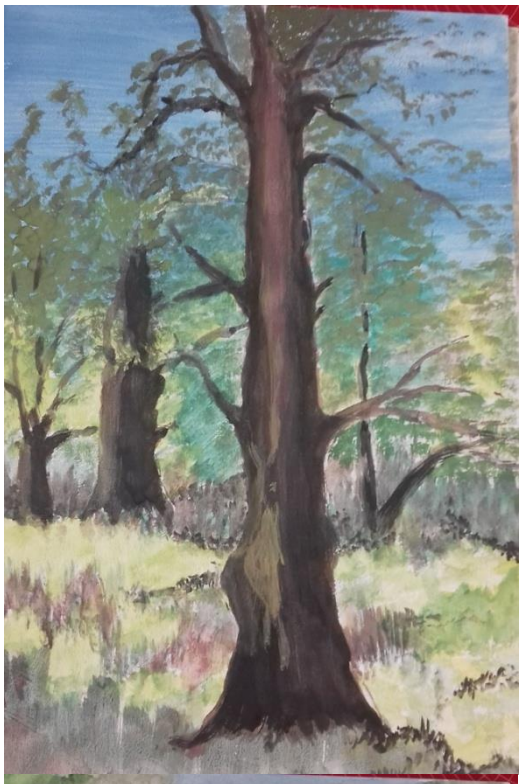

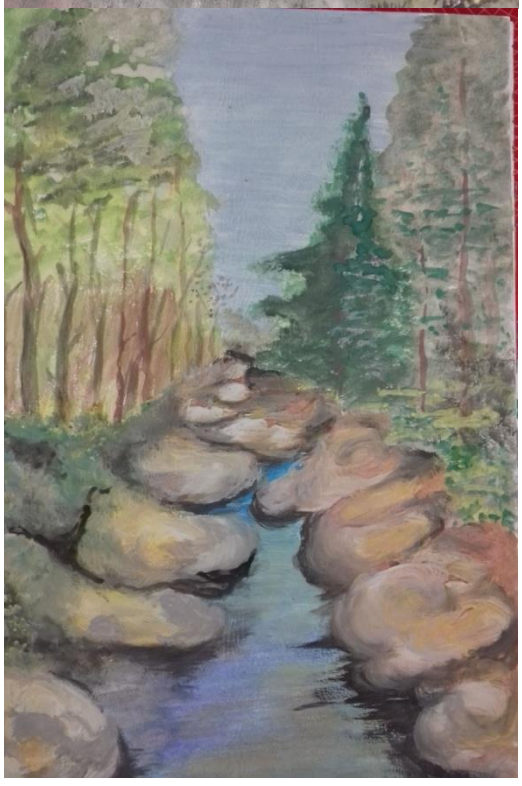

W borze, kwiaty na działce a niżej potok górski a obok krokusy na hali/ akwarela i akryl/

Św. O. Pio a obok bł. Aniela Salawa niżej Janusz a obok Ola wnuczka/ kredka/

Zdzisław a obok Matka Boska, niżej Paweł w kasku, a obok Zbigniew/ kredka/

Zbigniew, obok Iwona żona a niżej Krystyna a obok Iwona z Pawłem/ kredka/

S. Felicja Woźniakowska, obok Mikołaj a niżej Ania a obok autoportret/ kredka/

Ola Krupson, a obok Paweł ma urodziny, a niżej Ania w wodzie/ kredka/

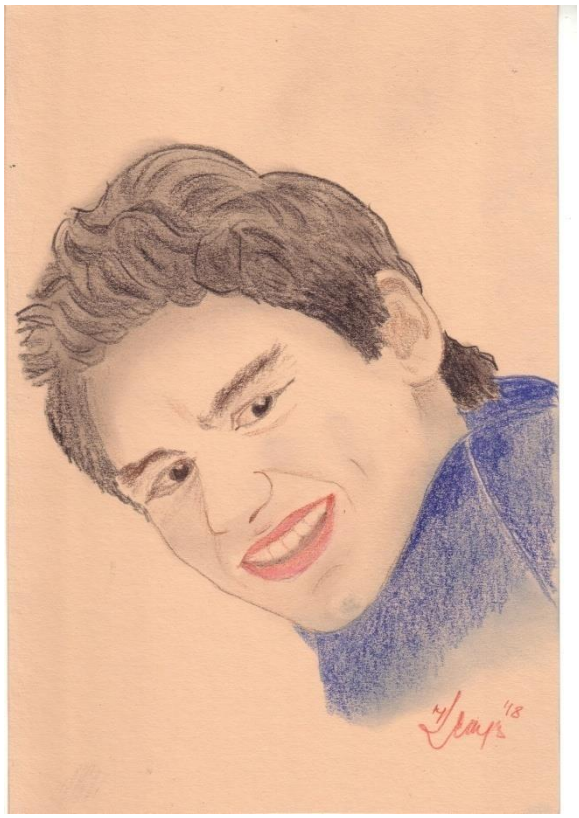

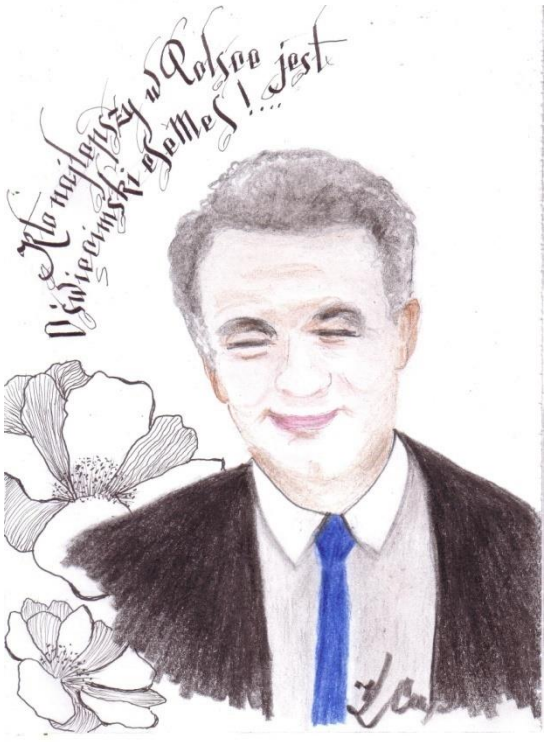

Danuta a obok Bartek a niżej Mikołaj i trener pływaków/ kredka/

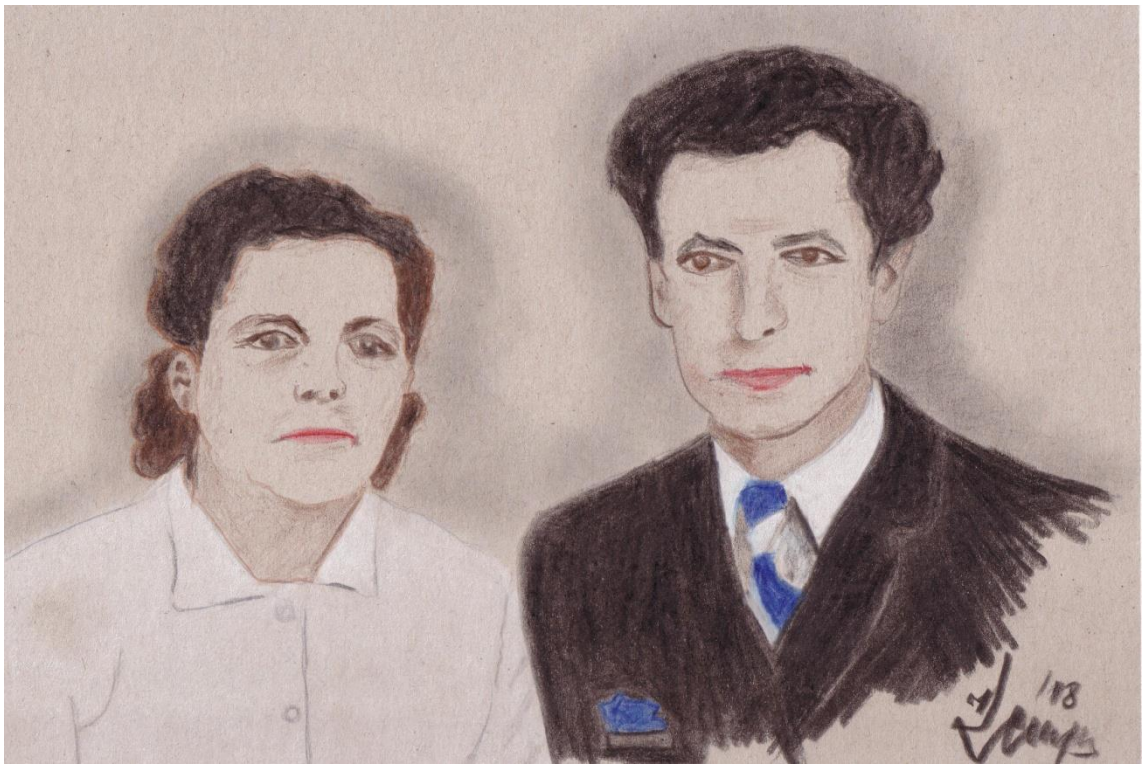

Rodzice Czesława z Warzęgowa, a niżej Ola Krupson a obok Iwona matka/kredka/

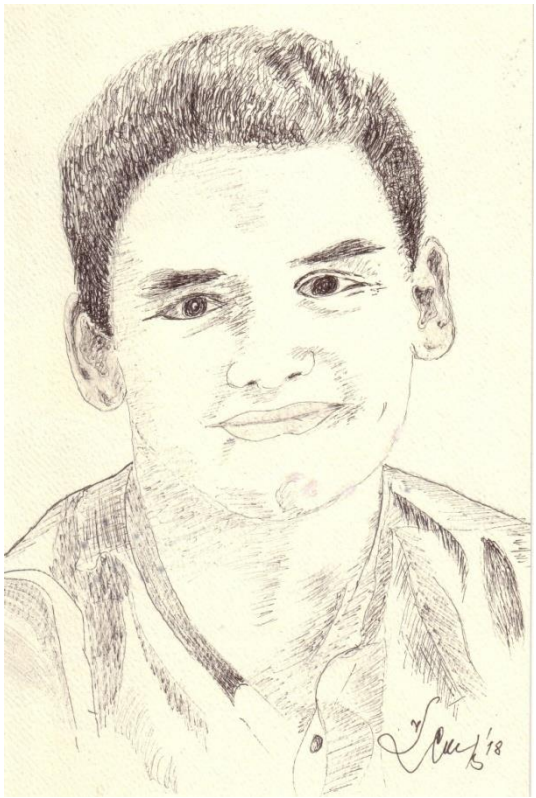
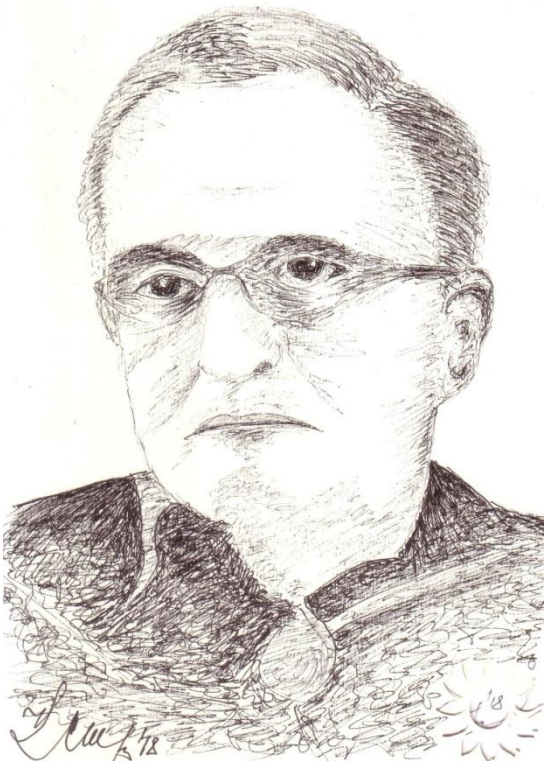

Zbigniew, a obok Antoś syn Justyny i Tomasza, niżej Mikołaj a obok Piotr Niesobski/ tusz/

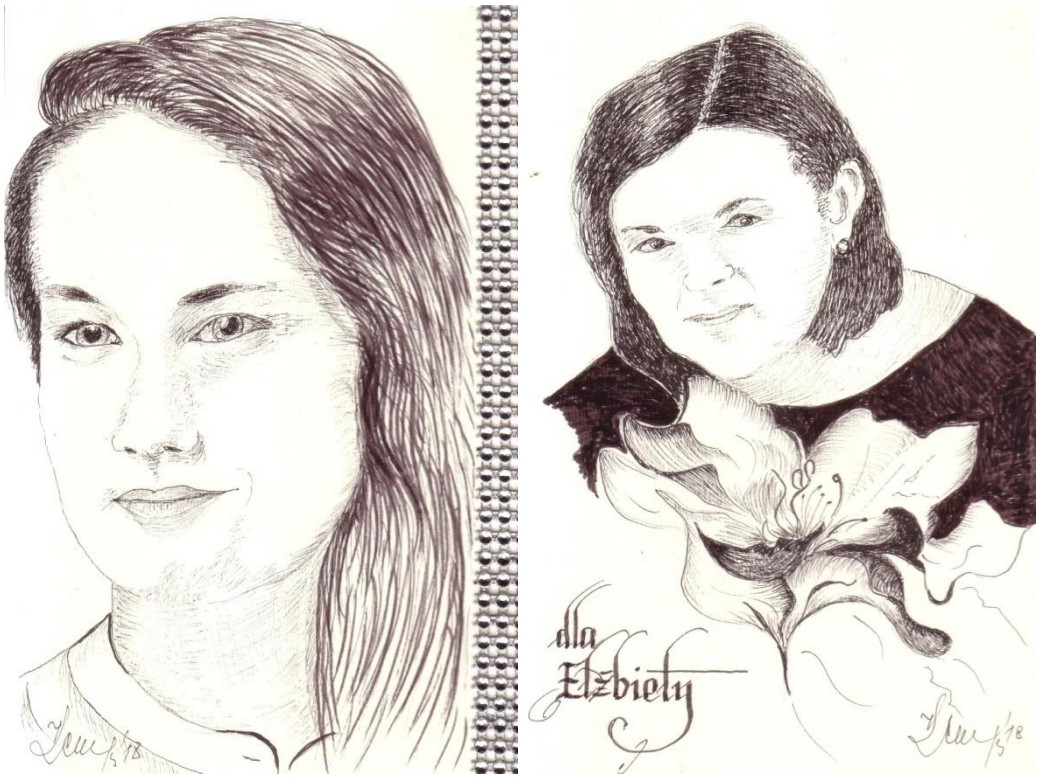

Ola a obok Elżbieta niżej Antoś syn Justyny i Tomasza z Wrocławia/ kredka/

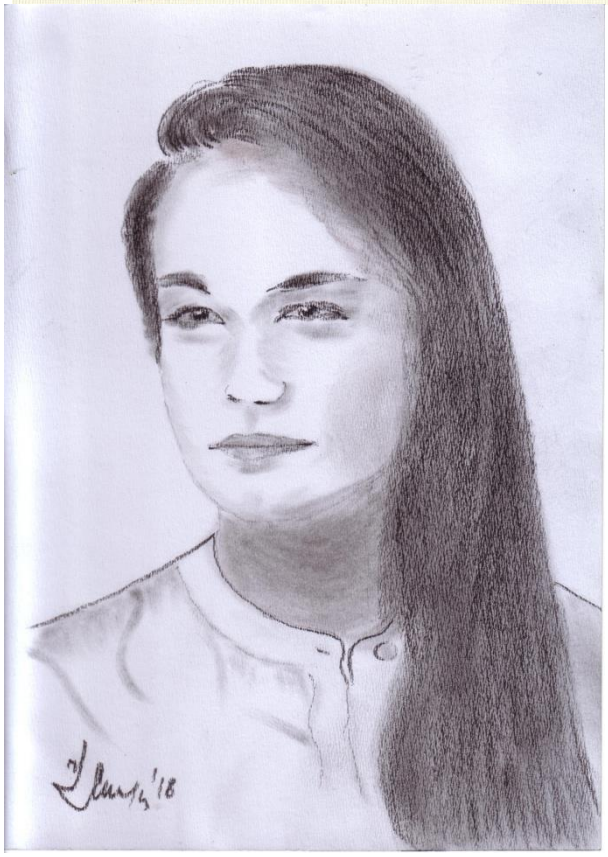

Synagoga nieistniejąca z lat 70 tych w Ostrzeszowie a niżej Aleksandra a obok Ania z Monachium/ tusz/

Anna z Monachium a obok młoda para Ewa i Jacek z Wrocławia a niżej Wiktor a obok Piotr / ołówek/

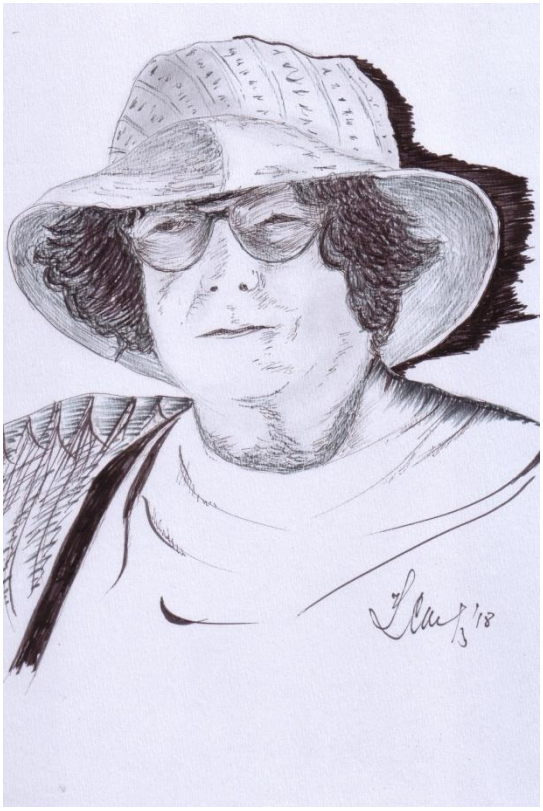

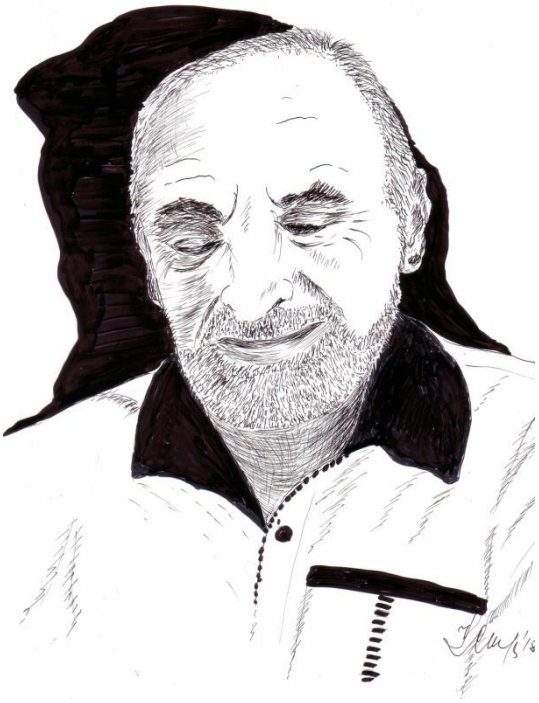

Anna i Jerzy z Monachium/ tusz/

Tulipan / akryl/ a obok pamiątka z wyprawy rowerowej Oli „Misja ostatnie okrążenie/ Ołówek

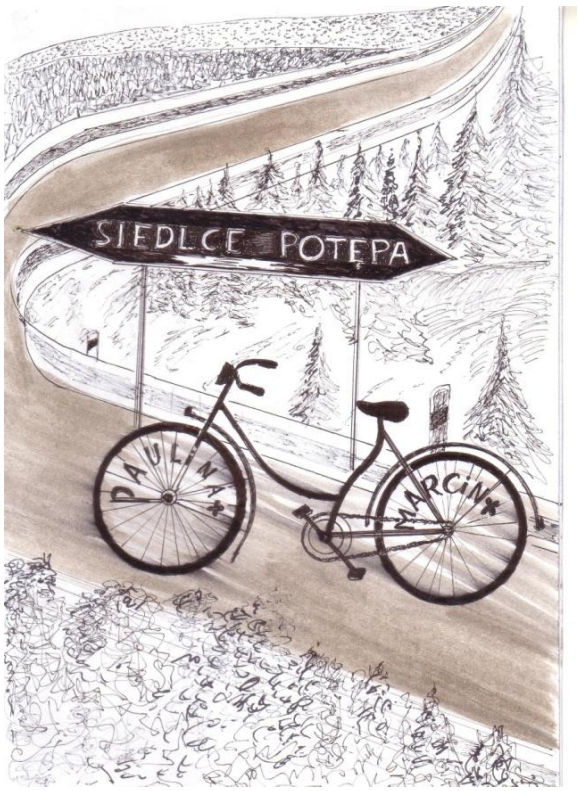
SIEDLCE
POTĘPA
PAULINA
MARCIN

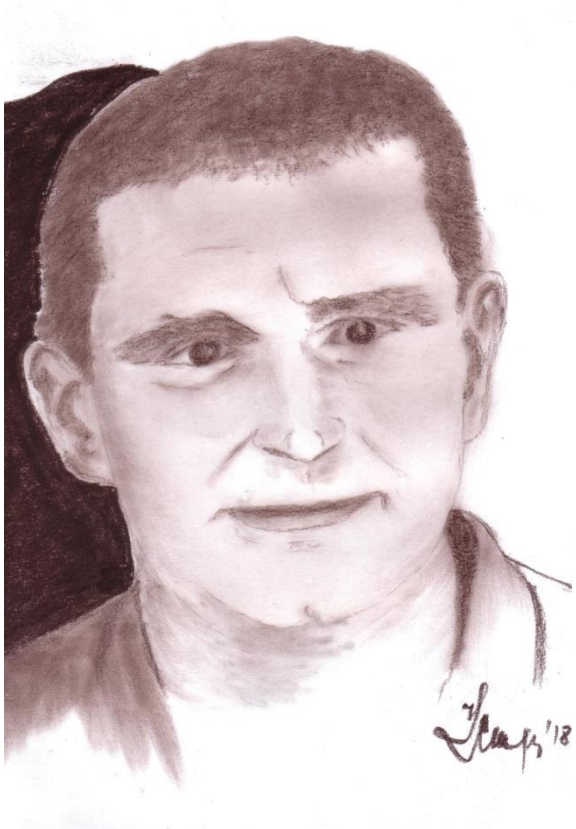

10. Zabawne, śmieszne /i nie tylko/ historyjki z życia wzięte

Na poczcie w Ustce

Na poczcie w Ustce długa kolejka. Wczasowicze wysyłają paczki, kartki, listy . Stoją w tej kolejce, aby kupić kartki i znaczki, albo wysłać paczki, zamiast je dźwigać ze sobą na dworzec kolejowy.
Przede mną w kolejce stoi staruszek, pewnie z przytępionym słuchem, bo nie reaguje na stojących przed nim klientów. Kiedy przyszła jego kolejka, kasjer mówi *„proszę, następny”* a on nie reaguje, więc kasjer powtarza. Wreszcie po którymś razie powtarzania zaproszenia, staruszek wreszcie podchodzi do okienka i mówi *„chcę wysłać pieniądze”* i podaje przekaz kasjerowi. Kasjer do niego” *ale ten przekaz nie ma konta odbiorcy, proszę tutaj wpisać odpowiednie konto odbiorcy”* wskazuje miejsce wpisu
na tym przekazie. Starzec mówi *„ mam tutaj pismo z urzędu i tam muszę wysłać te pieniądze 130,33 zł.* Kasjer odbiera to urzędowe pismo i wpisuje odpowiedni numer konta. Mówi do niego” *płaci pan 136,33 zł* a on podaje kasjerowi 100 zł.
Kasjer *należy się 136,33 zł* a on” *mam tylko 5 zł.* Kasjer do niego” *musi pan dopłacić jeszcze 36,33 zł, bo na przekazie ma pan 133,33 zł a opłata wynosi 3 zł ,stąd jest 136,33zł.więc proszę dopłacić 36,33 zł.* Staruszek wreszcie podaje kasjerowi 100 zł i dziwi się że to za dużo. Kolejka z niecierpliwością czeka i czeka. Kasjer wydaje resztę a on dalej stoi i się patrzy a kolejka wydłuża się. Jeden pan z kolejki mówi, ze zdenerwowania” *Gdyby mu te 30 złotych dawali , to z pewnością by to w mig zrozumiał i usłyszał, ale kiedy ma 30 zł dopłacić udaje głupa”.*
Tak niestety jest z tą starością, nie boli , ale utrudnia życie sobie i innym.
Podziwiałem tylko cierpliwość i spokój tego kasjera na poczcie w Ustce.

Paweł był świadkiem bójki dwojga pijaków przed blokiem . *Kierowany właściwą postawą obywatelską* jak stwierdził ; *zadzwoniłem natychmiast na Policję , aby interweniowała i przyjechała niezwłocznie do zdarzenia. I tak się stało dzięki mojej interwencji.*

Kiedyś stwierdził w rozmowie z Dziadkiem: *Moje rozumy i mądrości nie zawsze są rozsądne i poważne, ale z życia wzięte.*

Ostatnio tak się złożyło że Paweł nie miał okazji nas dziadków odwiedzić w kolejny weekend. Babcia więc pyta go *Co się z Tobą dzieje że ostatnio nas zaniedbujesz i nie odwiedzasz?*
Na to Paweł: *Na nic nie mam czasu , Szkoła mnie przytłacza.* Paweł przez cały tydzień w kwietniu 2018 roku jest z nami, ponieważ rodzice wyjechali do Sanatorium Barbórka do Świnoujścia. Proponowałem Pawłowi aby wyszedł sobie na Orlik pograć w piłkę. Paweł na to: *Na co dzień za dużo mam aktywności fizycznej ,więc sobie trochę odpocznę przy TV.*

Poczęstowałem go kiedyś potrawą o posmaku smalcu wieprzowego a Paweł od razu:

Mam szczególną awersję do zapachu smalcu… Paweł do Babci: *Babciu bolą mnie dziś plecy* Babcia do niego *dlaczego? Z czego?* Paweł *z życia.*

Paweł jest u nas w każdy wolny weekend. Babcia pyta się Pawła: Jle ważysz? Paweł: *Jestem obecnie na najniższym poziomie chudości w swoim wieku*

Mądrości i powiedzenia zasłyszane

- Miłość jest przewrotna i zdradliwa
Bo na początku zwykle jest miło a potem z biegiem lat stoi w gardle jak ość

-Tylko oczyma dziecka można dostrzec Boga

--Bóg drzemie w kamieniach, żyje w każdym z nas,uśmiecha się w roślinach i kwiatach, a czeka na nas na drogach, morzach, rzekach, górach i opłotkach.

-Im więcej pytasz, tym mniej płacisz.

-Można się chwalić samemu, skoro nie robią tego inni, ale zawsze należy mówić i pisać przwdę.

-Przy stole biesiadnym możesz mieć i stu przyjaciół, lecz doradców wybieraj jednego z tysiąca.
Do żony
-Już kocham cię tyle lat na przemian w mroku w ikonach i śpiewie może to już 60 lat a może więcej – nie wiem!

-Dojrzała miłość wyraża się przez wierność, cierpliwość, odwagę, zaufanie i heroizm.

-Ty mnie nie maluj na kolanie, ty mnie namaluj dobrze. Św. JP II

-Bóg służy ludziom, lecz nie jest ich sługa.

-Nie istnieje problem różnicy wieku, kiedy istnieje różnica płci.

-Miłość to tak jak Słońce świeci , ale jest przez nas niezauważalne.

-Bliźni to po prostu bliski mej jaźni.
- Bodaj staropolskie powiedzenie oznacza Bóg daj czyli życzenie byś był szczęśliwy, dobry nigdy nie w znaczeniu pejoratywnym jak się zwykło mówić.

-Złodziej złoczyńca czyli zło czyniący albo ten gdzie się złodzieje.

-posłuszeństwo to jest wierność słowu czyli po słuchaniu służyć. Wpierw słuchaj a potem czyń. Słuchaj poleceń i nakazów a potem według nich czyń.

- dlaczego kobiety żyją dłużej. Bo nie mają żon.

-Paweł kiedyś powiedział. *Mów sobie mów, a ja swoje wiem.*

-Co znaczy słowo snob. Otóż s znaczy sine /z łac/ bez a nob / z łac/ nobilitas znaczy szlachetność czyli snob uważa że jest tym czym w rzeczywistości nie jest i daleko mu do tego.

-Szczęście się mnoży gdy się nim dzieli.

-Z niczego nie ma nic.

-Misericordia / z łac/ znaczy daj serce biednemu inaczej miser biedny,cor serce a da znaczy daj.

-kocham słowo wyświechtane. Oby nie było tak po latach że ko odejdzie a cham zostanie.

-Mówi jeden do drugiego *Za dużo pan pije a za mało je, no cóż* odpowiada drugi *na wszystko nie wystarcza.*

-Na jednym z epitafiów napisano „*Byliśmy tacy jak wy, będziecie tacy jak my.*

-slogany i powiedzenia rodem z rusznikarstwa i broni:
- spalić na panewce
-kolubryna
-flejtuch
-słomiany zapłon.
-mięso armatnie.
-ogniem i mieczem.

-Miłość nie zna granic – bo kocha się za wszystko i za nic.

-Najszybciej starzeje się wdzięczność

-Zazwyczaj mąż mówi to co myśli i czuje , natomiast żona mysli co on by chciał powiedzieć.

-Kobieta która nic nie mówi to niewiasta, kobieta która wie wszystko to wiedźma.

Tsunami w Ustce na plaży

Pod koniec naszego pobytu na wczasach w Ustce w czerwcu 2018 roku jak zwykle codziennie już po śniadaniu od rana wybraliśmy się z naszym całym turystyczno- wypoczynkowym ekwipunkiem na plażę nadmorską, aby zażywać słońca , wiatru od morza , nasyconego jodem i chłodnej kąpieli na falach Bałtyckiego Morza.
Przedmiotów do zabrania było ponad miarę, ale koniecznym było przedewszystkim zabrać ze sobą , dla takich ludzi sędziwych i schorowanych :wózek na kółkach a wnim torba z ręcznikami, dresami i pelerynami w razie deszczu,parawan od wiatru oraz parasol w razie

słońca. Natomiast w drugiej rtęce trzeba było uchwycić dwa krzesła leżaki rozkładane wraz z ochraniajacymi je pledami i dwiema karimatami. To wszystko było na mijej głowie. Żona oprócz swojej przepastnej torby na ramieniu niosła krzesło rozkładane turystyczne oraz swoją nieodłączną podkładkę z pianki do siedzenia.
W tym ekwipunku rozlokowywaliśmy się zwykle w pobliżu linii brzegowej, aby mocniej i wyraźniej czuć tę bryzę morską i cieszyć się widokiem przemieszczajacych się fal ,ich szumu I przeraźliwego krzyki i wrzasku mew.
W takiej scenerii przy pięknym słońcu, którego się nie czuło ze względu na wiatr od morza i od strony portu od strony zachodu, przebywaliśmy niemal cały dzień z przerwą na posiłek czyli obiad, którego serwowano w Domu Pracy Twórczej tuż przy promenadzie.
Kiedy pewnego dnia udałem się na posiłek a żona została na plaży, nagle nadciągnęły kłębiaste chmury a niebo od styrony portu zaciagnęło się ołowiem. Nic nie zwiastowało tego najgroźniejszego czyli nadciągającego żywiołu, ponieważ wcześniej takie chmury zwykle rozganiał wiatr, burza przechodziła bokiem i znów wyjrzało słońce spoza chmur.
Po posiłku idąc w kierunku plaży i promenady pierwsze krople deszcu spadły mi na nos, wiatr się wzmógł, a ludzie w popłochu z „manelami" uciekali z plaży a ja dziwiłem się tym stanem rzeczy i pośpieszyłem do żony na plażę, aby dokonać wymiany, aby żona mogła też udać się na posiłek.
Na plaży już prawie nie było nikogo, pusto a żona sama jedna walczyła z żywiołem to znaczy huraganem, zawieruchą i ulewą, ratując nie tylko siebie przed upadkiem, ale też cały nasz plażowy dobytek i osobiste rzeczy.
Kiedy z wielkimi trudnościami dobiegłem na ratunek, nagle wicher porwał nam złożoną karimatę, która pędzona z wiatrem przetaczała się gnana z prędkością wiatru w kierunku umocnień wzdłuż promenady, więc biegnąc za nią wicher przewrócił mnie w ten błotny piach i z ledwością podniosłem się, a moja karimata powiała hen daleko,że straciłem z nia kontakt. Wreszcie dopadłem ją i zabrałem, ale droga pod wiatr była prawie niemożliwa. Ostatkiem sił dobiegłem do żony, którą zanosiła się płaczem i była bezradna, bo nie tylko musiała to wszystko chronić, ale krzesło poturlało się pędzone wiatrem, a cała była przemoczona do suchej nitki i zmarznięta do szpiku kości.
Nie mogłem sobie dać rady z tym wszystkim. Łapałem, wiązałem sznurem cokolwiek, zwijałem parawan i parasol a sam nie mogłem utrzymać się na nogach.
Spodenki namoczone wodą zwisały do kolan i nie byłem w stanie je podciągnąć wyżej. To samo było z żoną i obojgu nam świeciły pośladki mokre od deszczu.
Wreszcie opanowałem tę sytuację na tyle że mogłem z fragmentami wyposażenia doczołgać się do promenady, by potem wrócić po resztę. Zabranie tego za jednym rzutem było nie możliwe i żona chroniła pozostałość resztkami sił. Wróciłem po rzeczy i po żonę , którą dodatkowo musiałem przez ten żywioł przeprowadzić na promenadę.
Dowlókłszy się wreszcie na promenadę z tym całym turystycznym ekwipunkiem, gdzie to szaleństwo było nieco złagodzone, zacząłem się przygotowywać do transportu do domu.
Nie było to łatwe, ponieważ nadal smagał mną wiatr i ulewa w słabszej formie.
Opanowałem nareszcie ten żywioł i objuczony do bólu całym tym wyposażeniem rekreacyjnym wróciłem do domu i wpierw zażyłem gorącej kąpieli i witaminy C w podwójnej ilości a w międzyczasie moja zona wróciła resztkami sił do domu i po gorącej kąpieli doszła do siebie.
Taką przygodę trafiliśmy w Ustce, przebywając na wczasach w roku 2018 w Domu Wczasowym przy ulicy Kopernika 4a.

Bałtycka bryza

Smagana wiatrem, pchana falami
słoneczne promienie przenikająca
zdrowa, ożywcza, jodem nasycona
bryza Bałtyckiego Morza poranna

Słońce bezchmurny nieboskłon ogrzewa,
A jego promienie kryształki piasku
które stopy zmęczone warem parzą,
a tylko ta bryza schładza je łaskawie.

Zrazu obłoczki jak baranki się jawią,
Niby owce w kierdelu w górach na hali,
Potem nagle ołowiem niebo się kryje,
Słońce się chowa pod kołderką siną.

Wiatr zachodni od portu się nasila,
Ludzie powoli zwijają swe manele,
A on szaleje i jest coraz większy,
Deszcz grubymi kroplami zrasza plażę.

Fala grzywy swe kłębiaste sroży,
Do brzegu podąża, zalewając plażę,
Jest coraz groźniej, bo burza nadchodzi.
Plaża pusta, wiatr w huragan się zamienia.

W Usteckiej Aptece

Pewien starszy pan, stojąc w kolejce, kiedy na niego przyszło kolej, zgodnie z receptą, lek był niestety na zamówienie i do odbioru w godzinach popołudniowych. Aptekarka do niego: *ten lek jest do odebrania o godzinie 17 tej.* On nie zrozumiał co się do niego mówi i oczekiwał na ten lek mówiąc do niej *Są te krople bo czekam.* Pani ponownie *ten lek proszę odebrać o godzinie 17 tej po południu.* On znów nie zroozumiał i się nadal upomina o te krople. Pani spokojnie do niego: *Płaci pan 10,50 a lek będzie do odbioru na 17 tą i trzeba go wtedy odebrać a płaci pan teraz.* Wreszcie jakoś dotarło do seniora że lek ma odebrać o 17 tej ale zwraca uwagę : *dlaczego mam płacić teraz kiedy lek jest do odebrania po południu? Bo takie są zasady u nas* odpowiada cierpliwie aptekarka. Starszy pan grzebie długo w kieszeniach i wreszcie znalazł portfel, ale prawie pusty i w końcu wygrzebał około 10 zł i mówi *Mam tylko 10 zł.* Pani do niego: *to mi pan te 50 groszy doniesie przy odbiorze.* Nie zrozumiał o co chodzi i mówi: *O której mogę te krople odebrać?* Brak słów i komentarza. Taka jest niestety głucha, niedołężna starość.

Przy kolejnym stanowisku w tej samej Aptece w podeszłym wieku podchodzi do lady staruszka i mówi podając receptę: *mam receptę na leki i czy mogę je od razu dostać?* Pan do niej: *niestety nie bo muszę je wpierw zamówić i będą do odbioru za miesiąc, a ten jeden lek może być zamieniony na inny ale o tych samych właściwościach.* Pani: *ale ja go już kiedyś kupiłam i będę miała za dużo.* Pan do niej: *to niech pani go sobie położy na półkę , ale wcześniej spyta swojego lekarza czy może go pani używać w takiej ilości . proszę mi podać*

swój telefon to my do pani zadzwonimy, kiedy te leki będą do odbioru na miejscu. Pani do niego : *nie pamiętam swojego numeru telefonu* Pan: *to może pani do nas przedzwoni.* Pani: *mam go gdzieś zapisanego w notesiku* i podaje notesik aptekarzowi. Pan szuka kolejno i pyta: *jakie nazwisko mam szukać? Może pan Józek, może pani Lewandowska a może Kowalski?* Pani: *chyba Lewandowska ale to jest moja córka, bo dzieci do mnie często dzwonią a ja do nich rzadko, bo nie widzę dobrze.* Pan nie mógł się dogadać w sprawie numeru telefonu a na koniec pani wraca się i mówi *Przepraszam przez zapomnienie chciałam jeszcze kupić taki lek na wątrobę.* Pan do niej: *ale jaki ma być ten lek na wątrobę? Może Hepatil.*i wymienia kolejne leki z tej półki. On do niego: *ja nie wiem , nie pamiętam, wiem tylko że na nim była namalowana wątroba.* Pan zniecierpliwiony odpowiada: *a może pani brakuje miłorzębu japońskiego?* Pani: *ja zupełnie nie wiem , ale wiem że na nim była namalowana wątroba*. Pan : *a może zwykły Rapaholin?* Pani: *a jest na nim namalowana wątroba?* Pan wreszcie się zorientował i mówi: *tak rzeczywiście na jednym z nich jest ta wątroba* i podając go , pani stwierdza wreszcie: *tak to jest ten lek o który mi chodziło.* Odchodząc od lady skonstatowała: *Tyle czasu się zmarnowało w tej Aptece.* Ale nie dodała że to z jej przyczyny i powodu i jej niedołężności starczej.

Z kazania księdza prof. Jana o potędze i skuteczności modlitwy

Ze wspomnień z jego życia.
Będąc całkiem małym chłopcem –kilkuletnim, mama uczyła go się modlić. Najtrudniej przychodziło mu odmawiać i przyswoić sobie modlitwę na Anioł Pański, więc odmawiał tylko Zdrowaś Mario. Często kiedy w kościele biły dzwony, mały klęczał gdziekolwiek i odmawiał tę swoją Zdrowaśkę. Kiedy klęczał na trawie w swoim ogrodzie i odmawiał Zdrowaś Mario , mama spytała go :*A za kogo ty się modlisz codziennie*? Synek bez namysłu odrzekł*: A za Wilusia /* był to miejscowy leśniczy o imieniu Wilhelm. Mama: *a dlaczego akurat za niego? No bo on ciągle przeklina i nie chodzi do kościoła.* Odpowiedział rezolutnie synek.
Po wielu latach mały synek został ministrantem w miejscowej parafii a następnie został księdzem. Będąc kiedyś na swoim urlopie w domu rodziców w Piekarach Śl. pewnego dnia wpada zdyszany ministrant i w imieniu miejscowego proboszcza prosi księdza urlopowicza o posługę przy pogrzebie, ze względu na chwilową niedomogę proboszcza. Ksiądz chętnie przystał na tę propozycję i udał się na cmentarz. Jakieś było jego zdziwienie i zaskoczenie , bo akurat był to pogrzeb tego Wilusia leśniczego, za którego się tyle razy modlił. Okazało się potem że siła modlitwy tego malca doprowadziła do pogodzenia się z Bogiem i leśniczy częściej chodził do kościoła i praktykował jako gorliwy katolik i nawet przestał kląć.
Nad jego grobem ksiądz nie mógł powstrzymać się od śmiechu i konsternacji . Nie mógł też jeszcze raz odmówić na koniec tej jego wyuczonej modlitwy na Anioł Pański, tej skutecznej modlitwy za przyczyną której człowiek ten zmienił swoje życie i się poprawił. Ten mały przyszły ksiądz miał świadomość że człowiek ten źle postępuje i trzeba się za niego modlić.

KONIEC CZ. VI